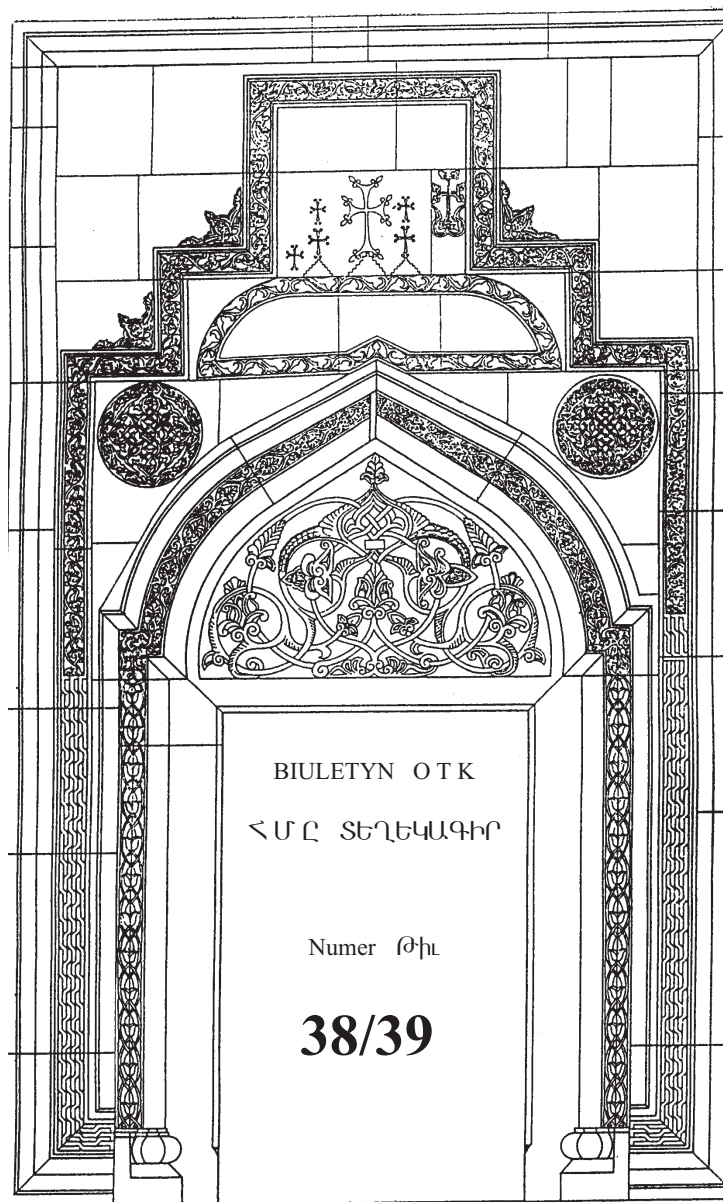




BIULETYN

ORMIAŃSKIEGO TOWARZYSTWA KULTURALNEGO

ՀԱՅ ՄՇԱԿՈՒԹԱՅԻՆ ԸՆԿԵՐՈՒԹԵԱՆ ՏԵՂԵԿԱԳԻՐ

W Biuletynie są publikowane relacje, wspomnienia, opinie, opracowania naukowe i inne utwory dowolnej formy, których tematyka jest związana z historią, kulturą i współczesnymi problemami Ormian i Armenii.

Kolegium Redakcyjne

*Anna Krzysztofowicz (przewodnicząca)
Andrzej Pisowicz
Adam Terlecki*

Adres

*Ormiańskie Towarzystwo Kulturalne
pl. Bohaterów Getta 16/10
30-547 Kraków
www.otk.armenia.pl
e-mail: otk@kki.net.pl*

Numer konta

*InvestBank S.A Kraków
nr 57 1680 1062 0000 3000 0086 9205*

Druk

*Towarzystwo Słowaków w Polsce
Kraków, ul. św. Filipa 7*

ISSN 1233-8605

**Publikacja została wydana przy pomocy finansowej
Ministerstwa Kultury i Sztuki**

**Skład komputerowy wykonano
korzystając ze sprzętu zakupionego dzięki dotacji
Fundacji Stefana Batorego**

POSTAĆ KSIĘDZA SADOKA BARĄCZA W ŚWIETLE MAŁO ZNANYCH MATERIAŁÓW ARCHIWALNYCH

Jurij SMIRNOW [Lwów]

Postać ks. Sadoka Barącza (1814 – 1892), jego prace historyczne i naukowe są szeroko znane wszystkim badaczom dziejów Ormian polskich.

Jego współcześni, a także późniejsi naukowcy, aż po dzień dzisiejszy korzystali i nadal korzystają z cennych materiałów źródłowych, opisów obyczajów i sylwetek „sławnych Ormian” znajdujących się na łamach jego licznych dzieł. Do niedawna niewiele było wiadomości o ewentualnych fotografiach, portretach lub rzeźbach przedstawiających słynnego, lecz skromnego dominikanina. Nawet pokazane na wystawie krakowskiej „Ormianie polscy. Odrębność i asymilacja” (1999) popiersie księdza z brodą ze zbiorów Lwowskiej Galerii obrazów, budzi pewne zastrzeżenia co do nazwiska przedstawionej osoby. Tym bardziej razi każdego poważnego naukowca podpis, który podaje, iż ks. Sadok Barącz był bratem Tadeusza (1849 – 1905) i Erazma (1859 – 1928) Barączów¹. Informacja ta w ogóle nie odpowiada prawdzie historycznej. Wiadomo, iż ks. Sadok Barącz pochodził z mieszczańskiej rodziny. Matka jego zmarła w 1838 roku², a w czasie pobytu księdza w klasztorze dominikańskim w Żółkwi (1842 – 1845) zmarł jego ojciec Grzegorz i siostra³. Co do rodziny artysty malarza Tadeusza Barącza, to pochodził on ze „znanej zaszczytnie szlacheckiej rodziny ormiańskiej. Urodził się we Lwowie 24 marca 1849 roku jako syn Jakuba – urzędnika Dyrekcji Skarbowej i Teresy z Truchlińskich”⁴. Miał czterech braci rodzonych: Władysława, Erazma, Romana i Stanisława. Z wyżej podanych faktów można wysnuć wniosek, że ks. Sadok Barącz i artysta rzeźbiarz Tadeusz Barącz nie tylko nie byli braćmi rodzonymi, ale odwrotnie - byli bardzo daleką rodziną. Dowodów, iż przedstawione na wystawie popiersie przedstawia ks. S.

¹ Biedrońska – Słota B., *Ormianie polscy. Odrębność i asymilacja*, Kraków 1999, s. 152.

² Theodorowicz L., *Ksiądz Sadok Barącz*, w: „*Posłaniec św. Grzegorza*” 1927, nr 7, s. 6.

³ Biblioteka Naukowa im. W. Stefanyka we Lwowie (dalej: LBN), fond 5, opis 1, teczka I 3757.

⁴ Barącz R. *Tadeusz Barącz* w: „*Posłaniec św. Grzegorza*”, 1929, s. 64.

Barącza również nie ma żadnych. Dodać należy, że wśród Barączów nietrudno znaleźć co najmniej jeszcze trzech księży, a mianowicie: Dominika Barącza, Grzegorza Barącza i Mikołaja Barącza⁵. Na tle takich błędów dla wyjaśnienia kwestii spornych znaczenie mają przedstawione poniżej oryginalne dokumenty archiwalne.

We współczesnym Gabinetie Sztuk Pięknych lwowskiej biblioteki im. Stefanyka (dawna biblioteka W. hr. Bówarowskiego) znajduje się mało znany oryginalny portret ks. Sadoka Barącza. Jest to olejny obraz pędzla nieznanego artysty, o wymiarach 89,5 x 71 cm, namalowany przed rokiem 1889. Ksiądz Sadok Barącz przedstawiony jest jako człowiek jeszcze nie stary, w habitie dominikańskim, bez brody. Po stronie lewej pośrodku obrazu napis „X. Sadok Barącz”. Ksiądz siedzi przy stoliku, na którym znajdują się liczne listy. Za postacią księdza umieszczono półki z książkami. Prawdopodobnie portret ten nie był nigdy publikowany i opisany. Do zbiorów Gabinetu trafił w roku 1940 z dawnego Muzeum ks. Lubomirskich. Wydany we Lwowie w roku 1889 katalog tegoż Muzeum podaje, że obraz ten był darem samego ks. S. Barącza. Znajduje się w nim również zapis, że obraz jest pędzla nieznanego malarza⁶. Zapis taki trudno wytłumaczyć, przecież ksiądz nie mógł nie znać nazwiska artysty, który namalował jego portret. (Chyba że z powodów nam nieznanych nie chciał nazwiska ujawnić). Ks. S. Barącz podarował Muzeum również olejny obraz Widok Bielan pod Krakowem pędzla Demboskiego, portret Stanisława Ledóchowskiego marszałka konfederacji tarnogrodzkiej i mitologiczny obraz Satyr⁷.

⁵ Zaleski T., Słownik biograficzny duchownych ormiańskich w Polsce, Kraków 2001, s. 34 – 35.

⁶ Muzeum im. ks. Lubomirskich. Katalog, Lwów 1889, s. 158.

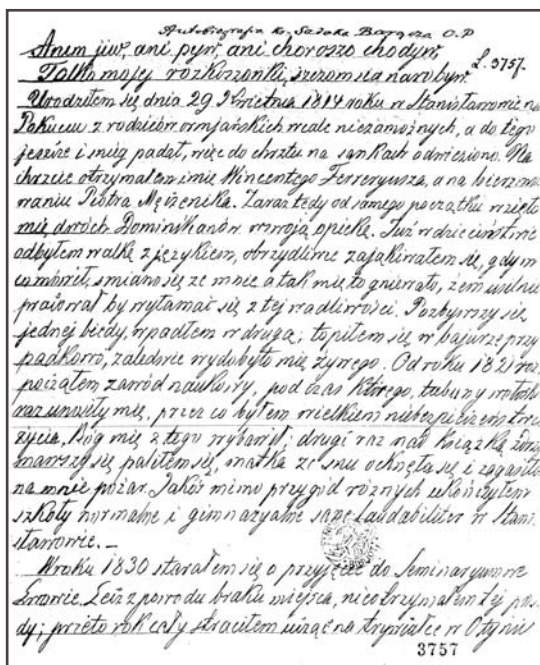
⁷ Muzeum im. ks. Lubomirskich, dz. cyt. s. 121, 139, 177.

Oprócz obrazów ks. S. Barącz podarował Muzeum order papieski Pro Petri Sede, ustanowiony siedemnastego roku panowania Ojca Świętego Piusa IX na pamiątkę bitwy pod Castel - Fidardo⁸, i popiersie swoje „w zmniejszeniu z wosku w ramach za szkłem”⁹. Rzadkie zdjęcie tego popiersia udało się autorowi tegoż artykułu odnaleźć tylko w „Posłańcu św. Grzegorza” (1927).

Jedynym dość znanym wizerunkiem Sadoka Barączka jest litografia opublikowana w Wielkiej Encyklopedii Powszechnej Ilustrowanej (1891), również w Kalendarzu Katolickim Krakowskim (1887) i w pracy naukowej dr Ł. Charewiczowej Historiografia i miłośnictwo Lwowa (1938).

Dokumentem bardzo ważnym dla ustalenia szczegółów wydarzeń z życia księdza, jak rów-

nież jego ocen osobistych tychże wydarzeń jest oryginalna Autobiografia ks. Sadoka Barączka O.P. napisana przez niego samego i zachowana w rękopisie w zbiorach byłego Ossolineum we Lwowie (teraz Biblioteka Naukowa im. W. Stefanyka)¹⁰. Rękopis liczy sześć stron zapisanych starannym pismem w latach 80. XIX wieku. W roku 1927 rękopis ten posłużył Leonowi Theodorowiczowi do napisania krótkiego życiorysu ks. Barączka, opublikowanego w „Posłańcu św. Grzegorza”¹¹. Są jednak



fakty, na które L. Theodorowicz nie zwrócił uwagi lub w ogóle opuścił. Późniejsi badacze życia ks. S. Barączka przez ostatnie osiemdziesiąt lat

⁸ Muzeum im. ks. Lubomirskich dz. cyt. s. 80.

⁹ Muzeum im. ks. Lubomirskich, dz. cyt. s. 108.

¹⁰ LBN we Lwowie, fond 5, opis 1,teczka I 3757, s. 1-6.

¹¹ Theodorowicz L., dz. cyt. s.5-6 i 13-14.

praktycznie nie wykorzystali tego cennego dokumentu. Bardzo ważne jest ustalenie spisu dzieł ks. S. Barącza, tak wydanych, jak i nie wydanych, pozostałych w rękopisach. Sam ks. Barącz wymienia 18 swoich prac wydanych, a pozostałych w rękopisach - pięć. Maurycy hr. Dzieduszycki potwierdza ten spis dodając, iż pozostały w rękopisie Katalog słynnych cnotą i nauką Bazyliańców (tom in folio, str. 270) „obejmuje około półtrzecia sta nazwisk w porządku alfabetycznym złożonych”¹². Polski Słownik Biograficzny podaje, że po śmierci S. Barącza zostało w rękopisach 15 prac, a spis ich przed II wojną światową znajdował się w bibliotece kleryków lwowskich Dominikanów¹³. Tenże słownik wymienia tytuły 23 wydanych prac księdza. W autobiografii ksiądz S. Barącz zaświadczył, że napisał około 800 listów treści naukowej do uczonych i literatów. Natomiast niemożliwe jest policzenie wszystkich jego artykułów, kazań i rozprawek naukowych publikowanych w licznych czasopismach i dziennikach.

Od roku 1855 do śmierci w 1892 Sadok Barącz bez przerwy przebywał w klasztorze Podkamieńskim niedaleko Brodów, gdzie prowadził żywot ascetyczny, z celi prawie nie wychodził, a nawet msze święte odprawiał w odosobnieniu (za zezwoleniem władzy duchownej)¹⁴. Pisanie listów było dla niego jedyną formą współpracy z naukowcami, literatami i bibliotekarzami. Nie zważając na taki tryb życia, jak pisał M. Dzieduszycki „pracowitość dziejopisarza [S. Barącza] budzi podziw tym większy, iż do murów ustronnego klasztoru nie dochodzą wszystkie wieści ze świata naukowego i tym samym publikacje lat ostatnich w pewnej mierze nie mogą być znane”¹⁵. Jednym z bliskich przyjaciół w świecie naukowym był dla ks. Barącza dyrektor lwowskiego Ossolineum A. Bielowski, który dość często wypożyczał księdzu rękopisy i udzielał informacji naukowych. Również kapituła ormiańska pozwalała mu zabierać ze swojego archiwum i biblioteki potrzebne dokumenty. Wśród nich były prawdziwe rarytasy - rękopisy z XV - XVI wieku. Z czasem te kontakty i bezwyjazdowe życie księdza w klasztorze zrodziły pogłoski, że Barącz części wypożyczonych dokumentów nie zwracał, lecz zatrzymywał u siebie w klasztorze w Podkamieniu, gromadząc osobiste, niedostępne dla innych archiwum. Nawet rzetelny badacz i znawca sztuki ormiańskiej prof. T. Mańkowski uważał,

¹² Dzieduszycki M., Sadok Barącz, w: Wielka Encyklopedia Powszechna Ilustrowana, Warszawa t. V, 1891, s. 925.

¹³ Knot A., Sadok Barącz w PSB, Kraków, 1935, tom I, s. 291

¹⁴ Knot A., dz. cyt., s.291

¹⁵ Dzieduszycki M., dz. cyt., s. 926

że Barącz nie zwrócił części cennych wypożyczonych rękopisów, i przypuszczał, że sam ksiądz „mógł te dokumenty zniszczyć w rozżaleniu, że jego ofiarna praca naukowa nie znajdowała dostatecznego uznania w społeczeństwie”¹⁶. Inni autorzy uważali, że zgromadzone przez Sadoka Barączę archiwum jak również jego rękopisy i prace nieopublikowane uległy zniszczeniu podczas I wojny światowej we wrześniu 1915 roku, podczas pożaru biblioteki klasztornej w Podkamieniu¹⁷. Tymczasem w zbiorach wydziału rękopisów Biblioteki Stefanyka autorowi niniejszego artykułu udało się odnaleźć oryginalny, wcześniej nie publikowany list ks. Sadoka Barączę do znanego lwowskiego historyka i publicysty Antoniego Schneidera, człowieka, który zgromadził znaczne osobiste archiwum i podjął ogromną pracę napisania Encyklopedyi do Krajoznawstwa Galicyi. Otóż 18 grudnia 1866 roku ks. Barącz wysłał do A. Schneidera list-odpowiedź, w którym na prośbę o wysłanie różnych dokumentów dotyczących historii Lwowa, pisał: „Archiwum lwowskiego u siebie nie mam. Jest to zwykły wybieg tych Panów, aby się pozbyć natrętnych szpesceraczów, odsyłają do mnie, składając na mnie winę, jakbym trzymając u siebie Archiwum lwowskie bronił przeto przystępu literatom, szukającym wyświeślenia dat historycznych. A zatem proszę szukać wyjaśnienia względem nadgrobków w Archiwum lwowskiem Dominikańskim [...]. O sprawdzenie lat urodzenia niektórych Lwowian obliżować będę W. X. Peruckiego”¹⁸. Treść listu jednoznacznie zaprzecza pogłoskom, iż ksiądz S. Barącz gromadził u siebie dokumenty z archiwów lwowskich. Z drugiej zaś strony świadczy, że pogłoski takie wśród archiwistów i literatów lwowskich były rozpowszechnione już za życia księdza w latach sześćdziesiątych XIX wieku. Na pewno opinia taka była bardzo przykra dla S. Barączę. Czytając Autobiografię... można zgodzić się z M. Dzieduszyckim, który pisał: „życie niosło mu wiele trosk: źródłem ich był brak zdrowia i ciągle przenoszenie z klasztoru do klasztoru, co przeszkadzało studiom historycznym, które wcześniej rozpoczął i przyczyniło się do zniszczenia księgozbioru, skrzętnie od dni pierwszej młodości zbieranego. Ludzie poziomi nie umieli w nim uszanować ani zdolności, ani wyższych pragnień”¹⁹. Ten sam nastrój, te same myśli znajdujemy i u samego księdza w Autobiografii.... Z głębokim smutkiem

¹⁶ Mańkowski T., Archiwum lwowskiej Katedry Ormiańskiej, w: Archetion, Warszawa 1932, zeszyt X, s. 14.

¹⁷ Knot A., dz. cyt., s. 291.

¹⁸ LBN we Lwowie, Nr Oss. 2756/II

¹⁹ Dzieduszycki M., dz. cyt., s. 962

opisuje S. Barącz swoje życie od wczesnej młodości do lat ostatnich, zeznając, iż mało w tym życiu było szczęśliwych chwil, ludzi, którzy by go zrozumieli i ocenili. Świecenia kapłańskie otrzymał 21 lipca 1838 roku i dzień ten - jak sam uważał - „był jedynym dniem szczęścia i prawdziwej pociechy w całym życiu, już takiego dnia nigdy więcej nie było”²⁰. Nawet na motto do swojej Autobiografii... wybrał gorzkie słowa przysłowia ukraińskiego: „Anim jiw, ani pyw, ani chorošo chodyw, tołko mojej rozkiszońki, szczom sia narobyw”²¹.

Jeszcze jedna legenda o księdzu S. Barączu mówi, iż fanatycznie nastawiona rodzina, a zwłaszcza matka, zmusiła go do wstąpienia do klasztoru. W Autobiografii... nie ma o tym żadnej wzmianki. Przeciwnie, dla matki miał bardzo ciepłe uczucia, a ona od dzieciństwa „otaczała go gorącą miłością i zawsze pragnęła bardzo, by się poświęcił stanowi duchownemu”²². Również młody Barącz odczuwał powołanie. Rzeczywistość okazała się inna. Stosunek do niego w klasztorze ze strony tak braci jak i przełożonych był często krzywdzący. Jego praca naukowa nie zawsze była doceniana przez ojców dominikanów. Często spotykała się „z bardzo surową krytyką” ze strony zawodowych świeckich naukowców i historyków²³.

Decyzja Baracza o wstąpieniu do zakonu była bardzo skomplikowana i prawdopodobnie nie odpowiadała jego młodzieńczym zamiarom i marzeniom matki. Urodzony i wychowany w rodzinie ormiańskiej, w łonie Kościoła ormiańskiego, myślał o wstąpieniu do seminarium, o pracy duszpasterskiej wśród swoich rodaków, w swoim obrządku. Jednak miejsca w seminarium dla kandydatów obrządku ormiańskiego były ograniczone, jak również liczba etatów dla księży w archidiecezji ormiańskiej lwowskiej. W roku 1787 rząd austriacki ograniczył liczbę księży ormiańskich do 14 i tylko połowie z nich zapewniał zapłatę po 150 złr. rocznie. Jak pisał Cz. Lechicki „nie potrzeba dodawać, jak dalece wszystkie te zarządzenia podkopywały byt kościoła orm. – unickiego, i w jak ciasnych ramach go zamykały”²⁴. Wielu młodych kapłanów ormiańskich „nie znajdując pola pracy żyło po prostu z jałmużny”²⁵. Nie było w Galicji żadnego zakonu ormiańsko-katolickiego. W 1812 roku abp. J.J. Symonowicz dał zgodę

²⁰ LBN we Lwowie, fond 5, opis 1,teczka I 3757, s. 3.

²¹ LBN we Lwowie, dz. cyt., s. 1.

²² Theodorowicz L., dz. cyt., s. 6.

²³ Knot A., dz. cyt., s. 291.

²⁴ Lechicki Cz., Kościół ormiański w Polsce, Lwów 1928, s. 110.

²⁵ Lechicki Cz., dz. cyt., s. 118.

na przechodzenie księży i kleryków ormiańskich na obrządek łaciński. W taki sposób Kościół ormiański utracił bezpowrotnie księży takiej miary, jak Fr. K. Zachariasiewicz, B. Maramorosz, M. Sahagiewicz. Młodzież ormiańska, nie widząc perspektywy w obrządku ojczystym, realizowała swoje powołania jako księża rzymskokatolicy lub wstępowała do zakonów kaznodziejskich. Podobny wybór po ukończeniu w roku 1830 gimnazjum w Stanisławowie miał zrobić młody Barącz. Z powodu braku miejsc dla Ormian nie mógł się dostać do seminarium we Lwowie i w roku 1831 zamierzał wstąpić do zakonu O.O. Dominikanów. Jak pisał sam Barącz „sprawa zakonna szła bardzo opornie. Ormianie nie chcieli mnie puścić, przeto starać się musiałem o dyspensę w Rzymie”²⁶. Dopiero w roku 1835 otrzymał dyspensę i wstąpił do nowicjatu w Podkamieniu. Śluby zakonne złożył 2 maja 1838 roku, a święcenia kapłańskie otrzymał z rąk abp. lwowskiego obrządku łacińskiego Franciszka Piszteka 21 lipca 1838 r.²⁷.

Sam Barącz tak opisał w Autobiografii... tamto wydarzenie: „Ormianie zapraszali mię do Seminarium, ale w tym czasie nadeszła dyspenza z Rzymu, nie chciałem być niewdzięcznym, podziękowałem za ich przychylność i wstąpiłem w roku 1835 do Nowicjatu w Podkamieniu, gdzie mię z wielką wystawą obieczono i dano imię Sadok”²⁸. Był to chyba najpoważniejszy błąd przez niego popełniony. Barącz pospieszył się składając prośbę o zmianę obrządku. Podczas gdy czekał na dyspensę z Rzymu, zmieniła się sytuacja w archidiecezji ormiańskiej. Nowy abp. Samuel Cyryl Stefanowicz (od 1831 roku) wyróżniał się wielką gorliwością i „serdeczną troską” o rozwój archidiecezji i wykształcenie kleru. Udało mu się zmienić przepisy austriackie „w tym duchu, że odtąd rząd odstąpił od kontroli ilości kleru i rozdziału jego czynności, pozostawiając to w zakresie praw i obowiązków samego arcybiskupa. Toteż za Stefanowicza zastęp kapłanów doszedł do 24 głów (w 1855 r. nawet do 27), cyfry przedtem w annałach duchowieństwa ormiańskiego nie spotykanej”²⁹. W nowej sytuacji abp. Stefanowicz potrzebował młodych, gorliwych kandydatów na księży, wyjednał dodatkowe miejsca w seminarium i Barącz mógł się stać jednym z takich kandydatów. Ale prośba o dyspensę była już wysłana do Rzymu i zmienić coś w takiej poważnej sprawie było bardzo trudno. Jednak sam Barącz w Autobiografii... twierdził jakoby „Ormianie robili jemu znaczne trudności”³⁰.

²⁶ LBN we Lwowie, dz. cyt., s. 2.

²⁷ Knot A., dz. cyt., s. 290

²⁸ LBN we Lwowie, dz. cyt., s. 2.

²⁹ Lechicki Cz., dz. cyt., s. 128.

³⁰ Knot A., dz. cyt., s. 290

i że doznał od nich wiele przykrości, jak pisali niektórzy późniejsi historycy (np. A. Knot). Odwrotnie - przez całe życie pamiętał o swoim pochodzeniu, współpracował jako historyk i dziejopisarz z kapitułą ormiańską, z benedyktynkami ormiańskimi, ofiarował pieniądze na budowę świątyń ormiańskich (kościół w Czerniowcach)³¹. Wiele przykrości spotkało ks. S. Barączę właśnie ze strony ojców dominikanów. Jego przełożeni „nie spieszyli człowieka wysoce uczuciowego i nader nerwowego wydobyć ze stanu chorobliwego czulszem i serdeczniejszem traktowaniem”³². Od czasu wstąpienia do zakonu „datuje się u księdza Barączę pewien często podkreślony żal, że nie był przez oo. Dominikanów dobrze zrozumianym, a zwłaszcza nie liczono się z tem, że jego siły fizyczne nie odpowiadały przymiotom duszy”³³. Władze zakonne ciągle przenosiły go z klasztoru do klasztoru w dalekich od Lwowa miasteczkach galicyjskich, gdzie nie było możliwości dla pracy twórczej, a jego zainteresowania naukowe i literackie przez dłuższy czas nie znajdowały zrozumienia u przełożonych. Pisał: „Odtąd [...] Dominikanie kupą się mię czepili, rzeczywistym zostałem męczennikiem, lubo nieraz była okazyja wydobyć się z tej ciężkiej niewoli. Jakieś fatum zawisło nade mną i zatrzymywało mi każdą godzinę w klasztorze. Ojcowie widocznie zdolnościami moimi oszołomieni za nadto odemnie wymagali...”³⁴. Stabilizacja życiowa nastąpiła dopiero w roku 1855, kiedy ks. S. Barącz na stałe wyjechał do klasztoru w Podkameniu, gdzie przebywał do śmierci. W Podkameniu prowadził żywot ascetyczny, z celi prawie zupełnie nie wychodził i nawet za pozwoleniem władzy duchownej również w celi odprawiał msze święte³⁵. Taki sposób życia przynosił mu spokój, równowagę duchową i zadowolenie. W okresie tym spotkały go zaszczytne tytuły i odznaczenia, których nigdy specjalnie nie szukał. W roku 1854 zakon obdarzył go tytułem kaznodziei generalnego prowincji ruskiej, w roku 1858 został członkiem korespondentem Towarzystwa Naukowego Krakowskiego, w roku 1863 Rzym nadał mu tytuł doktora teologii. Ks. Barącz był gorliwym członkiem Towarzystwa Archeologicznego, doskonałym znawcą numizmatyki, członkiem redakcji słynnej Encyklopedyi S. Orgelbranda³⁶. Najważniejszą jednak była praca naukowa i literacka, której plon był nader obfity (vide dodatek 1). Książd przypisywał

³¹ Smirnow J., Katedra Ormiańska we Lwowie, Lwów 2002, s. 72.

³² Theodorowicz L., dz. cyt., s. 13.

³³ Theodorowicz L., dz. cyt., s. 6.

³⁴ LBN we Lwowie, dz. cyt., s. 2.

³⁵ Knot A., dz. cyt., s. 291.

³⁶ Theodorowicz L., dz. cyt., s. 14.

swej pracy ogromny sens uważając, że „przy pocziwej pracy literackiej odżyje ludzkość, a przyjdzie niezawodnie do tego, bylebyśmy się raz porozumieli i w szczerzej jedności, zgodzie i miłości braterskiej pracowali”³⁷. Współczesny historyk prof. K. Stopka tak ocenia wartość naukową prac S. Barącza: „dzieła jego przedstawiają dziś znaczną wartość jako zbiór materiałów źródłowych, a on sam uważany jest za klasyka historiografii Ormian polskich”³⁸.

Nie mając poparcia finansowego dzieła swoje wydawał przeważnie kosztem własnym. Nic dziwnego, że część z nich (15 rękopisów) nigdy nie została wydana i później prawie wszystkie uległy zniszczeniu. A. Knot w roku 1935 odnalazł w bibliotece konwentu oo. dominikanów we Lwowie tylko dwa jego rękopisy³⁹. Niektórzy literaci i historycy przyjęli prace ks. S. Barącza z wielkim dystansem i poddali je niezasłużonej, a nawet złośliwej krytyce, zarzucając mu bezkrytyczność, brak systematyczności i metodycznego przygotowania do studiów historycznych. L. Theodorowicz uważa, że było tak dlatego, ponieważ wypowiadał „swe zdania oparte na historii, śmiało i otwarcie [...] w pamiętnikach [...] nie wpadał w służalczość i penegiryzm”⁴⁰. Właśnie takie podejście do historii nie podobało się niektórym przedstawicielom rodów arystokratycznych polskich i szlacheckich ormiańskich. Pierwsi, na przykład hrabiowie Ledóchowscy, byli niezadowoleni z tego, że „wytknął kilku członkom tej rodziny brzydkie ich wady i nie dał rękopisu rodzinie do cenzury przed wydrukowaniem”⁴¹. Prawdziwe informacje o przodkach niektórych rodów ormiańskich dotknęły „wpływowych Ormian, mających zbyt wysokie pojęcie o swych rodowodach[...] i wywołały nieprzychylną dla księdza krytykę, a w szczególności Żywotów w krakowskim „Czasie” przez rodzinę K. spowodowaną”⁴². Dzieła naukowe i literackie ks. S. Barącza wywołały krytykę i z innego powodu. Jeszcze od roku 1848 trwała dyskusja o asymilacji Ormian galicyjskich i o dalszych losach arcybiskupstwa ormiańskiego we Lwowie. Gubernium austriackie przygotowało nawet projekt zniesienia odrębności obrządkowej Ormian polskich i przyłączenia ich do Kościoła łacińskiego. Wśród rodowitych Ormian znaleźli się również ludzie, którzy uważali, że „ni języka, ni obyczajów, ni pocucia

³⁷ Theodorowicz L., dz. cyt., s. 14.

³⁸ Stopka K., *Ormianie w Polsce dawnej i dzisiejszej*, Kraków 2000, s. 96.

³⁹ Knot A., dz. cyt., s. 291-292.

⁴⁰ Theodorowicz L., dz. cyt., s. 16.

⁴¹ Theodorowicz L., dz. cyt., s. 16.

⁴² Theodorowicz L., dz. cyt., s. 15.

*narodowości ormiańskiej już nie posiadamy*⁴³. Jednym z takich „asymilantów” był Emil Torosiewicz, który w roku 1861 opublikował broszurkę zatytułowaną *Głos do ziomków obrządku ormiańsko-katolickiego*. Przeciwn takim poglądom i dążeniom wystąpiło wiele osób, „głównie księży, wśród których najlepszą repliką popisał się ks. Isakowicz, wówczas wikary stanisławowski”⁴⁴. Właśnie w takiej napiętej sytuacji zobaczyły świat dzieła ks. S. Barącz, w których opisał historię Ormian polskich, ich pochodzenie, sławne tradycje i sylwetki. Ks. Barącz osobiście nie uczestniczył w polemice, jednak jego książki przyczyniły się znacznie do uformowania sprzyjającej Ormianom galicyjskim opinii publicznej. Właśnie gorące przywiązanie do swojej nacji ormiańskiej dodało mu wrogów i niesprawiedliwych, stronnicych krytyków. Jednak, jak pisał L. Theodorowicz, „Ta wada ks. Barącz, że przy każdej sposobności w swych studiach nie zapominał o swej narodowości, do której z krwi i kości należał i nigdy się jej nie wyparł, a zawsze podnosił pierwiastek ormiański, gdziekolwiek go znalazł, to właśnie wyniosło go na ten szczybel zasług, które w nim dziś wszyscy wysoce cenimy”⁴⁵.

Wprowadzenie w obieg naukowy mało znanych, a nawet zupełnie zapomnianych portretów ks. Sadoka Barącz, przybliży nam jego postać a zarazem usuwa wątpliwości co do prawdziwego wyglądu księdza.

Odnalezione w archiwach lwowskich mało znane rękopisy pozwalają nie tylko uzupełnić wiadomości o niektórych stronach życia i twórczości ks. Sadoka Barącz, lecz również odczytać jego myśli, odczuć jego przeżycia duchowe, zrozumieć jego duszę szlachetną, poznać w nim człowieka oddanego Bogu, nauce i ukochanej „nacji ormiańskiej”.

⁴³ *Głos do ziomków obrządku ormiańsko-katolickiego*. Lwów 1861, s.6 Broszura wydana anonimowo.

⁴⁴ Zaleski T., Biskup ormiański Izaak Isakowicz „Złotousty”, Kraków 2001, s. 85.

⁴⁵ Theodorowicz L., dz. cyt., s. 15.

Dodatek I

Spis wydanych drukiem dzieł ks. Sadoka Barącza

1. *Objaśnienie wyznania wiary rzymsko – katolickiej i rzecz św. Cyprjana biskupa i męczennika o jedności Kościoła Katolickiego. Poznań 1845.*
2. *Pamiętniki miasta Żółkwi, Lwów 1852.*
3. *O rękopisach Kapituły ormiańskiej lwowskiej „Dziennik Literacki”. Lwów 1853.*
4. *Pamiętniki dziejów Polskich z aktów urzędowych lwowskich i z rękopisów. (W nich Kronika zakonnic ormiańskich, Dzieje Tyśmienicy, Szpital św. Łazarza we Lwowie.), Lwów 1855.*
5. *Żywoty sławnych Ormian w Polsce, Lwów 1856.*
6. *Wiadomości o klasztorze O.O. Dominikanów w Podkamieniu, Lwów 1858.*
7. *Pamiętniki miasta Stanisławowa, Lwów 1858.*
8. *Żywot X Samuela Cyryla Stefanowicza, Arcybiskupa lwowskiego ormiańskiego, w dodatku do „Gazety Lwowskiej”, Lwów 1859.*
9. *Rys dziejów Zakonu kaznodziejskiego w Polsce, Lwów, t 1 – 1860, t 2 - 1861.*
10. *Pamiętniki Jazłowieckie, Lwów, 1862.*
11. *Towarzysz duchowieństwa katolickiego. Rocznik, w nim Monografia miasta Oleska, Tarnopol 1864.*
12. *Wolne miasto handlowe Brody, Lwów 1865.*
13. *Bajki, podania i przysłowia na Rusi, Tarnopol 1866.*
14. *Rys dziejów ormiańskich, Tarnopol 1869.*
15. *Dzieje klasztoru O.O Dominikanów w Podkamieniu, Tarnopol 1870.*
16. *Pamiętnik zakonu O.O Bernardynów w Polsce, Lwów 1874.*
17. *Badacz – studium obyczajowe, Brody 1875.*
18. *Kronika miasta Żółkwi (wydanie powiększone, drugie), Lwów 1877.*
19. *Klasztor O.O. Dominikanów w Starym Borku, Lwów 1878.*
20. *Pamiętnik szlacheckiego Ledóchowskich domu, Lwów 1879.*
21. *Nauki religijne ks. Plebankiewicza Wincentego, Lwów 1881 – t 1; 1884 – t 2.*
22. *Pamiętki Buczackie, Lwów 1882.*
23. *Archiwum O. O Dominikanów w Jarosławiu, Lwów 1884.*
24. *Wiadomości o Ponikwicy Małej, Monografia, Poznań 1886.*
25. *Klasztor i kościół O. O. Dominikanów w Krakowie, Poznań 1888 .*

26. Smotrycki Melecy. Gołogóry, Poznań 1889.
27. Założce. Monografia, Poznań 1889.
28. Gawath Jakub. Szkic bibliograficzny II, 1890.
29. Tartaków. Zapiski historyczne, Poznań 1890.
30. Cudowne obrazy Matki Najświętszej w Polsce, Lwów 1891.
31. Jan Tarnowski. Szkic biograficzny (bez daty).

Dodatek II

Spis niektórych niepublikowanych dzieł ks. S. Barącz

1. Kronika klasztoru.
2. Rozmaitości naukowe, w 2 tomach.
3. Materiały do napisania monografii krajowych.
4. Katalog słynnych cnotą i nauką O. O. Bazylianów.
5. Kronika klasztoru O. O. Dominikanów w Podkamieniu 1800 – 1891.
6. Katalog duchowieństwa świeckiego archidiecezji lwowskiej 1400 – 1890.
7. Catalogus Patrum et Fratrum S.Ord. Praedic. in Polonia Russia et M.D. Lith.

Od Redakcji:

Sporo wiadomości na temat ks. Sadoka Barącz (m.in. omówienie jego niepublikowanych tekstów rękopiśmiennych przechowywanych w archiwum oo. dominikanów w Krakowie) znalazło się w książce Rafajela Hambarcumiana opublikowanej w języku ormiańskim w Erywaniu w 1998 r. pt. Satog Paron[⁵ lyhaha3ox badmov;3an ovsovmnasiro. (= „Sadok Barącz, badacz dziejów Ormian polskich”), stron 260, wydawnictwo Nairi. Recenzję tej publikacji, zamieścili w „Kwartalniku Historycznym” (Warszawa, rocznik CVI, 1999, nr 4, str. 134-142) Andrzej Pisowicz i Krzysztof Stopka.

MOZAIKI JÓZEFA MEHOFFERA W KATEDRZE ORMIAŃSKIEJ WE LWOWIE

Jurij SMIRNOW [Lwów]

Zabytkową katedrę ormiańską we Lwowie zdobi cenne dzieło sztuki – dekoracja mozaikowa wykonana według projektu wybitnego polskiego malarza profesora Józefa Mehoffera.

Zdobienie świątyń mozaikami ma wielowiekową tradycję. Monumentalne paneau mozaikowe stosowano przy zdobieniu wnętrz jeszcze w starożytnym Rzymie i Bizancjum, później w XI-XII wiekach w budownictwie sakralnym Rusi Kijowskiej. W średniowiecznej sztuce europejskiej mozaika straciła na swej popularności, ponowne zainteresowanie nią odrodziło się dopiero w wieku XIX.

Mozaiki zdobiące najstarszą, XIV-wieczną, część katedry ormiańskiej stanowią jeden z najważniejszych elementów dekoracji powstałej w latach 1905-1929 z inicjatywy abp Józefa Teodorowicza. We Lwowie nie było i nie ma żadnej innej kompozycji mozaikowej, która by poziomem artystycznym, jakością wykonania, a nawet rozmiarem powierzchni mogła dorównać mozaice Mehofferowskiej.

Okoliczności powstania i wpływ nieprzeciętnej osobowości abpa J. Teodorowicza na pojawienie się tego cennego dzieła sztuki nie były dotychczas szczegółowo badane. W niniejszym artykule staramy się choćby częściowo odsłonić tamte wydarzenia uważając je za ciekawy przykład z historii sztuki.

Przebudowa prastarej lwowskiej katedry ormiańskiej i jej nowe ozdobienie podjęte w latach 1905-1929 z inicjatywy abp J. Teodorowicza wzbudziły w tamtych czasach ogromne zainteresowanie historyków sztuki, architektów, artystów, społeczności nie tylko Lwowa i Galicji, lecz nawet Wiednia i Warszawy. Powstawały różne koncepcje przebudowy i ozdabiania wnętrza, w twórczej konkurencji ścierali się znani architekci, rzeźbiarze i malarze. W tych skomplikowanych procesach abp J. Teodorowicz był jedną z najważniejszych, a może i najważniejszą postacią. Był on nie tylko inicjatorem przebudowy i nowego zdobienia katedry, lecz również prawdziwym inspiratorem pomysłów twórczych, świetnie czuł ducha czasu, orientował się w prądach współczesnej sztuki europejskiej. Od samego początku przebudowy imponowała

mu idea ozdoby świątyni mozaikami. Abp J. Teodorowicz zdołał rozwiązać nietatwe problemy finansowania zamierzonej przebudowy. Po ostatecznym zapadnięciu decyzji ozdoby najstarszej, XIV-wiecznej części katedry, mozaikami arcybiskupowi J. Teodorowiczowi udało się pozyskać dla tego kosztownego przedsięwzięcia subwencję Ministerstwa Wyznań Religijnych i Oświaty (WRiO) i zaangażować do finansowania projektu Aleksandra Krzeczunowicza, znanego polityka galicyjskiego i bogatego ziemianina pochodzenia ormiańskiego. Przechowywane w archiwach lwowskich dokumenty pozwalają ocenić, iż nie mniej skomplikowane były poszukiwania odpowiedniego artysty, który by mógł zaproponować projekt odpowiadający wymaganiom metropolity oraz jego koncepcji ozdoby wewnątrz świątyni. Trudność polegała na konieczności połączenia XIV-wiecznych form architektonicznych katedry i tradycji ormiańskiej ze współczesną sztuką europejską początku XX wieku. Należało również zharmonizować ozdoby XIV i XVII-wiecznej części katedry. Już w 1905 roku abp J. Teodorowicz zlecił niektórym lwowskim firmom i artystom sporządzenie projektów i kosztorysów nowego wystroju wnętrza świątyni. Tomasz Łodziński, właściciel „Pracowni rzeźbiarskiej i sztukatorskiej we Lwowie” (ul. Piekarska 73), przedstawił swoje propozycje 10 lipca 1905 roku.¹ Artysta malarz Julian Kruczkowski (ul. Batorego 26) przedstawił projekt i kosztorys 25 czerwca 1905 roku, szacując cenę nowego wystroju i sztukaterii na sumę 239.180 koron.² Projekt J. Kruczkowskiego zainteresował arcybiskupa i artysta, zmierzając do obniżenia kosztów, wykonał dwa następne warianty, lecz już w 1906 roku J. Teodorowicz zmienił zdanie i zwrócił się do innych wykonawców. Na życzenie arcybiskupa już w projekcie J. Kruczkowskiego mozaikę wykorzystano jako jeden z podstawowych elementów artystycznego ozdoby wnętrza katedry. Artysta zaprojektował 40 mozaikowych medalionów świętych pańskich i 4 obrazy mozaikowe z postaciami apostołów naturalnej wielkości. Koszt dekoracji mozaikowej wyniósł 28.000 koron.³ Kontynuując poszukiwania nowych wykonawców abp J. Teodorowicz zaprosił na kolejne posiedzenie komitetu przebudowy katedry 18 lipca 1906 roku dwóch znanych artystów, Józefa Mehoffera i Teodora Axentowicza.⁴ Właśnie im komitet zdecydował się powierzyć

¹ CDIA (Центральний Державний Історичний Архів України у Львові) фонд 475, opis I, teczka 394, s. 37

² CDIA фонд 475, opis I, teczka 394, s. 44

³ CDIA фонд 475, opis I, teczka 394, s. 44-4...

⁴ DALO (Державний Архів Львівської області) фонд I, opis 28, teczka 3985, s. 23

opracowanie nowego ozdobienia wnętrza świątyni. Trzydziestosiedmioletni J. Mehoffer był znanym w Polsce i w Europie profesorem krakowskiej Akademii Sztuk Pięknych, autorem projektów witraży do katedry na Wawelu, zwycięzcą konkursu na witraże do kolegiaty w szwajcarskim Fryburgu.

Profesor Axentowicz, starszy od Mehoffera o dziesięć lat, też wykładał na ASP w Krakowie, był artystą dobrze znanym i wysoko cenionym, zwłaszcza w kołach kościelnych. Dzięki ormiańskiemu pochodzeniu (był on krewnym arcybiskupa Izaaka Isakowicza)⁵ i licznym pracom, wykonanym dla Kapituły ormiańskiej i katedry łacińskiej we Lwowie, cieszył się zaufaniem i popularnością w środowisku Ormian lwowskich, należał do komitetu przebudowy katedry.

Na tym posiedzeniu komitetu (18 lipca 1906 roku) profesor Wł. Łoziński wyraził opinię, iż nowe ozdobienie świątyni powinno być raczej dekoracyjne, a nie figuralne.⁶ Tego zdania była także Centralna Komisja Konserwatorska w Wiedniu, która uważała, iż „mogą być usunięte malowidła wewnątrz świątyni, które są przeciętnej wartości i nie podlegają ingerencji Komisji Centralnej. (Mowa o malowidłach Jana Düllera z 1862 roku). Przy pokryciu kościoła nowymi malowidłami należałoby przestrzegać następujących wskazówek: budowa centralna jest dziełem, wywierającym monumentalne wrażenie architektoniczne, toteż główną tendencją malarza powinno być dążenie, by wrażenia tego nie osłabił, lecz możliwie je spotęgował. Cel ten łatwiej zostałby osiągnięty przez malowidło czysto dekoracyjne, aniżeli za pomocą ozdób figuralnych”.⁷

Arcybiskup J. Teodorowicz kierował się jednak nieco innymi zasadami: ozdobienie wnętrza wszystkich części katedry miało być stylowo jednolite i oparte na tradycji i wzorach sztuki staroormiańskiej lub orientalnej, przy czym pierwszeństwo miało należeć do kompozycji figuralnych wykonanych w technice mozaikowej. Właśnie taką swoją koncepcję przedstawił metropolita Józefowi Mehofferowi i Teodorowi Axentowiczowi. J. Mehoffer dostał zamówienie na projekt ozdobienia mozaikami, freskami i marmurami zarówno XIV-wiecznej, jak i XVII-wiecznej części świątyni. Zaś T. Axentowicz, wspólnie z architektem Zygmuntem Hendlem, miał dostarczyć projekty nowego marmurowego ołtarza głównego, ambony i mozaiki w absydzie centralnej.⁸ Lwowski metropolita prosił artystów, aby w projektach wykorzystali motywy

⁵ Zaleski T. Biskup ormiański Izaak Isakowicz „Złotousty” Kraków 2001 r., s. 45

⁶ CDIA fond 475, opis I,teczka 394, s. 48

⁷ SGKiK (Sprawozdanie Grona C.K. Konserwatorów i Korespondentów Galicji Wschodniej) 1906 r., t. III, nr 44-51, s. 7-8

⁸ DALO fond I, opis 28,teczka 3985. s. 23, 70

zaczepnięte ze średniowiecznej sztuki ormiańskiej, ze słynnych miniatur ewangelarzy przechowywanych w skarbcu ormiańskiej katedry lwowskiej. Jednak miał to być „...utwór dzisiejszy, żyjący w mnóstwie szczegółów, w ograniczonej powiązany całość.”⁹ J. Mehoffer pracował nad projektem w latach 1906-1907, zarówno w Krakowie, jak i we Włoszech, gdzie zapoznał się ze sztuką ormiańską w klasztorze Mechitarzystów na wyspie św. Łazarza (San Lazzaro) w pobliżu Wenecji, a z malarstwem dekoracyjnym i mozaikami w świątyniach Rawenny i Wenecji. Rezultatem tej pracy był bogaty w inwencję artystyczną projekt dekoracji malarskiej i mozaikowej wnętrza katedry, wystawiony w roku 1908 na wystawie „Hagenbundu” w Wiedniu i na wystawie „Polskiej sztuki stosowanej” w warszawskiej Zachęcie¹⁰ Józef Mehoffer w swym projekcie przedstawił nową dekorację starej XIV-wiecznej części świątyni i XVII-wiecznej nawy głównej. W dodanym do szkiców opisie i kosztorysie artysta zaznaczył:

„Część stara kościoła otrzyma dekorację opierającą się na motywach armeńskich. Dekorację tę składają: polichromia płaska ścian i dekoracja plastyczna... Plastyczną dekoracją będą obkłady lekko wypukłe ścian kościoła od spodu (z marmuru) i pasy wygniatane w glinie wypalanej na czerwono i złożone częściowo. Pasy te będą niejako ramami plastycznymi ujmującymi krawędzie ścian pionowych i łuków – a nadto obramiać będą główne pola kompozycyjne na ścianach.

Dekoracja kolorowa przeprowadzona częściowo za pomocą mozaiki częściowo będzie malowaną al fresco. Jedna i druga technika została wybrana jako dająca tak monumentalnemu dziełu zapewnienie trwałości, a nadto rodzącym swym łącząc się organicznie i stylowo z typową architekturą tej części kościoła. W mozaice wykonane będą duże ściany boczne stanowiące zamknięcie poprzecznego ramienia krzyża oraz bęben podpierający kopułę. Powierzchnia tej mozaiki około 130 metrów kwadratowych. Według obliczenia fabryki Żeleńskiego w Krakowie kosztować będzie 80.000 koron. Dekoracja malarska obejmuje resztę ścian. Oparta na motywach wschodnich, rysunkowo drobiazgowych i skomplikowanych z obfitym użyciem złota, z wprowadzeniem motywów figuralnych w kopule na sklepieniu absydy nad wielkim ołtarzem oraz dwóch obrazów w nawach bocznych, pokryje około 370 metrów kwadratowych.”¹¹ J. Mehoffer proponował, ażeby w kopule i na sklepieniu

⁹ DALO fond I, opis 28,teczka 3985, s. 23

¹⁰ Waligóra E., *Kalendarium życia i twórczości Józefa Mehoffera* w Józef Mehoffer opus magnum, Kraków 2000 r., s. 74

¹¹ DALO fond I, opis 28,teczka 3985, s. 34

absydy były namalowane w technice al fresco figury dwunastu apostołów i czterech ewangelistów.

Ozdobienie nawy głównej miało być wykonane znacznie skromniej od części XIV-wiecznej. Sklepienie nawy, głównie wzdłuż linii krzyżowych, miała ozdobić ornamentacja stiukowa. Dekoracja malarska „o charakterze skromniejszym, zgodnie z budową barokową” miała pokryć około 500 metrów kwadratowych powierzchni. Koszt wszystkich robót wraz z „wykonaniem kartonów dla części mozaikowych oraz własnoręcznym wykonaniem malowideł al fresco w kopule i na sklepieniu absydy” Mehoffer wycenił na 157 100 koron.¹² Dekoracja malarska zadziwiała bogactwem motywów ornamentalnych o zabarwieniu ormiańskim z wykorzystaniem licznych krzyżyków wotywnych, tak zwanych „chaczkarów”. Dekoracyjność wystroju podkreślono również ornamentalnymi witrażami w dwóch oknach transeptu i w czterech oknach kopuły. Stylizowane figury świętych roztopiały się we wszechogarniającym ornamencie i nie zmieniały ogólnego wrażenia dekoracyjności i harmonii barw. Ściany, sklepienia, kopułę i pendentywy Mehoffer proponował ozdobić malowidłami wykonanymi w technice al fresco oraz mozaiką. Niewielka, dość ciemna przestrzeń starej części świątyni miała być ozdobiona „gorącymi barwami” i, jak napisał szwajcarski krytyk sztuki W. Ritter, „... całość dekoracji murów i okien oddano artyście (Mehofferowi) i marzenie jego... zapowiada się jako rozplamiony fajerwerk... Mamy nadzieję, że wykonanie będzie godnym pokazem tego pirotechnika farb”.¹³

Niektórzy lwowscy historycy sztuki od razu wyrazili wątpliwości, czy ten „fajerwerk” odpowiada tradycji ormiańskiej i czy w prastarej świątyni jest on na miejscu. Grono c.k. Konserwatorów Galicji Wschodniej wyraziło zdanie, iż nowe malowidła mają podkreślać wartość i czcigodny charakter monumentalnych form architektonicznych XIV-wiecznej części katedry i częściowo zachowanej dekoracji rzeźbiarskiej. Historyk sztuki, ksiądz profesor Władysław Żyła zwracał uwagę na to, iż „Katedra ormiańska nie jest muzeum, które jest tylko do oglądania, ale jest miejscem kultu religijnego przeznaczonego do modlitwy”¹⁴ dlatego uwaga wiernych powinna być skupiona na treści liturgii i obrazach świętych, a nie na efektownej grze barw ornamentów zdobiących ściany. Ksiądz profesor

¹² DALO fond I, opis 28, teczka 3985, s. 34

¹³ Zeńczak A., Dekoracja katedry ormiańskiej w Józef Mehoffer opus magnum, Kraków 2000 r., s. 224

¹⁴ Żyła W. Katedra Ormiańska we Lwowie, Kraków 1919 r., s. 115

podkreślał dalej, iż „jest więc kolizja między sztuką, a religią, zatem ten wyciszy, czyje prawo jest większe. Nie da się zaprzeczyć, że religia ma w tym wypadku pierwszeństwo.”¹⁵ Arcybiskup J. Teodorowicz też skłaniał się do tego zdania i w jednym z listów prywatnych określił projekt Mehoffera „za mało kościelnym i przede wszystkim bardzo trudnym do wykonania w mozaice.”¹⁶ Jednocześnie projekt zyskał pochlebny ocenę znanych historyków sztuki: wiedeńczyka Hevesiego i Szwajcara Rittera oraz poparcie lwowskiego prof. Jana Bołoz-Antoniewicza.

W roku 1908 znane europejskie firmy mozaikowe wykazały zainteresowanie wykonaniem mozaik dla katedry ormiańskiej. 20 września 1908 roku ofertę złożył Antonio Castman z Wenecji, 20 października tegoż roku - austriacka firma „Tiroler Glasmalerei und Mosaik-Anstalt” z Innsbrucka, 18 grudnia - „Atelier di Mosaico e Pittura Compagnia Venezia-Murano, Gianese Cav. Angelo E. C°”.

W kwietniu 1909 roku nadeszła propozycja krakowskiej firmy „Zakład Witrażów i Fabryka Mozaiki Szklanej - S.G. Żeleński”, z którą konsultował się Józef Mehoffer, oraz list z Rawenny od firmy „Albergo a Capello”.¹⁷ Z realizacjami niektórych oferentów arcybiskup Teodorowicz był dobrze obeznany, mozaiki innych firm jak również i warsztaty produkcyjne zamierzał zobaczyć osobiście. W plany jego wchodziło zapoznanie się ze słynnymi mozaikami w świątyniach Wenecji i Rawenny, w klasztorze na Monte Cassino i z miniaturami średniowiecznych rękopisów ormiańskich w klasztorze na wyspie Św. Łazarza.¹⁸

J. Teodorowicz chciał „lepiej zapoznać się z techniką mozaiki i mieć więcej pewności sądu”.¹⁹ Wszystko wskazuje na to, iż arcybiskup już wtedy miał wątpliwości co do projektu Mehoffera i wyraźnie ornamentalnego charakteru dekoracji, do zastosowanego przez artystę „rozpłomienionego fajerwerku... i pirotechniki farb.” Późną jesienią 1908 roku arcybiskup razem z A. Krzczunowiczem udał się do Włoch, gdzie zamierzał spotkać się ze znanymi artystami: P. Lenzem - autorem mozaik w kościele klasztorным na Monte Cassino, Gianese - właścicielem firmy mozaikowej w Murano i Fontanę - architektem i malarzem rzymskim. W liście z Wenecji J. Teodorowicz pisał: „może byśmy mogli z tym panem Fontaną się zapoznać, a może nawet ewentualnie gdyby plany Mehoffera

¹⁵ Żył Wł, 1919, dz. cyt., s. 116

¹⁶ CDIA fond 475, opis I, teczka 610, s. 60

¹⁷ CDIA fond 475, opis I, teczka 610, s. 51, 52, 56. 58

¹⁸ CDIA fond 475, opis I, teczka 610, s. 59

¹⁹ CDIA fond 475, opis I, teczka 610, s. 60

za drogo wypadają właśnie jemu zaproponować, by skomponował plan na mozaikę do katedry. Plany Mehoffera i wymiary dokładne katedry wiozę ze sobą. A nawet gdyby tylko przyszło nam o radę go pytać, oczywiście za zapłatą, to już by to się mnie bardzo opłaciło”.²⁰ *Największe wrażenie na arcybiskupie sprawił jednak właściciel firmy w Murano pan Gianese. „Ogromnie kontent z Wenecyi” - pisał abp J. Teodorowicz, „Stosunkowo bardzo tanio uda mi się dostać mozaik. Co to nasi artyści! Pan Mehoffer kazał sobie zapłacić -157 000 koron, i potem twierdzi, że plany nie do mnie, ale do niego należą. A tu dosyć rekomendowany Włoch (Gianese), który robił do S. Francisco w Ameryce olbrzymie kartony, żąda 500 franków, a inny 300 za to samo i plany zostawuje mi na własność. W sprawie mozaik miałem też jechać do Insbrucka. Ale po Wenecyi zdaje mi się, że nie pojedę”.*²¹ *W Murano arcybiskup nie tylko konsultował się z Gianese i pokazał szkice Mehoffera, lecz zlecił mu opracowanie nowego projektu mozaiki dla katedry ormiańskiej nie powiadamiając o tym Mehoffera i bez porozumienia z komitetem do spraw przebudowy. Okoliczności tego zamówienia objaśnia abp J. Teodorowicz w liście do Patriarchy Wenecji z dnia 26 stycznia 1909 roku:*

„Oczywiście decyzji komitetu dziś jeszcze przesądzać nie mogę, a przypuszczam, że i bez pewnych trudności nie obejdzie się. Zanim bowiem oddałem Panu Gianesemu robotę szkicu, już przedtem przygotowany był szkic słynnego malarza (Mehoffera), prawie już przyjęty i zaaprobowany przez dotyczący komitet. Szkic ten będąc w Wenecji pokazywałem Panu Gianese, zupełnie też na własną rękę korzystając z jego uwag i widząc sam niedomagania tego szkicu, zleciłem robotę Panu Gianesemu. Tamten jednak malarz (tzn. Mehoffer) posiada w Komitecie przyjaciół, którzy go najprawdopodobniej bronić zechcą, bo się już za nim zaangażowali. Oczekuję z niecierpliwością szkicu Pana Gianese... Co do robót mozaikowych to także już przedtem, zanim byłem w Wenecji, zgłosiły swe oferty fabryka z Innsbrucka, a już po powrocie moim przybliżoną ofertę dała tutaj świeżo założona fabryka mozaik w Krakowie. Również i pod tym względem co do ofert rozstrzygać będzie komitet. Co do mnie, mogę tyle powiedzieć, że właśnie Pan Gianese uczynił na mnie jak najsympatyczniejsze wrażenie, ale pominąwszy już to, tak niesłychanie cenne polecenie Waszej Eminencji będzie mi nie tylko wskazówką, ale i przynagleniem, by przy ofertach, co do ceny przybliżonych, przede wszystkim jego ofertę względnie. Pan Gianese zresztą okazał mi

²⁰ AKMK (Archiwum Kurii Metropolitalnej w Krakowie) TS III/167

²¹ AKMK TS III/163

już był w Wenecji gotowość, by pójść jak najdalej może w przystępności ceny”.²² *W innym liście do tego samego adresata arcybiskup daje do zrozumienia, iż wybór dla siebie on już zrobił i odmowa Mehofferowi będzie tylko kwestią wyników pertraktacji z komitetem. W tymże liście J. Teodorowicz analizuje przebieg prac po przebudowie świątyni i bardzo niełatwe stosunki z konserwatorami galicyjskimi i wiedeńskimi: „... kiedy z chwilą wejścia mojego na Biskupstwo powziąłem plan odnowienia Katedry, kiedy nadto zakupiłem grunt dla jej rozszerzenia, od razu poczęto interesować się tą sprawą. Z różnych stron nasyłano mi komisye archeologiczne z Wiednia, komisye artystyczne z kraju i komitetami różnego rodzaju krępowano mię, jak to zwykle w takich razach bywa, na każdym kroku. Pięć też tych lat było poniekąd dla mnie istnem martyrologium. Ileż to razy musiałem jeździć w tej sprawie do Wiednia, ile to razy walczyć z różnymi opozycjami. Dziś, dzięki Bogu, z więzów się otrząsałem - restauracją zakrojoną na wielką skalę rozpocząłem, ale zależność moją, choć już w innym rodzaju od komitetu zważam. Bo jakkolwiek udało mi się już dziś zebrać na odnowienie katedry okazałą sumę, to jednak ta mi jeszcze nie wystarcza, dlatego muszę mieć komitet do pomocy, a ten naturalnie rezerwuje sobie głos. Ponadto czuwa jeszcze nad tem Centralna Wiedeńska Komisja. Taki byłby stan najogólniejszy, który w tym celu przedstawiam Waszej Przewielebności, by mógł z tego poznać, że nie ja sam w tej sprawie rozstrzygam. A teraz przejdę do szczegółów stron dekoratywnych. Otóż komitet był się już zgodził na plan odmalowania katedry, który przedłożył słynny malarz polski Mehoffer, twórca znanych witraży we Fryburgu. Te plany pokazywałem właśnie Panu Gianese, będąc w Wenecji, szkic jednak Pana Mehoffera wydał mi się jednak za mało kościelnym, a przede wszystkim bardzo trudnym do wykonania w mozaice. Toteż umyślnie wyjechałem do Włoch, ażeby samemu lepiej zapoznać się z techniką mozaiki i mieć więcej pewności sądu. Moje wrażenia tylko więcej się utrwaliły, zebrałem materiał dowodowy dla komitetu, a nadto zamówiłem u Pana Gianese szkic, który by odpowiadał moim własnym spostrzeżeniom uzbieranym w drodze. Pomimo to jednak wiem o tem z góry, że w komitecie czeka mię walka, zwłaszcza, że Pan Mehoffer ma w nim swoich przyjaciół.*

Mam nadzieję, że mi się uda i znakomitym szkicem Pana Gianese i argumentami wyciszyć, ale oczywiście jeszcze dzisiaj naprzód nie mogę

²² CDIA fond 475, opis I, teczka 394, s. 67

być tego bezwzględnie pewnym. To są trudności, które przedstawiam Wielebności Waszej z całą szczerością, pomimo wszystko jednak mam nadzieję, że i tutaj zwyciężę i ofertę Pana Gianese przeforsuję... Uważam za swój moralny obowiązek wszystko w to włożyć, by zwycięstwo jego ofercie zapewnić”.²³

Jednak szkic Gianese nie otrzymał poparcia członków komitetu. Przed abp Teodorowiczem zarysowała się konieczność poszukiwania nowego projektanta. Wiosną 1910 roku ogłoszono zamknięty konkurs, do wzięcia udziału w którym zaproszono dobrze znanych artystów malarzy Jana Bukowskiego, Karola Maszkowskiego, Antoniego Procajłowicza i Karola Frycza (ostatni nie nadesłał swojego projektu na czas i w konkursie nie wziął udziału). Nazwiska J. Mehoffera wśród zaproszonych artystów nie było. 17 maja 1910 roku komisja złożona z abpa J. Teodorowicza, światowej sławy znawcy sztuki ormiańskiej prof. J. Strzygowskiego z Gruzji, generalnego konserwatora prof. M. Dworzaka z Wiednia, lwowskich konserwatorów: prof. J. Bołoz-Antoniewicza i Wł. Abrahama, artystów malarzy: Axentowicza, Rejchana, Czajkowskiego i architektów: Teodorowicza i Mączyńskiego, a także członków komitetu przebudowy katedry: A. Krzeczunowicza, J. Lubicz-Seferowicza i A. Stefanowicza - zdecydowała, że żaden z projektów nie odpowiada wymogom konkursu i nie może zostać zrealizowany.²⁴

Wszystkie projekty cechowały się monumentalizmem i dekoracyjnością. Jan Bukowski przedstawił na konkurs cztery kartony, a dla całego projektu przewidywał „sporządzenie około 56 kartonów wielkich i około 30 mniejszych”. Koszt wykonania kartonów i nadzór nad doborem barw wyliczył na osiemnaście do dwudziestu tysięcy koron.²⁵

Trzeba jednak zaznaczyć, że odrzucone projekty wykonane były na wysokim poziomie fachowym. Autorzy w latach 20-tych i 30-tych niejednemu raz prezentowali te projekty na wystawach krajowych i międzynarodowych, zdobywając pochlebne oceny publiczności i krytyki. Przykładem może być wysoka ocena kartonów Jana Bukowskiego i Karola Maszkowskiego na katowickiej wystawie „Polskiej sztuki religijnej” w 1931 roku.

W tym samym czasie abp J. Teodorowicz w liście z 10 października 1910 roku zwrócił się do Ministerstwa WRiO w Wiedniu z prośbą o

²³ CDIA fond 475, opis I, teczka 610

²⁴ Architekt Kraków, R 11, 1910 r., Z5, s. 86

²⁵ CDIA fond 475, opis I, teczka 610, s. 16

subwencję w sumie 70.000 koron na ozdobienie świątyni mozaiką.²⁶ W tymże roku arcybiskup kilka razy wyjeżdżał do Wiednia, gdzie osobiście przedstawił ministrowi Stürgkhowi i generalnemu konserwatorowi Dworzakowi swoją wizję ozdobienia katedry i starał się przeforsować udzielenie subwencji. W sprawie tej zaskakuje fakt, iż na pierwszym etapie rozmów w ministerstwie arcybiskup przedstawił projekt „jungen Artisten Karl Frycz der seit standhaft in Krakau wohnt und der in Wien seine Kunsstudien absolviert”.²⁷ Projekt ten artysta dostarczył arcybiskupowi poza konkursem bez aprobaty zarówno komisji konkursowej, jak i komitetu przebudowy katedry. Przy obliczaniu sumy subwencji i zatwierdzeniu planów ozdobienia świątyni minister Stürgkh i konserwator Dworzak uważali projekt Frycza za podstawowy, przeznaczony do realizacji. Jednak 17 listopada 1910 roku abp J. Teodorowicz poinformował ministra, że K. Frycz odmówił dalszego udziału w ozdobieniu katedry i nowym wykonawcą kartonów będzie profesor Józef Mehoffer.²⁸ W liście do Namiestnictwa we Lwowie arcybiskup objaśniał, że po rozmowach z ministrem wprost z Wiednia udał się do Krakowa, gdzie spotkał się z Mehofferem, złożył swoją propozycję i uzgodnił zasady wykonania nowego projektu. Dalej arcybiskup pisze: „na podstawie słowa Jego Ekscelencji Pana Ministra i zapewnieniu, że tę kwotę otrzymam, ... zawarłem umowę z Mehofferem. O dokonanej umowie powiadomiłem ustnie referenta Cen. Komisji Pana Dworzaka będąc u niego w tej sprawie osobiście we Wiedniu”.²⁹ Wszystkie te nieporozumienia odwlekały asygnowanie pieniędzy i rozpoczęcie prac nad projektem, 12 stycznia 1911 roku Ministerstwo postanowiło udzielić 20.000 koron „für die Skizzen und Kartonen”, a 13 lutego tegoż roku uchwaliło subwencję w kwocie 70.000 koron na wykonanie mozaik.³⁰ Centralna Komisja postawiła jednak dodatkowe warunki i wymagała ścisłego wykonania wszystkich przepisów i wcześniejszych orzeczeń władz konserwatorskich. Jeszcze 19 czerwca 1911 roku arcybiskup nie otrzymał asygnowanych pół roku wcześniej 70.000 koron i zmuszony był kolejny raz wytłumaczyć ministrowi okoliczności zlecenia Mehofferowi zamówienia na projekt mozaik. Fakt ten, jak zresztą i inne (np. przypadek z Giancesem), wskazuje, że dobieranie projektów i artystów w drodze oficjalnych konkursów, na posiedzeniach komitetu i za

²⁶ CDIA fond 639, opis I,teczka 162, s. 1

²⁷ DALO fond I, opis 28,teczka 3985, s. 89

²⁸ DALO fond I, opis 28,teczka 3985, s. 102

²⁹ DALO fond I, opis 28,teczka 3986, s. 49

³⁰ CDIA fond 639, opis I,teczka 162, s. 2, 3

aprobatą Grona Konserwatorów, arcybiskupowi często nie odpowiadało. Polegając na własnych upodobaniach, nie bardzo liczył się on z opinią innych.

Nowe zamówienie, złożone przez arcybiskupa J. Mehofferowi w 1910 roku radykalnie różniło się zarówno od projektu z 1906 roku, jak i od zasad ozdobienia starej części katedry określonych przez lwowskich i wiedeńskich konserwatorów. Tym razem arcybiskup zamówił u Mehoffera projekt ozdobienia mozaikami całej XIV-wiecznej części świątyni, oddał pierwszeństwo wyraźnie figuralnym kompozycjom, rezygnując z malowideł freskowych, jak również z koncepcji „dekoracji kościołów w kierunku ornamentalnym”.³¹

W liście do patriarchy Wenecji abp J. Teodorowicz pisał: „mam zamiar, i na to się komitet zupełnie zgodził, pokryć całe wnętrze starej katedry mozaiką”.³² Taki rozwój wydarzeń nie mógł nie zepsuć stosunków arcybiskupa z Gronem Konserwatorów galicyjskich i Centralną Komisją Konserwatorską w Wiedniu. Niezwykle intrygująca jest kwestia powstania samej idei układu tematycznego nowego projektu mozaiki. Naszym zdaniem temat kompozycji w czaszy kopuły został wybrany przez abpa J. Teodorowicza, który pragnął w taki sposób powiązać tematykę mozaikowej dekoracji do drugiego wezwania świątyni i obrazu Trójcy Przenajświętszej w głównym ołtarzu i nadać kompozycji charakter wyraźnie figuralny. XVIII-wieczny obraz Trójcy Przenajświętszej przywieziony z Rzymu w roku 1729 był jednym z najbardziej czczonych w środowisku Ormian lwowskich, a w roku 1833 arcybiskup S. Stefanowicz „wyjednał u papieża Grzegorza XVI dla Katedry lwowskiej 40-godzinne nabożeństwo z odpustem pełnym, który się rozpoczyna w piątek przed Trójcą Przenajświętszą, a kończy się w samą jej uroczystość”.³³ W zaistniałej podczas rekonstrukcji katedry sytuacji przewidywano usunięcie starego ołtarza głównego, jak również i obrazu Św. Trójcy. Dlatego temat ten arcybiskup chciał uwiecznić w mozaice. Lwowski metropolita dobrze obeznany z twórczością J. Mehoffera, prawdopodobnie osobiście podczas spotkania w Krakowie, zaproponował artyście opracowanie kartonów dekoracji kopuły na podstawie jego znanej kompozycji „Chrystus Umęczony”, powstałej jeszcze w 1899 roku i powtórzonej w 1903 roku na podłożu gipsowym.³⁴ Na pewno J.

³¹ SGKik 1905 r., t. III, nr 30-40, s. 11

³² CDIA, fond 475, opis I,teczka 610

³³ Kajetanowicz, D., Katedra ormiańska i jej otoczenie.. Lwów 1930, s.46

³⁴ Zeńczak, D., dz. cyt., s.223

Mehoffer od razu wyraził zgodę i już 16 stycznia 1911 roku przedstawił arcybiskupowi projekt wykonania mozaiki, jej program ikonograficzny i kosztorys. W liście do J. Teodorowicza pisał: „wykonanie szkicu całości wraz z kosztami wyjazdu mojego do Włoch dla studyów (na S. Lazzaro w Wenecji i Rawennie) -2600 koron. Wykonanie kartonów kolorowych wielkości naturalnej do mozaiki ... — 38 000 koron. Całość - 40 600 koron. W sumie tej objęte będzie też wynagrodzenie za dozór przy wykonaniu mozaiki na fabryce, za wyjazdy z Krakowa - których ta praca wymagać będzie”³⁵ Całą dekorację starej części katedry J. Mehoffer podzielił na sześć wielkich figuralnych kompozycji mozaikowych. Czaszę kopuły, punkt centralny struktury architektonicznej świątyni, artysta miał zamiar ozdobić kompozycją Trójcy Świętej z Chrystusem Umęczonym i ogromną kreacją Boga Ojca. Sklepienie konchowe w absydzie za ołtarzem głównym miały ozdobić postacie czterech ewangelistów. Na ścianach wąziutkich naw bocznych planowano umieścić dwie wielofigurowe kompozycje przedstawiające chóry anielskie. Płaszczyzny pod oknami transeptu (nawy poprzecznej) przewidywano również wypełnić dwiema dużymi kompozycjami symbolizującymi raj i piekło. Obydwie wieloosobowe kompozycje stwarzały artyście możliwości do umieszczenia różnorodnych postaci i alegorii, jak również i do bogatego rozwiązywania kolorystycznego. Wszystkie kompozycje figuralne miały być potęgowane mozaikową dekoracją ornamentalną, zdobiącą „sklepienia, bęben pod kopułą, pendentywy i ściany”.³⁶ Tymczasem J. Teodorowiczowi udało się pozytywnie rozwiązać część problemów finansowych. W liście do Namiestnictwa Galicyjskiego z dnia 19 VI 1911 roku arcybiskup tak opisał stronę finansową projektu: „załączam przy tem kosztorys podany przez p. Mehoffera za jego roboty, który wynosi 40 600 koron. Co do mozaiki to jeszcze kosztorysu nie posiadam, ale mogę zapewnić Wysokie C. K. Ministerium, że resztujące 29 400 z ogólnej sumy 70 000 koron po strąceniu należności p. Mehoffera wystarczy dla przyozdobienia mozaiką głównej absydy... Będę się starał brakującą kwotę opędzić ze składek moich dyecezan, które, mam nadzieję, umożliwią nam dokonanie całego dzieła”.³⁷ Najważniejszym ofiarodawcą był Aleksander Krzeczunowicz. Arcybiskup uważał, iż cena wykonania mozaik wyniesie nie mniej niż 100 000 koron.

³⁵ DALO, fond I, opis 28,teczka 3986, s. 48

³⁶ DALO, fond I, opis 28,teczka 3986, s. 48

³⁷ DALO, fond I, opis 28,teczka 3986, s. 49

W grudniu 1910 roku J. Mehoffer na polecenie arcybiskupa wyjechał do Włoch, gdzie odwiedził Wenecję, Rawennę i warsztaty mozaikowe Gianesego w Murano. Wiedza nabyta od znakomitych dawnych mistrzów włoskich i bizantyjskich oraz od współczesnych mozaikarzy w Murano była dla Mehoffera niezwykle cenna. Pisał do żony w liście z Rawenny: „pomysł powinien być mozaikowy taki, aby z techniką, w której jest wykonany, jednoczył się zupełnie. W ten sposób dopiero można wywołać wrażenie tego czegoś i trwałego, i monumentalnie kosztownego, błyszczącego złotem i srebrem, i kolorami, tego niejako w materiał twardy i kamienny zamienionego haftu”. Po tych studiach odczuł artysta również potrzebę „wstrzemięźliwości użycia środków kolorystycznych”.³⁸

Po powrocie do Krakowa w kwietniu 1911 roku podpisał J. Mehoffer z kierownictwem przebudowy katedry oficjalną umowę na kartony wykonawcze i nadzór realizacji projektu. Realizacja była jednak rozłożona w czasie. W pierwszym etapie robót postanowiono ozdobić mozaikami tylko czaszę kopuły, bęben i pendentywy. Brak pieniędzy nie pozwolił na realizację całości zamierzeń i uzależnił dalszy ciąg prac od nowych subwencji państwowych i ofiarności prywatnych dobroczyńców.

Już podczas pracy nad kartonami wykonawczymi doszło do częściowej zmiany projektu, mianowicie artysta umieścił na kartonach w czterech pendentywach postacie kobiece w pozach orantek, przedstawiające personifikacje cnót. Był to jeszcze jeden krok do nadania mozaice w starej części świątyni jak najbardziej figuralnego wyglądu. Mehofferowskie orantki miały typowo słowiański typ urody, z jasnymi włosami i wydłużonym owalem twarzy. Dr Wł. Kozicki pisał co prawda o innych kartonach Mehoffera, ale tak na miejscu to brzmi w naszym wypadku, iż postacie świętych mają „... wybitną fizjonomię indywidualną i równocześnie narodowo-rasową..., na wskroś słowiańską i polską koncepcję”.³⁹ Właśnie takie były cnoty na Mehofferowskich kartonach i to na pewno zauważył arcybiskup J. Teodorowicz. Lwowski metropolita słusznie uważał, iż w świątyni ormiańskiej „fizjonomie” świętych powinny być „narodowo-rasowe”, jednak ormiańskie i raczej „na wskroś orientalne” niż słowiańskie. Dlatego wykonane w mozaice postacie orantek znacznie różnią się od kartonów Mehoffera. Całkiem zmieniono typ twarzy kobiet ze słowiańskiego na „archaiczny i orientarno-stylizowany”, typowo wschodni, z długimi czarnymi warkoczami.⁴⁰ Zmieniony został nawet owal twarzy. Przykład ten raz jeszcze dowodzi,

³⁸ Puciata-Pawlowska, J., Józef Mehoffer, Wrocław, 1996, s. 37

³⁹ Kozicki, Wł., Józef Mehoffer, w Sztuki Piękne R III, 1926/1927, s. 382 i 396

⁴⁰ Żyła, Wł., dz. cyt., s. 114

iz bez aprobaty arcybiskupa nie podejmowano żadnych poważniejszych decyzji i czynności.

W 1912 roku Mehoffer ukończył prace nad kartonami wykonawczymi. W tymże roku doszło do wyboru fabryki producenta mozaiki. Arcybiskup i komitet przebudowy katedry zatwierdzili również kosztorys pierwszego etapu robót. Przy wyborze producenta brano pod uwagę oferty trzech znanych fabryk. Pierwsza z nich, austriacka firma „Tiroler Glassmalerei und Mosaik-Anstalt” z Innsbrucka, cieszyła się zaufaniem i popularnością w Austrii, a nawet była dobrze znana na cesarskim dworze, wykonała „poważne roboty” w Wiedniu, a rozporządzając i materiałem własnym i wielką ilością robotników mogła wykonać roboty względnie taniej”.⁴¹ Otóż, Tiroler Glassmalerei wyceniła wykonanie mozaik na 89 600 koron a powierzchnię kompozycji mozaikowych na 351 m², w tym centralnego obrazu w czaszy kopuły (Święta Trójca) na 45 m² za cenę 10 000 koron, innych przedstawień figuralnych – na 80 m² za cenę 20 000 koron.⁴²

Zarejestrowany dopiero w roku 1907 „Krakowski Zakład Witrażów, Oszkleń Artystycznych i Fabryka Mozaiki Szklanej S. G. Żeleński” w liście do arcybiskupa kładł nacisk nie tylko na jakość swoich wyrobów, lecz również na to, iż była to jedyna wielka miejscowa, galicyjska, polska firma na rynku witraży i mozaik.

Trzecim oferentem była fabryka mozaik z Murano „Atelier di Mo-saico e Pittura Compagnia Venezia-Murano”. Oceniając ofertę, brano pod uwagę nie tylko jakość wyrobów i międzynarodową renomę firm, ale i cenę. Na przykład sprowadzając mozaiki z Wenecji trzeba by było zapłacić cło. Jednak po wizycie w 1908 roku w zakładach Gianese w Murano, J. Teodorowicz jednoznacznie preferował właśnie tego producenta. W liście do Patriarchy Wenecji arcybiskup tak określił swój punkt widzenia na sytuację, która zaistniała w sprawie wyboru fabryki producenta: „Zgłaszają się różni oferenci, między innymi szczególnie gorąco agituje fabryka tutejsza przed rokiem założona w Krakowie. Jakkolwiek ta fabryka jest dopiero początkowa, to jednak jej oferta o tyle jest dla wszelkiej zagranicznej oferty niebezpieczna, że wywiera się pewna presja opinii jak powiedziałem bardzo zainteresowanej ogólnie tą sprawą by raczej poprzeć wyrób krajowy. Jest jeszcze druga poważna oferta fabryki austriackiej... Pomimo wszystko jednak mam nadzieję, że i tutaj zwyciężę i ofertę Pana Gianese preforsuję”.⁴³ W rezultacie arcybiskup,

⁴¹ CDIA, fond 475, opis I, teczką 610, s. 60

⁴² CDIA, fond 475, opis I, teczką 610, s. 56

⁴³ CDIA, fond 475, opis I, teczką 610, s. 60

nie zważając na opór niektórych członków komitetu, powierzył wykonanie mozaik włoskiej firmie z Murano.

Wiosną 1913 roku Mehoffer zawiózł swoje kartony do Wenecji i przekazał Giancesemu do wykonania mozaik, nadzorując roboty i uczestnicząc osobiście w dobieraniu barwnych szkieł. Jeszcze przed I wojną światową czaszę kopuły katedry Ormian lwowskich ozdobiła kompozycja mozaikowa „Święta Trójca”, a pendentywy - cztery postacie orantek. Mozaikowa dekoracja ornamentalna wypełniła również bęben, obrzeże kopuły i przestrzeń między pendentywami. Wśród ornamentów linearnych wyróżniały się ormiańskie krzyże wotywnie - chaczkary, zdobiące pendentywy i bęben kopuły. W użyciu środków kolorystycznych odczuwało się pewną wstrzeźmliwość, dominację odcieni kremowych, turkusowych, różowych, szmaragdowozielonych, niebiesko-zielonych i niebieskich. Kobięce postacie cnót czy raczej orantek koloru bordo w pendentywach umieszczono w mandorlach koloru różowego na tle popielatych płonących ołtarzy ofiarnych. Stojące frontalnie w pozach modlitewnych postacie w nimbach krzyżowych ze wzniesionymi w górę rękami i rozwartymi dłońmi, obramiono złotymi otokami, zaakcentowano złotymi pasami u góry i ozdobiono czerwonymi skrzydłami fantazyjnych rajszych ptaków. Figury orantek, symbolizujące dusze zmarłych znajdujących się w raju, zaczerpnął Mehoffer ze sztuki bizantyjskiej, zaś skrzydła rajszych ptaków i wotywnie brązowo-złote krzyże ormiańskie - chaczkary - „zapożyczył” ze średniowiecznych iluminowanych ewangelii ormiańskich. Wolne pola pendentywów ozdobiono symbolizującym niebiosa linearno-falistym ornamentem ze złotych i czerwonych smug na granatowym tle z licznymi małymi krzyżykami.

Dominantą całej kompozycji mozaikowej jest umieszczona w czaszy kopuły Święta Trójca. Mehofferowska Święta Trójca stanowi ciekawą innowację ikonograficzną, jaką jest kombinacja dwóch dobrze znanych w malarstwie chrześcijańskim motywów - Trójcy Świętej i Piety. Na mozaice w katedrze ormiańskiej nie Matka Boska trzyma na rękach ciało umęczonego Syna Bożego, lecz podtrzymują go dwaj aniołowie. Olbrzymia postać Boga Ojca o wielkiej rozwichrzonej brodzie i siwych włosach, w płaszczu usianym gwiazdami, zajmuje większą część kopuły. Na tle jego głowy świeci złoty trójkąt, a ogromna gołębica Ducha Świętego przysiadła na jego prawym ramieniu, skrzydła jej zasłaniają prawie połowę nieba. Ciało umęczonego Chrystusa, podtrzymywane przez dwóch aniołów o twarzach pełnych smutku i oddania i fantastycznych, strzępiastych skrzydłach, spoczywa na piersi Boga Ojca. Ksiądz profesor

Władysław Żyła uważał, że motyw dawno znanej kompozycji zaczerpnięty przez Mehoffera z XVI-wiecznych obrazów szkoły hiszpańskiej i rzeźby niemieckiej (Trójca Święta w typie Tronu Łaski) „ciekawie jest pojęty i zupełnie zmodernizowany”.⁴⁴ Mimo wyraźne figuralnego charakteru mozaiki w czaszy, linearne i płaszczyznowe ornamenty pokrywające bęben i obrzeże kopuły, a tworzące oprawę centralnej kompozycji, również jak tło dokoła Świętej Trójcy w samej czaszy, gdzie widnieją słońce, księżyc, faliste obłoki, stylizowane kwiaty, kłosy, korony i wazy - wszystko to wywołuje wrażenie wielkiej dekoracyjności i całości o charakterze ornamentalnym. Złota plecionka obramowująca centralną kompozycję, umiarkowane złocenia innych części dekoracji dodają całości zarówno bogactwa jak i delikatności. Ornamentyka nawiązuje stylistycznie do dawnej sztuki ormiańskiej, zaczerpniętej przez Mehoffera z miniatur iluminowanych Ewangelii ormiańskich z klasztoru San Lazzaro i z biblioteki kapituły lwowskiej.

Mozaiki Mehoffera natychmiast zwróciły uwagę społeczeństwa, specjalistów i prasy. Znany historyk sztuki dr Wł. Kozicki zwracał się do ich analizy w kilku swoich artykułach i monografiach. W jednej z nich w 1926 roku napisał: „Głównym motywem (mozaiki) jest Trójca Święta wykonana według olbrzymiego płótna artysty (4 m średnicy) z 1912 roku. Jest to wariant kompozycji z roku 1900, malowanej w kształcie runda techniką freskową na murze. Artysta w ogóle interesujący się żywo rozmaitymi rodzajami technik malarskich, oddawał się w tej epoce gruntownym studiom nad malarstwem ściennym. W koncepcji Trójcy Świętej zwraca uwagę śmiała a szczęśliwa innowacja ikonograficzna. Bóg Ojciec, dany w popiersiu, z rozwianymi swymi włosami, w płaszczu usianym gwiazdami, dzierży na piersiach podtrzymywane przez anioły ciało udręczonego Chrystusa. W tle jego głowy świeci złoty trójkąt. Ogromny gołąb Ducha Świętego przysiadł na jego prawym ramieniu. Kompozycja nader pomysłowa tworzy zwartą grupę utrzymaną jednolicie w nastroju kosmicznego smutku... Odstępując od tradycyjnej konwencji, artysta wprowadza innowację śmiałą, lecz zawsze wiernie w duchu religii utrzymane”.⁴⁵ Zwracając uwagę na dekoracyjność kompozycji i harmonię barw, Wł. Kozicki dalej pisał: „... cała ich wielka siła uczuciowa tkwi nie w ikonograficznej, ale artystycznej treści, w arabeskach linii i symfonii barw... Słyszę psalm barw, zanim zrozumieć

⁴⁴ Żyła, Wł., dz. cyt., 1919, s. 114

⁴⁵ Kozicki, Wł., dz. cyt., 1926/1927, s. 383, 400, 401

znaczenie postaci, znajduję się w atmosferze przygotowanej, urozmaiconej, sugestywnej... Bije z niej (mozaiki) źródło pełnej polotu poezji i wielkiej siły uczuciowej, których charakter jest jednakże nie literacki, ale na wskroś plastyczny. Jest to poezja dekoracyjnie pojętego kształtu i barw zespolonych w harmonie dekoracyjne”.⁴⁶

Współczesna badaczka twórczości Mehoffera prof. J. Puciata-Pawłowska, oceniając bardzo wysoko walory artystyczne mozaiki w katedrze ormiańskiej, porównała postać Boga Ojca z gigantyczną kreacją Mojżesza Michała Anioła i z witrażem „Stwórca świata” St. Wyspiańskiego z kościoła franciszkanów w Krakowie.⁴⁷

Ozdobienie świątyni mozaiką spowodowało również uwagi i wątpliwości. Sprzeciw niektórym krytyków budziła raczej nie sama kompozycja Mehoffera, lecz jej umieszczenie w prastarej katedrze ormiańskiej. Część autorów uważało, iż tradycyjna narodowa sztuka ormiańska nie stosowała mozaiki przy zdobieniu świątyń. Inni zaś twierdzili, iż stara katedra lwowska w ogóle nie jest miejscem dla umieszczenia monumentalnych nowoczesnych dzieł sztuki. Jeszcze inni, jak na przykład znany historyk Franciszek Jaworski, uważali, iż zniszczenie starych malowideł i wyposażenia kościoła i zastąpienie ich nowoczesnymi nie tylko zaciera dawny charakter zabytku, lecz po prostu fałszuje historię Ormian lwowskich.⁴⁸

Historycy podkreślali, że tym razem chodzi nie o przeistaczanie zwykłej katedry katolickiej, lecz świątyni ormiańskiej zbudowanej w wieku XIV jako kościół obrządku wschodniego, ormiańskiego narodowego, i że wszystko, co przeszli Ormianie lwowscy, przeszła z nimi i katedra „a stąd stała się księgą o wielu rozdziałach... i zniszczenie na przykład barokowego wystroju wnętrza byłoby tym samym, co wyrzucenie jednego z tych rozdziałów z dziejów katedry i Ormian lwowskich”, a dodanie nowoczesnych malowideł czy mozaiki w starej części - fałszerstwem tychże dziejów.⁴⁹ Charakterystyczny sąd sformułował w 1925 roku znany konserwator, historyk sztuki i przyjaciel Ormian lwowskich Bogdan Janusz:

„...nowością w katedrze są mozaiki według kartonów Mehoffera. Nie są one ani nowoczesne, ani swojskie (tzn. ormiańskie), jak nie jest nowoczesną i swojską sama choćby technika dekoracji. Czy jednak

⁴⁶ Kozicki, Wł., dz. cyt., 1926/1927, s. 379, 384, 386

⁴⁷ Puciata-Pawłowska, J., dz. cyt., 1996, s. 37-38

⁴⁸ Jaworski, Fr., W zaulku ormiańskim, w Sztuka, 1911, zeszyt IV, s. 170-172

⁴⁹ Jaworski, Fr., dz. cyt., 1911, s. 171

można im odmówić istotnych wartości artystycznych? Inna rzecz, czy, zasadniczo rzecz biorąc, były one w ogóle potrzebne... To, czego do dziś dokonano w katedrze, świadczy, iż na „zarmienizowanie”, względnie „zorientalizowanie” przeznaczono najdawniejszą istotnie ormiańską część świątyni”.⁵⁰

Arcybiskup J. Teodorowicz, komitet przebudowy katedry i J. Mehoffer zgodnie uważali, iż wykonane w kopule mozaiki są tylko pierwszym etapem realizacji bogatego programu artystycznego ozdobienia starej części świątyni. Dalsze prace uzależnione były od finansowania, subwencji rządowych i pomocy prywatnych ofiarodawców. 27 marca 1913 roku arcybiskup zwrócił się z prośbą do Ministerstwa o wyasygnowanie 50 000 koron.⁵¹ Jednak I wojna światowa, upadek Austro-Węgier, powojenny kryzys ekonomiczny i stały brak pieniędzy uniemożliwiły dalszą realizację projektu. Nie wykluczone, iż w drugiej połowie lat 20-tych zmieniły się nie tylko prądy artystyczne, ale i gusty kierownictwa przebudowy katedry. W 1925 roku sporządzono projekt nowego marmurowego wyposażenia prezbiterium, a w 1927 roku artysta-malarz J.H. Rosen rozpoczął ozdobienie tejże XIV-wiecznej części katedry monumentalnymi malowidłami. Odnowiono i częściowo dorobiono gzymsy i staroormiańską kutą w kamieniu dekorację o motywach roślinnych i plecionkowych. Wszystko to zmieniło artystyczne otoczenie już zrealizowanych partii mozaik Mehoffera i zdeaktualizowało niezrealizowane dotąd plany. Arcybiskup powierzył zadanie zakomponowania nowej aranżacji wewnątrz profesorowi W. Minkiewiczowi. W rezultacie powstał nowy projekt, który przewidywał ozdobienie mozaiką jedynie sklepień nawy głównej, transeptu i łuku tęczowy w starej części katedry. Postanowiono również wypełnić złotą mozaiką pola między łaskami na filarach i tło w ornamentach przebiegających podwójną wstęgą nad łukiem. Na filarach w środku każdego połączanego pola umieszczono mozaikowe ciemnoniebieskie krzyże - chaczary. Realizując te plany w 1928 roku sprowadzono z Murano mozaiki wykonane według projektów prof. J. Mehoffera i ozdobiono nimi sklepienia. Wielkie mozaikowe paneau, jednakowe na wszystkich sklepieniach, składają się z ornamentów geometrycznych, plecionkowych w kolorze złotym na lazurowym tle i nawiązują do miniatur dawnych ormiańskich iluminowanych rękopisów. Zgodnie z wzornictwem tychże rękopisów, między ornamentami, w wielkich granatowych polach umieszczono figury

⁵⁰ Janusz, B., *O restauracji Katedry Ormiańskiej*, w *Wiadomości konserwatorskie*, 1925, nr 7, s. 189

⁵¹ CDIA, fond 639, opis I,teczka 162, s. 3-4

fantazyjnych, czerwono-różowych rajszych ptaków. Na skrzyżowaniu złotych plecionkowych ornamentów znajdują się zielone chaczki. Prof. T. Mańkowski uznał jednak złote mozaikowe wstawki z chaczkami na filarach za niezbyt udane rozwiązanie i wyraził opinię, że w rezultacie ornamenty straciły swój wschodni charakter.⁵² Nie udało się również zharmonizować nowego mozaikowego panneau na sklepieniach ani z mozaiką w kopule, ani z malowidłami Rosena. Producenci mozaiki w Murano tym razem zapomnieli o zasadach deklarowanych przez J. Mehoffera jeszcze w 1913 roku, dotyczących „wstrzemięźliwości użycia środków kolorystycznych”.⁵³ W rezultacie intensywne barwy mozaikowych panneau na sklepieniach dominują w kolorystycznej przestrzeni starej części świątyni.

Niestety do pełnej realizacji projektu Józefa Mehoffera w końcu nie doszło, znaczna część jego pomysłów pozostała niezrealizowana. Prof. J. Puciata-Pawłowska widziała w tym pewne uzasadnienie. Analizując twórczość Mehoffera zauważyła: „mniej może dziwić brak zrozumienia i aprobaty niektórych projektów polichromii sakralnej Mehoffera, skoro się przypomni, że inne jego poczynania spotkał podobny los”.⁵⁴

Podsumowując można stwierdzić, że lata pracy nad projektem ozdabiania mozaiką świątyni Ormian lwowskich były ważnym etapem w twórczości Mehoffera. Katedra ormiańska i miasto Lwów zyskały zaś dzieło sztuki monumentalnej na poziomie europejskim. Lwowska Trójca Święta zajmuje szczególne miejsce w dorobku twórczym artysty także ze względu na fakt, że jest to jedyna wielka zrealizowana według jego projektu kompozycja mozaikowa.

⁵² Mańkowski, T., *Sztuka Ormian lwowskich*, Kraków, 1934, s. 113

⁵³ Puciata-Pawłowska, J., dz. cyt., 1996, s. 38

⁵⁴ Puciata-Pawłowska, J., dz. cyt., 1996, s. 38

KUTY – NIECO HISTORII, TRADYCJI I TROCHĘ WYNURZEŃ ORAZ WSPOMNIEŃ.

Stanisław CIOŁEK [Zakopane]

Kuty stolica huculszczyny - powiat Kosów Huculski, woj. stanisławowskie - niewielkie miasteczko na Pokuciu 358 m.n.p. morza, malowniczo usytuowane nad Czeremoszem u podnóża Karpat, a ściślej u stóp góry o nazwie Owidiusz na granicy II RP z Rumunią. Miasteczko tonęło w zieleni licznych sadów i ogrodów, otaczała je z jednej strony krystaliczna woda szumiącego Czeremoszu, a z drugiej góry i lasy Karpat. Kuty ze swoim bardzo łagodnym klimatem zaliczane były do najcieplejszych i najzdrowszych zakątków Kraju. Mikroklimat zdecydował w okresie międzywojennym o rozwoju miasta, stającego się między innymi uzdrowiskiem i miejscowością letniskową odwiedzaną przez liczne rzesze kuracjuszy i turystów z całej Polski. Zapewne nie-licznym jest wiadome, że w Kutach w nocy z dnia 16 na 17 września w 1939 r. w budynku parafii greckokatolickiej przy ul. Długiej odbyło się ostatnie posiedzenie Rządu II RP przed opuszczeniem Kraju w drodze do Rumunii. Na cmentarzu w Kutach do czasu ekshumacji do obecnej Polski był pochowany pisarz Tadeusz Dołęga Mostowicz - autor między innymi „Kariery Nikodema Dyzy”, „Znachora”, „Pamiętników pani Hanki” itp.- zastrzelony przez bolszewików w dniu 18 lub 19 września 1939 r. obok kościoła ormiańskiego na ul. Ormiańskiej prowadzącej do granicy polsko-rumuńskiej na Czeremoszu.

W 1939 r. Kuty zamieszkiwało około 11 tys. mieszkańców (dane z niemieckiej książki „Das Generalgouvernement” - Leipzig Karl Baedeker 1945) w tym: około 2 500 Żydów, 3 000 Rusinów, 3 500 Polaków i ponad 1 500 Ormian - były to prawie czysto ormiańskie rodziny, gdyż Ormianie podobnie jak Żydzi, bardzo rzadko w owych czasach zawierali małżeństwa z innymi nacjami. Kuty, po Lwowie przed II-ą wojną światową stanowiły największe skupisko rdzennych Ormian w Polsce. Kuty, po ormiańsku Kutier, zostały założone przez kupców ormiańskich przybyłych z Mołdawii. Początek Kut jako osady datuje się na IX względnie X wiek, choć według niektórych źródeł początku należy doszukiwać się w XIV wieku. Jak podaje ks. Sadek Barącz („Rys dziejów ormiańskich” - wydanie STZK Tarnopol,

drukarnia J. Pawłowskiego 1869 r.) założycielem osady Kutły był kupiec ormiański Krzysztof Szadbej o przydomku „Osadca”. Przywileje miejskie Kutły otrzymały z nadania wojewody i generała ziemi kijowskiej Józefa Potockiego na początku 1715 r. W tym samym roku w dniu 18 VIII król polski August II Mocny przyznał społeczności ormiańskiej przywileje miejskie takie same, jakimi cieszyły się kolonie ormiańskie w Rzeczypospolitej - chodzi tu o statuty prawne Mechitara Gosza. Przywileje owe potwierdził w styczniu 1757 r. następny król polski August III, za panowania którego Kutły nazywano „Rzeczpospolitą ormiańską”.

Pierwszy drewniany kościół Ormianie wybudowali w Kutach w 1717 r., a jego proboszczem został ks. Grzegorz Wartanowicz. Pierwsze metryki ormiańskie w Kutach datowane były od 1717 r. z ciągłością do lat 1946 względnie 1956 tj. do śmierci ostatniego proboszcza ks. Samuela Manugiewicza, burmistrza miasta do września 1939 r. oraz senatora II RP. Grobowiec, w którym został pochowany ks. S. Manugiewicz na cmentarzu w Kutach, do tej pory znajduje się w dobrym stanie – byłem tam ostatnio w lecie 2000 r. Ks. Samuel Manugiewicz był nie tylko ostatnim proboszczem ormiańskim po II-iej wojnie światowej w Kutach, ale również ostatnim na terenie całej Republiki Ukraińskiej, a na pewno i ZSRR.

W 1759 r. Moskale w czasie najazdu na Pokucie spalili i zniszczyli Kutły i wówczas największe straty ponieśli właśnie kupcy i bogaci rolnicy ormiańscy. O przedsiębiorczości kupców ormiańskich niech świadczy fakt, że już za panowania króla polskiego Zygmunta III Wazy (1587-1652) budowali oni pierwsze dworki otaczając je ogrodami i sadami owocowymi jak również winnicami, którymi miasto szczyliło się również w okresie II RP. Od początku swego istnienia Kutły były ważnym punktem handlowym na szlaku Wschód - Zachód, Turcja, Mołdawia, Węgry, Polska i w odwrotną stronę. W XVIII w. ks. proboszcz Jan Kirkorowicz założył pierwszy w Kutach bank im. Św. Grzegorza. W owym czasie przy kościele ormiańskim istniały cztery bractwa: Niepokalanego Poczęcia Najświętszej Marii Panny, Św. Grzegorza, Św. Anny oraz Trójcy Przenajświętszej. W 1779 r. od przypadkowo zaproszonego ognia spłonął nowy kościół ormiański. Ówczesny proboszcz ks. Jan Stefanowicz przy pomocy parafian, jak również przy wydatnym wsparciu Ormian z różnych miejscowości diecezji lwowskiej, rozpoczął budowę nowego murowanego kościoła. Budowa została zakończona w 1786 r. Konsekracja nowego kościoła została dokonana w dniu 14.VIII.1791 r. przez arcybiskupa lwowskiego Waleriana Jakuba Tumanowicza.

Pod koniec XVIII w. i na początku XIX w. proboszczem w Kutach był ks. Samuel Moszoro. Między rokiem 1801 a 1810 proboszczem został ks. Krzysztof Abrahamowicz, za czasów którego doposażono kościół w organy i ławki. Wielki ołtarz przyozdobiono obrazem Najświętszej Marii Panny oraz, między innymi, malowanym na płótnie obrazem św. Antoniego, który w niedługim czasie zasłynął cudami. Ponadto za czasów owego proboszcza wybudowano nowy dom parafialny, dzwonnice oraz ogrodzono przykościelny cmentarz. W tych latach również kościół ormiański w Kutach posiadał największą liczbę wiernych w swoim obrządku bo 1169 osób. Za czasów proboszcza ks. Ignacego Jakubowicza kościół któryś już raz z rzędu został strawiony przez ogień. Do parafii wówczas należało około 1000 wiernych, wśród których około 100 osób rozmawiało jeszcze biegle po ormiańsku. Po pierwszej wojnie światowej liczba Ormian w Kutach zmniejszyła się do około 500 osób, by jak wspominałem na początku niniejszego opracowania, w 1939 r. osiągnąć liczbę około 1500 osób łącznie z Ormianami spolszczonymi uczęszczającymi do kościoła polskiego i ormiańskiego wywodzącymi się z nielicznych rodzin mieszanych.

Trochę o tradycji

W Kutach dzień 15 czerwca każdego roku był obchodzony jako dzień wielkiego święta, gdyż w czasie dorocznego odpustu ku czci św. Antoniego w kościele ormiańskim spotykali się Ormianie z bliższych i dalszych okolic, a ponadto ze Lwowa i całej diecezji oraz okolicznych miejscowości z Bukowiny Rumuńskiej za Czeremoszem.

W dniu św. Antoniego obchodziło się niezmiennie „Phesak”- dawny ślub tradycyjny i związaną z nim ucztę tzw. „Thegin”. Podawano niezmiennie na obiad zupę „gandżabur”, zaprawianą „chorutem” i śmietaną z uszkami, „pilaw” oraz „dołmę” czyli mięso zawijane w liście winorośli lub kapusty. W okresie przed Wielkanocą gospodynie ormiańskie przygotowywały wielkopostny „machoch”, a na same Święta Zmartwychwstania piekły obrzędową pszenną paschę z miodem tzw. „kathe”.

Minęła bezpowrotnie tradycja, gdy sędziwi księża ormiańscy „derderowie” święcili po domach paschę, szynkę i wędzoną kozinę tzw. „muszkę”. Poszły w niepamięć również czasy, gdy współwyznawcom siwowłoty „dender” wieszował przed Wielkanocą słowami: „tok, tok amen dari, parou hasnik, paskan dun machoch tus” – „kołataj do Boga co roku, a doczekasz szczęścia, wnieś paschę do domu pozostawivszy postny placek na dworze”.

Minęły już też czasy, gdy stara babcia Ormianka rzucając na strych wypadły ząbek wnuka, mruzczała tradycyjne zaklęcie: „Mugy, mugy ar z budugy, dur indzi argythe jes khezi oskyre” – „Myszko, myszko weż garnek, daj mi ząb żelazny, a sobie bierz kościany”. Która Ormianka upiecze dziś prawdziwy nugat z miodu, orzechów i bakalii, czy też naciągnie chrupiący strudel. W którym domu ojciec rodziny w czasie Bożego Narodzenia powie „Kristos cynwec jev hajtnywec, dzez mez mec awetis”! – „Chrystus narodził się i objawił się, nam i Wam jako Dobra Nowina”! lub dzieląc się opłatkiem powie „Sznorhawor Surp Cynund” - Pełnego łask Bożego Narodzenia, który z Ormian wznosząc toast noworoczny wypowie „Jerdżanik Nor Tari”! W okresach, które pamiętam, po ormiańsku rozmawiano w Kutach w nielicznych domach, znałem jednak osobiście rodzinę, w której mówiono po ormiańsku na codzień. Było to w domu przy ul. Zielonej u państwa Mika i Anny (zamordowanej przez banderowców) Mojzesowicz - właścicieli średniej wielkości gospodarstwa rolnego, bliskich sąsiadów domu moich dziadków, stryja Kajetana, wujka Dominika Norsesowicza oraz budynku rodziców. Po ormiańsku kalecząc rozmawiać umiał nieco mój ojciec, który również w okresie Świąt Bożego Narodzenia usiłował kołędować w tym języku - do dziś zapamiętałem jedynie końcówkę jakiejś zwrotki „.... mec awetis”. Kończąc „tradycję” dla ciekawostki pragnę jeszcze podać, że w 1935 czy też 1936 roku ekspedient ze sklepu Ormiańskiego Kółka Rolniczego mieszczącego się obok ratusza w Kutach daleki mój krewny Grzegorz Dawidowicz w czasie agresji faszystowskich Włoch na Abisynię cesarza Hajle Sellasjego I - na osiach wagonu kolejowego usiłował przekroczyć granicę aby przyjść z czynną pomocą napadniętym Abisyńczykom. Jako nieletniego po wpadce na granicy zawrócono do domu, ale od tej pory zaczęto nazywać go Abisyńczyk. Zmarł kilka lat temu we Wrocławiu.

Trochę wynurzeń oraz wspomnień

Nie jestem w pełni Ormianinem, płynie we mnie krew trzech narodów, moja babcia Gertruda z domu Agopsowicz była 100 % Ormianką, córką Kajetana i Marii z domu Tumanowicz. Ojciec babci a mój pradziadek Agopsowicz (Agop) o spolszczonym imieniu Kajetan na początku XIX w. przybył z Armenii by nauczać kuckich Ormian języka ojczystego. Mój ojciec Ciołek Mikołaj Jan - przydomek „Salkun” urodził się w 1879 r. w Kutach, zmarł 19.IX.1949 r. we Wrocławiu. Dziadek mój Jakub Ciołek urodzony i zmarły w Kutach (1837 – 5 IX 1905) syn Mikołaja i Anny z domu Piskozub. Rodzice dziadka przybyli do Kut z okolic Sandomierza,

wywłaszczeni i wyrzuceni przez Moskali po upadku powstania listopadowego w 1831 r. Druga moja babcia Katarzyna Herud z domu Backa była Sudecką Niemką. Matka moja Konstantyna, córka Katarzyny i Karola Herud urodziła się w 1894r. w Janowicach - obecnie Cypszanów k/Raciborza. Obaj dziadkowie Ciolek i Herud byli Polakami. Jednego wyzuli z ojcowizny Rosjanie drugiego Niemcy.

Ja urodziłem się 5 VII 1929 r. w Stanisławowie, gdzie ojciec mój był profesorem gimnazjalnym. Do Kut przenieśliśmy się w roku 1932 tj. po przejściu ojca na emeryturę. Mieszkaliśmy w Kutach w nowym domu wybudowanym przez rodziców z przeznaczeniem na gimnazjum klimatyczne przy ul. Zaciszej Nr 8. Z lat dziecinno - młodzieńczych pamiętam między innymi majowe hejnały z wieży ratuszowej grane przez strzelców, oraz następnie „Kiedy ranne wstają zorze” oraz kąpiele w Czeremoszu, gdzie chodziliśmy z sąsiadem Dominikiem Samsonowiczem. Pod koniec lata walcowanie beczką grządek cebuli oraz smażenie z zielonej sfermentowanej z huślanką naci pietruszki w miedzianym kotle - słynnego chorutu - podstawy zupy gandzabur, a jesienią śliwkowych powideł.

Pamiętam również wywózki na Sybir i łapanki do Niemiec, pamiętam pogromy Żydów dokonywane przez Niemców przy czynnym udziale ukraińskich policjantów - późniejszych aktywnych banderowców mordujących bezbronną ludność narodowości polskiej i ormiańskiej - potomków założycieli Kut. Mam przed oczyma łuny pożarów palonych wiosną 1944 r. domów przez bandytów ukraińskich z UPA - często bliskich sąsiadów, podświadomie widzę trupy bestialsko pomordowanych oraz słyszę krzyki męczonych i umierających mieszkańców Kut - Polaków i Ormian. Mordowanych i męczonych tylko za to, że byli Polakami lub Ormianami, a i często pół Polakami i pół Ukraińcami np. gdy matka była Polką. Spośród ponad 150 znanych mi nazwisk zamordowanych mieszkańców Kut pozwolę sobie wymienić kilkanaście ormiańskich. Pełna lista znanych mi zamordowanych została opublikowana w czasopiśmie Nr 54/2001 „Na Rubieży” wydawanym przez Stowarzyszenie Upamiętnienia Ofiar Zbrodni Ukraińskich Nacjonalistów 50-125 Wrocław ul. Oławska Nr 2.

Ulica Szeroka w Kutach:

Bogdan Bogdanowicz, Mikołaj Abrahamowicz, Jadwiga Abrahamowicz, córka ich lat 4 i syn lat 2.

Ulica Ormiańska :

Łomej Dorko

Ulica Długa :

Maria Koziorowska - wnuczka Agopsowiczów moja ciocia, Maria i Wisia Janowicz.

Ulica Zielona :

Anna Mojzesowicz i jej stara matka spalona żywcem.

Ulica Kosowska :

Antoni Buzat, Maria Buzat z domu Mojzesowicz, ich syn Adam i córka Anna – dzieci Józefa Mojzesowicza - matka Marii.

Ulica Śniatyńska :

Petronela Donigiewicz, Zofia i Stefania Bogdanowicz oraz ich stara matka, Perzowa z domu Janowicz i jej syn Józef - dziecko.

Ulica Kolejowa :

Tadeusz Rosół, Mikołaj Mojzesowicz.

Ulica Tiudiowska :

Grzegorz Dawidowicz oraz jego żona.

Ponadto z innych ulic, których nazw nie pamiętam - Aniela i Rypsy Donigiewicz

Zapamiętane nazwy głównych ulic w dawnych Kutach:

Kosowska, Śniatyńska, Tiudiowska, Długa, Szeroka, Ormiańska, Saperska, Kolejowa, Hermana Jekla – Sądowa, Starosądowa, Zaciszna, Towarowa, Zielona, Kuśnierska, Kowalska, Morełowa.

Palące się jeszcze miejscami Kuty, mając w pamięci krzyki i jęki mordowanych, opuściłem wraz z rodzicami - tak jak staliśmy, dosłownie bez niczego, w pierwszej połowie kwietnia 1944 r. Piesza ucieczka do oddalonego o 40 km Śniatynia skąd po rocznym tam pobycie, pierwszym transportem w dniu ostatniego maja 1945 r. jako repatrianci wyjechalśmy do Polski. Z tym, że zamiast planowanego przyjazdu do Poznania wylądowaliśmy w Laskowicach k/Oławy, gdzie ruskie żołdacy wyrzuciły nas na tory. Po tygodniowym koczowaniu na torach w dniu 13 VI 1945 r. znaleźliśmy się w Oławie, gdzie po zorganizowaniu Gimnazjum i Liceum ojciec mój został pierwszym jego dyrektorem. Po śmierci ojca los rzucił mnie wraz matką i młodszym bratem do Zakopanego, w którym mieszkam już od ponad 50-ciu lat.

W 1993 r. po raz pierwszy po tylu latach od 1944 r. odwiedziłem Kuty. Kuty niegdyś miasteczko tętniące życiem, dziś osiedle, ni to miasto ni to wieś. Miejscowość brudna i zaniedbana, o ogromnym bezrobociu, mająca obecnie tylko około 4 tys. mieszkańców. Stuprocentowych rodzin polskich lub ormiańskich tam się już nie spotka. Mieszka tam jeszcze kilkanaście starych osób Polaków i Ormian, których dzieci i wnuki zruszczyły się - są już Ukraińcami lub Rosjanami. Kościół polski oddano garstce wiernych,

obecnie w trakcie remontu, w byłym kościele ormiańskim dosyć zadbanym mieści się obecnie cerkiew prawosławna. Obecni mieszkańcy Kut to po części byli mieszkańcy okolicznych wiosek, w większości bezrobotni, „klepią biedę” tak jak większość obywateli dawnych terenów II-iej Rzeczypospolitej - obecnej niepodległej Ukrainy.

Z dawnych Kut pozostały tylko wspomnienia, bo nawet Czeremosz, niegdyś piękna wartka górską rzeka, po której bez trudu pływały tratwy, dziś już płytka i nie ta sama. Młynówka znikła zasypana, lasy rabunkową gospodarką wytrzebione, drogi fatalne, chodniki pamiętają jeszcze czasy polskie i działania wojenne. Na dawnym rynku przed ratuszem rośnie kilkudziesięcioletni las. Na cmentarzu nie znajdzie się już mogił i miejsc, gdzie zostali pochowani odwieczni mieszkańcy tych ziem bestialsko zamordowani przez ukraińskich nacjonalistów z UPA.

W czasie rozmowy z jednym z mieszkańców Kut usłyszałem takie powiedzenie: „jak były tu Polakie, żyły my z masłem peroche, a teper treba zowsim chowit - jak byli tu Polacy jedli my z masłem pierogi, a teraz trzeba zupełnie pościć”.

O kulturze mieszkańców niepodległej Ukrainy niech świadczy fakt, że w czasie mego pobytu w hotelu „Inturist” we Lwowie, zgłosiłem na recepcji zatkaną muszlę klozetową w ubikacji, reakcja była, prawie niezwłoczna, przyszedł konserwator i drzwi do ubikacji zabił gwoździem - było po problemie - nic dodać nic ująć.

Wyniki II wojny światowej przyniosły szczególne tragedie i nieszczęścia mieszkańcom Galicji - Polakom i Ormianom, ci ostatni przed wiekami na tych terenach znaleźli sobie nową ojczyznę przynosząc ze sobą własne tradycje, kulturę i zwyczaje. Pośrednio podział Europy będący wynikiem ustaleń zwycięzców w Jalcie i Poczdamie zburzył to wszystko. Jednak bezpośrednimi sprawcami tragedii wymienionych narodów byli nasi pobratymcy. Nacjonaliści ukraińscy zgodnie z doktryną ich teoretyka Doncewa perfidią i okrucieństwem prześcignęli bolszewików i hitlerowców mordując w okrutny sposób bezbronne kobiety, dzieci i starców. To nie ukarane ludobójstwo woła o pomstę do Boga ! Za ich sprawą kto dziś jak również w przyszłości pamięta i będzie pamiętał, że do lat 50-tych ub. wieku skupiska Ormian posiadały w diecezji lwowskiej swe parafie w takich miejscowościach jak : Kuty, Sianisławów, Brzeżany, Śniatyn, Tyśmienica, Horodenka, Jazłowiec, oraz szereg innych jeszcze miejscowości w Galicji jak również w Czerniowcach na Bukowinie.

Podobnie ulegną zapomnieniu takie nazwiska mieszkańców Kut jak: radca Norsesowicz z ul.Śniatyńskiej - właściciel pól, sadów i połonin,

panna Wartanowicz również z ul. Śniatyńskiej - właścicielka ziemska, ks. Agopsowicz - zastrzelony przez bolszewików na granicy oraz jego rodzice wywiezieni na Sybir; Wicio Ciołek - kier. Urzędu Pocztowego zam. ul. Kosowska, również z tej ulicy rodzina dr. Buzatowej, Mikołaj Janowicz - kier. Kasy Oszczędnościowej zam. ul. Długa, rodzina Napów - kaflarzy również z tej ulicy, Bohoška i Tońcia Janowiczów zam. na Starych Kutach koło synagogi - wytwórcy słynnych kabanosów kuckich oraz parający się transportem samochodowym, Broszkiewicz z ul. Tiudiowskiej garn-carze artystyczni, pracował u nich Dominik Samsonowicz, Manugiewicz - listonosz z ul. Zaciszej, Donigiewicz - kier. Ubezpieczalni zam. przy ul. Szerokiej, Migocki - kier. Szkoły męskiej na rogu ul. Śniatyńskiej i H. Jekła, Horodyński - kier. Szkoły żeńskiej przy ul. Kosowskiej, Karczewski - właściciel restauracji i sklepu spożywczego w rynku, Antoniewicz - kuśnierze jeden zam. przy ul. Towarowej, a drugi koło młyna żytniego Jekłów i wielu wielu innych.

Wyzuci z ojcowizny Polacy i Ormianie mieszkańcy Kut po ucieczce spod noży banderowców jako repatrianci osiedlili się w różnych miejscowościach w obecnych granicach Polski jak również poza granicami kraju.

Po opuszczeniu Kut dotychczasowa diaspora ormiańska przestała w zasadzie istnieć. Uległy zapomnieniu jak również zaniedbanu zwyczaje, tradycja i kultura – przyczyny to: inne środowisko oraz rozproszenie. W nowym środowisku dzieci i wnuki byłych Ormian kuckich nie pamiętają już o swoim pochodzeniu i w większości Ormianami są tylko z nazwisk ojców lub dziadków. Kulturowane przez kilka wieków zwyczaje i tradycje w zasadzie przez okres kilkudziesięciu ostatnich lat przestały istnieć. Stwierdzenie to opieram na podstawie obserwacji członków mojej rodziny zamieszkałych na Dolnym Śląsku, których dziadowie i ojcowie w poprzednich pokoleniach byli stuprocentowymi Ormianami. Dziś dzieci ich i wnuki o tym już nie wiedzą, czy też nie chcą wiedzieć. Smutne to ale prawdziwe. !

UDZIAŁ ORMIAN W TŁUMACZENIU TEKSTÓW PISMA ŚWIĘTEGO NA JĘZYKI IRAŃSKIE

Marcin RZEPKA [Kraków]

Na początku był Przekład.

Przekład Biblii na język ormiański otwiera nie tylko nowy rozdział w rozwoju duchowym i kulturalnym Ormian, ale w znacznym stopniu przyczynia się do ukształtowania poczucia odrębności i tożsamości narodu ormiańskiego. Przekład jest tekstem tyleż religijnym, co społecznym. Jeszcze w połowie XIX w. w krajach chrześcijańskiej Europy popularne było stwierdzenie, że „narody to te zbiorowości, które mają Biblię we własnym języku.”¹ Dlatego też w okresie budzenia się świadomości narodowej Europejczyków daje się zauważyć wzmożone zainteresowanie przekładem. Jest on traktowany jako pomost między kulturami i środek przekroczenia progu cywilizacyjnego, włączenia własnej kultury w kulturę światową. Podobnie przedstawia się sytuacja Ormian w tym okresie. Mieszkają w otoczeniu narodów muzułmańskich, a więc Biblia i jej przekład są dla nich źródłem identyfikacji i samookreślenia. Powstaje wtedy pierwszy przekład Biblii na współczesny język ormiański (zachodnioormiański). Wydano go w 1853 r. Ormianie rozproszeni po krajach Bliskiego Wschodu angażują się w proces tłumaczenia ksiąg biblijnych na języki ludów, wśród których żyją, w tym też na języki irańskie.

Erę tłumaczeń ormiańskich rozpoczyna przekład Biblii Mesropa Masztoca. Przekonany o słabej pozycji chrześcijaństwa w swoim narodzie i realnym zagrożeniu ze strony Imperium Perskiego, które próbuje narzucić Ormianom wyznawaną na swoim terenie religię – zoroastryzm, Masztoc wraz z uczniami przystępuje do pracy nad przekładem Biblii. Przekład ma wzmocnić poczucie więzi, poczucie jedności, ma być źródłem katechezy w języku ojczystym. Przekład powstaje, użyjmy słów biblijnych, aby „mądrość osiągnąć i karność, pojąć słowa mądrości”. Zacytowany fragment pochodzi z biblijnej Księgi Przysłów, pierwszej księgi przetłumaczonej na język ormiański. Osiągnąć mądrość, pojąć

¹ A. Furdal, *Językoznawstwo otwarte*, Wrocław – Warszawa – Kraków 2000, s. 184.

słowa mądrości - to pierwsze słowa zapisane w nowopowstałym piśmie. Jest to jakby wyłożone *explicite* zadanie, które mają wykonać tłumacze i ich następcy.

Przekład Biblii na język ormiański został ukończony w połowie V wieku. Do tego czasu w liturgii Kościoła Ormiańskiego używano języka syryjskiego i greckiego, z których to przetłumaczono księgi Biblii. Najpierw z syryjskiej Peszitty, później – opierając się na greckiej Septuagincie. Można oczekiwać, że w pewnym stopniu słownictwo pochodzące z tych języków wzbogaciło powstającą dopiero terminologię chrześcijańską języka ormiańskiego. Nie można też pominąć wpływu języków irańskich (średnioperski i partyjski) używanych w tym okresie powszechnie w administracji państwowej. Wielowiekowe kontakty z irańskim obszarem językowym zaowocowały licznymi zapożyczeniami w obrębie leksyki, co również znajduje wyraz w słownictwie ormiańskiej Biblii.

Od najwcześniejszych czasów Ormianie ulegają wpływom kultury irańskiej, mieszkają wśród Irańczyków, używają języków irańskich. Często w wyniku wojen, izolacji, rozproszenia, zagrożenia politycznego i militarnego przestają posługiwać się rodzimym językiem. Za swoje przyjmują języki ludów wśród których mieszkają, w tym też języki irańskie – perski, kurdyjski. Zachowują jednak alfabet ormiański, którym zapisują teksty perskie, kurdyjskie, a w tym, oczywiście, przekłady ksiąg Pisma Świętego.

Z XIII wieku pochodzi najstarszy perski przekład Ewangelii. Z czasu, gdy terenami Iranu, Wielkiej Armenii rządzą Mongołowie. Okres panowania mongolskiego zdecydowanie poprawił sytuację chrześcijan, którzy cieszyli się niespotykaną dotąd wolnością. Wynikało to jak się wydaje z działalności misjonarzy nestoriańskich, którzy potrafili zjednać sobie chanów mongolskich i często występowali w roli doradców. Akcję chrystianizacyjną prowadzili wśród Mongołów również Ormianie² oraz misjonarze katoliccy. Językiem misyjnym, co warto podkreślić, był język perski. Katolicki misjonarz, franciszkanin, od 1307 pierwszy metropolita w Chanbałyku (Pekinie)³ wspomina, że misjonarze - Ormianie, nestorianie lepiej mówią po persku, niż mongolsku⁴. Język perski odgrywał więc ogromne znaczenie jako język komunikacji.

Wspomniały wcześniej perski przekład Ewangelii z XIII w., autorstwa Iwannisa 'Ezz-al-Din Mohammada, członka kościoła jacobickiego z

² K. Stopka, *Armenia Christiana*, Kraków 2002, s. 148-149.

³ Tamże s. 193.

⁴ Nieco fabularyzowane dzieje misji Jana z Monte Corvino przedstawia publikacja: A. Jochum, *Na dworze wielkiego chana*, Warszawa 1989, s. 79.

Tabrizu, powstał, jak powiada sam autor, na zamówienie chrześcijan syryjskich i prawdopodobnie ormiańskich. Autor po najeździe mongolskim podróżował po terenach północnego Iranu nad Morzem Kaspijskim, dotarł do Niszapuru, później Heratu. Wspomina, że w czasie podróży spotkał chrześcijan, którzy używali wprawdzie swoich języków etnicznych, natomiast ich dzieci i wnuki nie. Oni to mieli zwrócić się do niego z prośbą o przetłumaczenie tekstów biblijnych na język wnuków, a był nim język perski. Świadczyć to może z jednej strony o silnej izolacji chrześcijan w tym rejonie, a z drugiej - o wysokim prestiżu języka perskiego, co mogło przyczyniać się do stopniowego przechodzenia chrześcijan, w tym też Ormian, na ten właśnie język. Sytuację taką zdaje się potwierdzać w następnych wiekach konieczność tłumaczenia Biblii dla Ormian na języki inne niż ormiański.

W XIV w., między rokiem 1318 a 1328, powstaje perskie tłumaczenie Ewangelii z greckiego oryginału. Aż do XIX w. pozostanie jedynym tłumaczeniem z greki. Autorem tego przekładu był Sarkis Ludź, Ormianin z zakonu dominikanów w Urmi⁵.

Na początku wieku XV zakonnik dominikański, Ormianin, Hovhannes Abaranerecci tłumaczy na język perski fragmenty Ewangelii wg św. Mateusza i Ewangelii wg św. Marka. Tekst zapisany został pismem ormiańskim, co automatycznie wyklucza odbiorcę nie Ormianina.

W XVI i XVII wieku powstaje kilka przekładów, którym patronują władcy perscy, szczególnie zaś Abbas Wielki (1588 – 1629). Za jego panowania dochodzi do zbliżenia Persji z krajami europejskimi, w tym Polski, celem zorganizowania ligi anty-tureckiej. Wzrasta też znaczenie Ormian w dyplomacji dzięki doskonałej znajomości języków, obyczajów, itd. W wieku XVII powstaje tłumaczenie, zapisane pismem ormiańskim, autorstwa biskupa Dżolfy Hovhannesa Merkoza. Podobnie jak wspomniany przekład z XV wieku i ten nie mógł być skierowany do Persów, ale do Ormian.

Niezwykłe przychylnym władcą, jeśli chodzi o tłumaczenia tekstów religijnych, był Nadir Szach (1736-1747). Wydaje się, że prowadzona przez niego polityka zmierzała do utworzenia jednej religii ponadpaństwowej mogącej połączyć całe społeczeństwo. W roku 1740 Nadir Szach wydał edykt nakazujący rozpoczęcie pracy nad tłumaczeniem świętych tekstów religii chrześcijańskiej, muzułmańskiej i żydowskiej na język perski. Dość

⁵ K.J. Thomas, Chronology of translation of the Bible (chodzi o język perski), w obszernym haśle Bible, *Encyclopedia Iranica*, II, ss. 203-206.

szybko jednak okazało się, że największej trudności wiąże się z wyborem tłumaczy Ewangelii. Trudności te wiązały się z obecnością w Isfahanie różnych, zwalczających się nawzajem grup chrześcijańskich, gdzie prowadzone były prace. Ostatecznie w zespole tłumaczy znalazło się sześciu Ormian: dwóch katolickich księży ormiańskich, dwóch księży z Ormiańskiego Kościoła Apostolskiego i dwóch mnichów ormiańskich. Podstawą tłumaczenia był przekład arabski łacińskiej Wulgaty. Zgodnie z przyjętą zasadą każde słowo oryginału oddawano odpowiednim słowem perskim. Dość powiedzieć, że takie założenia nie wróżyły sukcesu translatorskiego.

W kolejnych wiekach bezpośredni udział Ormian w tłumaczeniu ksiąg biblijnych na język perski znacznie maleje. Ormianie odgrywają wciąż jednak istotną rolę w kontaktach z misjonarzami i mają udział w rozwoju misji protestanckich, zarówno na terenie dzisiejszego Iranu, jak i Turcji. Pośredni udział Ormian widać w pracach Henry'ego Martyna, misjonarza anglikańskiego. Zasługuje on w zupełności na miano ojca nowoczesnych misji protestanckich w Iranie. W Szirazie, korzystając z gościnności Ormian, pracował nad tłumaczeniem ksiąg biblijnych na język perski. Martyn zaraz po zakończeniu pracy w 1812 roku wyruszył w drogę powrotną do Anglii. Zmarł jednak w czasie drogi w Turcji, w miejscowości Tokat, gdzie został pochowany przez Ormian.

Tłumaczenie Henry'ego Martyna wprowadza nas w wiek XIX, który z powodzeniem można nazwać wiekiem przekładów Biblii. Powstają wtedy Towarzystwa Biblijne, odgrywające coraz to większą rolę w procesie organizacji pracy tłumaczeniowej, publikacji i dystrybucji gotowych przekładów.

Początek działalności Brytyjskiego i Zagranicznego Towarzystwa Biblijnego w Iranie przypada na 1811 r., zaś w Armenii na rok 1819. Warto też wspomnieć o Amerykańskim Towarzystwie Biblijnym, które przyczyniło się do wydania w 1853 r. Biblii nowoormiańskiej. Często podkreślane są podobieństwa w procesie budzenia świadomości narodowej, duchowej i religijnej między tym przekładem i przekładem z V wieku, dokonanym przez Masztoca⁶. Charakterystyczne jest to, że przekład, mający pobudzić do poszukiwania mądrości, jak to sygnalizowało pierwsze przetłumaczone na ormiański zdanie z Księgi Przypowieści, i w XIX wieku inicjuje ruch oświatowy wśród Ormian.

⁶ A. Bedikian, Some remarks on the Bible in Modern Armenian, "The Bible Translator", 8, 1957, s.78

Zaangażowanie Ormian w tłumaczenie tekstów Pisma Świętego na języki irańskie, zwłaszcza na język kurdyjski, wiąże się z rozwojem protestantyzmu wśród Ormian. W 1846 r. powstaje w Konstantynopolu pierwszy ormiański kościół protestancki, w odpowiedzi na pozytywne rozpatrzenie petycji przekazanej sułtanowi. Organizacja strukturalna protestantyzmu wśród Ormian jest wynikiem konfliktu pomiędzy zwierzchnikami Ormiańskiego Kościoła Apostolskiego i misjonarzami. Niemniej dość szybko powstają ormiańskie kościoły protestanckie na terenie niemalże całej Turcji. Powstaje silny ośrodek protestantyzmu na terenach wschodniej Turcji, zwłaszcza w okolicach miejscowości Diarbikir w Harput.

Kościoły protestanckie zasilili liczebnie zwłaszcza Ormianie nie znający już języka ormiańskiego, co w oczywisty sposób implikowało powstawanie przekładów Biblii na języki, których używali. W 1842 roku William Goodell wydał Biblię dla turkojęzycznych Ormian, a więc dziesięć lat przed ukazaniem się wydania Eliasa Rigga Biblii nowoormiańskiej z 1853 r.

Miastem, które stało się centrum ormiańskich misji wśród ludności kurdyjskiej było wspomniane już Harput. Działalność misyjna i ewangelizacyjna prowadzona była aż do masakry Ormian w latach 1895-96 dokonanej przez kurdyjskie oddziały Abdu-l- Hamida. Pomimo ogromnych strat działalność została wznowiona i prowadzona do chwili kolejnej masakry w 1915-16 r. Opisał ją misjonarz Henry Rigg, przebywający w tym czasie w Harput i jest to bodaj pierwsza relacja z tych wydarzeń w j. angielskim.

W 1856 r. misjonarze amerykańscy angażują Ormian do pracy przy przekładzie Ewangelii wg św. Mateusza na język kurdyjski. Prace prowadzone są w miejscowości Diarbekir. Przetłumaczono Ewangelię na dialekt kurmandži używany przez mieszkańców okolic Harput, tekst został zapisany alfabetem ormiańskim. Została ona wydana w Konstantynopolu przez Brytyjskie i Zagraniczne Towzystwo Biblijne z rekomendacją W. Goodela, wydawcy Biblii dla turkojęzycznych Ormian. Wcześniej, tj. w 1827 r., katolicki biskup ormiański Szewris tłumaczył fragmenty Biblii na dialekt kurmandži z okolic Hakkari. Tłumaczenie, którego podstawą był przekład arabski, jak się później okazało, było zupełnie niezrozumiałe.

W XIX wieku pojawiło się jeszcze kilka tłumaczeń na dialekt języka kurdyjskiego – kurmandži, wszystkie zapisane alfabetem ormiańskim. Jednakże, na co warto zwrócić uwagę, pierwszy zachowany tekst chrześcijański w języku kurdyjskim, pismem ormiańskim pochodzi z XVI

wieku. Jest to fragment modlitwy liturgicznej „Święty Boże”. Tekst obecnie przechowywany jest w Matenadaranie. Istnienie takiego tekstu świadczy, że już w XVI wieku wielu Ormian nie rozumiało języka ormiańskiego nawet w liturgii. Do takich właśnie Ormian skierowane były również późniejsze teksty – XIX-wieczne przekłady Pisma Świętego.

W 1872 r. Amerykańskie Towarzystwo Biblijne opublikowało w Konstantynopolu przekład Nowego Testamentu. Przetłumaczony przez Ormian tekst, pod kierownictwem misjonarzy amerykańskich, miał być skierowany do społeczności ormiańskich mówiących w dialekcie kurmandżi z okolic Harput, Diarbakir, Urmii. W rzeczywistości tłumaczenie okazało się bezużyteczne, była to bowiem mieszanka słownictwa z różnych dialektów, zupełnie niezrozumiała.

W 1891 powstało kolejne tłumaczenie Nowego Testamentu. Pracy przekładowej podjęli się pastory protestanci: Bedros Amirchianian, Kawine Aflakadian i in. Jest to tłumaczenie na dialekt kurmandżi, zapisane alfabetem ormiańskim⁷.

W 2000 roku ukazało się tłumaczenie Nowego Testamentu na dialekt Kurdów Armenii. Zostało wydane przez Instytut Tłumaczenia Biblii z siedzibą w Sztokholmie i Moskwie. Nie wiadomo, w jakim stopniu Ormianie byli (i czy byli) związani z powstaniem tego przekładu.

Kurdojęzyczni Ormianie, dla których powstawały przekłady Biblii, zdołali zachować poczucie odrębności i własnej tożsamości. Większość z nich na początku wieku XX opuściła tereny dotąd zamieszkiwane. Część jednak pozostała emigrując stosunkowo niedawno. Z pewnością do nich należą Ormianie z wiosek rozrzuconych wzdłuż granicy turecko–irańskiej, obecnie mieszkający w Brukseli⁸. Jeden z filarów społeczności kurdojęzycznych Ormian w Brukseli Mesrop Afszar wspomina, że - by nie zwracać na siebie nadmiernej uwagi władz - Ormianie przybierali kurdyjskie nazwiska. Wspomina jednak, że rodzice silnie akcentowali własne pochodzenie ormiańskie, pomimo utraty ojczystego języka. Interesujące wydaje się, że nawet dzieci w tej społeczności, chociaż komunikują się po kurdyjsku, potrafią wyrecytować modlitwę „Ojcze nasz” w języku ormiańskim. Na tym jednakowoż kończy się ich znajomość ormiańskiego. Potrafią opowiadać po kurdyjsku historie biblijne, a w tym pewnie można upatrywać pozytywnych efektów pracy tłumaczeniowej

⁷ Informacje o kurdyjskich przekładach Biblii za: R. Blincoe, *Ethnic realities and the Church. Lessons from Kurdistan*, Pasadena 1998.

⁸ http://www.agbu.org/agbunews/display.asp?A_ID=99

Ormian, którzy w przeważającej mierze tłumaczyli Biblię na swój język, bez względu na to, czy był to ormiański, perski, czy kurdyjski.

Ormiańskie Towarzystwo Biblijne jest od 1997 roku pełnym członkiem Zjednoczonych Towarzystw Biblijnych. Honorowy patronat nad Towarzystwem objął katolikos. W czasie obchodów 1700-lecia przyjęcia chrześcijaństwa w Armenii, w które włączone zostało Towarzystwo Biblijne, katolikos Karekin II powiedział: „Towarzystwo Biblijne nie przestaje okazywać swojego szczerego zaangażowania w służbę Kościołowi...”⁹.

Biblia wciąż jest tłumaczona, wciąż wydawane są nowe tłumaczenia, język starych tłumaczeń jest modernizowany a wszystko dlatego, że na początku tego ruchu był Mesrop Masztoc i jego przekład, „by mądrość osiągnąć i karność, pojąć słowa mądrości”.

⁹ <http://www.biblesociety.org/bs-arm.htm>

CIOCIA MIECIA - CZYLI O ŻYCIU LWOWIANKI O ORMIAŃSKO-POLSKIM RODOWODZIE

Maria STASZAŁEK [Rzeszów]

„Ciocia” Miecia Graff, kuzynka mojej mamy, to dla mnie jakby uśmiech dawnego, pięknego Lwowa, ukochanego miasta moich dziadków i pradiadków. Ma 95 lat. Wygląda na przynajmniej 30 lat mniej, zawsze pogodnie uśmiechnięta. Jeszcze dzisiaj widać na niej wyraźne ślady wspaniałej w młodości urody: piękne, ogromne, błyszczące, żywe, czarne oczy w czarnej oprawie, z charakterystyczną wysuniętą lekko, wydatną dolną wargą i mocnym nosem, czarne ongiś włosy dziś siwe z widocznym „zębem” nad środkiem czoła. Są to rysy ewidentnie wskazujące na ormiańskich przodków (Augustynowicze). Jej mama, będąca siostrą mojej babci Stefanii (Kobyłańskiej po mężu) to Gustawa Graffowa z Augustynowiczów, urodzona w 1883 r. w Brzozdowcach. Ich bratem był Zdzisław Augustynowicz (zmarły, po przesiedleniu powojennym, w Ustrzykach Dolnych, po którym pozostała córka Maria Augustynowicz) a siostrami - Janina i Wanda, niezamężne, zmarłe bezpotomnie (po powojennym przesiedleniu z lwowszczyzny na tereny śląskie). Zatem jej dziadkiem (ojcem wymienionego rodzeństwa) a moim pradiadkiem był urodzony w Biłce Szlacheckiej w 1840 r. Piotr Augustynowicz ożeniony z Marią Kordasiewicz, urodzoną w 1863 r. w Bóbrce, która była córką Edwarda Kordasiewicza, urodzonego w 1830 r. w Podhajcach, i Albertyny Kordasiewiczowej z domu Dębickiej – Jaxa, urodzonej w 1835 r. w Podhajcach i zmarłej w Winnikach. Mój prapradziadek a pradiadek „cioci” Mieci, urodzony w 1792 r. w Bukaczowcach Stanisław Augustynowicz ożeniony z Marią Kuncewicz, urodzoną w Podhajcach w 1813 r. (pochodzącą z rodu św. Józefa Kuncewicz) - po śmierci syna poległego w powstaniu styczniowym postawił w Hermanowie na tę pamiątkę ogromny krzyż dębowy, podobno aż kilkunastometrowy.

Na tym niestety kończą się już posiadane aktualnie historyczne dane na temat naszych przodków polsko-ormiańskich. Także z tradycyjnych, od wielu lat kontynuowanych przez pokolenia, przekazów rodzinnych wiemy również niewątpliwie, że sami Augustynowicze byli osiadłymi na lwowszczyźnie Ormianami, spolszczonymi poprzez mariaże z najstar-

szymi rodami polskiej szlachty herbowej, sięgającymi początku XII w., chociażby na udokumentowanym przykładzie Jax-ów pochodzących od słynnego krzyżowca - rycerza Bożego Grobu (herbu „Gryf”), który pierwszy sprowadził do Polski zakon Bożogrobców i ufundował znany klasztor i kościół w Miechowie. Świadczy o tym dzisiaj dobitnie pieczołowicie przechowywany dotąd dokument, jedyny uratowany w tułaczach zawieruchach rodziny oryginał indygenatu z 1787 r.

„Ciocia” Miecia urodziła się więc 6 IV 1909 r. w Winnikach (Weinbergen). Chętnie wspomina historie rodziny bliskiej i dalszej, opowiada o przodkach ormiańsko-polskich: Augustynowiczach, Kordasiewiczach, Jaxa-Dębickich, Zielińskich, Skotnickich i innych o nazwiskach znanej polskiej, zubożałej z czasem, szlachty herbowej, pokazując skrzętnie przechowywane przez nią, nieliczne, uratowane z wojen fotografie i dokumenty rodzinne (m.in. przekazywany dalszej rodzinie „po mieczu”, piękny graficznie, kolorowy, wspomniany oryginał indygenatu z 1787 roku, potwierdzający szlachectwo, ze wspaniałym kolorowym wizerunkiem herbu potomków Jax-ów (Dębickich – „Gryf”).

Z urodzenia jest więc „ciocia” kresowianką, która jak wielu innych Polaków, po drugiej wojnie światowej w 1946 r. zmuszona była opuścić ukochany Lwów, osiedlając się wraz z rodzicami i bratem Lesławem, po 3-miesięcznej podróży wagonem kolejowym, w Tarnowie, w wynajętym mieszkaniu, pozostając w nim do dziś. Z niewielu zabranych ze Lwowa rzeczy, którymi są wyłącznie osobiste drobiazgi i pamiątki rodzinne, rodzinie i zaprzyjaźnionym bliżej osobom pokazuje największe swoje skarby: niewielką starą cukiernicę z kilkunastoma kostkami cukru (też zabranymi ze Lwowa), z których jedną pieczołowicie zapakowaną przez nią otrzymuję w prezencie. Jest też plastycznie zrobiony przez benedyktyнки wiedeńskie z jedwabiu i haftu obrazek Św. Jakuba wykonany w 1834 r. z okazji prymicyjnej Mszy Św. odprawionej w Wiedniu przez należącego do rodziny księdza Kulczyckiego, jak wynika z dedykacji na odwrocie. Na ścianie pokoju, na honorowym miejscu wisi, poza portretem ojca cioci Mieci, oprawiony za szkłem, piękny, stary portret Kościuszki wykonany w kolorach srebra i sepii misternym haftem jedwabnym na tkaninie, подарowany rodzicom cioci Mieci przez młodego żołnierza po powrocie z I wojny światowej w dowód wdzięczności za przechowanie pozostawionej szkatułki, w której, jak się okazało po jego powrocie, jako skarb wraz z rodzinnymi zdjęciami zwinięta była właśnie ta tkanina.

Patriotyzm w tej rodzinie z pokolenia na pokolenie zawsze był najważniejszą sprawą. Za Polskę oddawało się życie już w bardzo

młodym wieku, najczęściej mając kilkanaście lat. Ciocia Miecia wylicza żołnierzy - członków rodziny biorących czynny udział w walkach i poległych w nich w powstaniu listopadowym, styczniowym, w obronie Lwowa 1918-1919 r. Wspomina też, jak to w Hermanowie pod Lwowem w czasie natarcia w czasie I wojny światowej zginęły w głupi sposób, bo trafione nocą jednym pociskiem w domu podczas sznurowania trzewików przed wyjściem spod ostrzału (bo nie wypadało przecież wyjść z domu nawet nocą, niekompletnie ubraną, z niedosznurowanymi butami) jej babcia a moja prababcia - Albertyna Kordasiewiczowa z domu Dębicka (z Jaxów) i jej córka Sabina.

A (pra)babcia Albertyna była bardzo piękna i zawsze elegancka, lubiła się bawić i bywać na balach, z których wspomnieniem związana była, podarowana potem jednej z siostrzenic, ostatnia (z powodu żałoby po synu, który zginął za ojczyznę, przestała bywać na balach) wspaniała balowa krynolina, uszyta ręcznie z białoniebieskiej tafty jedwabnej i maleńkie (miała bardzo drobne stopy i dłonie) jej pantofelki balowe, które podarowała z kolei, z uwagi na rozmiar, małej jeszcze kilkuletniej Mieci.

(Pra)babcia Albertyna słynęła z tego że największą wagę przywiązywała do szlacheckich tradycji i „dobrego urodzenia” oraz polskiego patriotyzmu. Zatem te bardzo surowe wymagania musiał dokładnie spełniać wybrany na jej zięcia Piotr Augustynowicz, który sam mając znaczny majątek ziemski nie lubił na nim gospodarować i po kawałku go sprzedawał. On to wykonując funkcje zarządcy podlwowskich dóbr ziemskich Sapiehów (15 majątków) oraz jego mały wówczas synek Zdzisław widzieli z bliska codzienne życie barwnej postaci księżnej Sapieżyny, drobnej korpulentnej, energicznej osobki, niezwykle ruchliwej, gospodarnej, podejrzliwej i oszczędnej aż do śmieszności, która osobiście wszystkiego doglądała, sprawdzając nawet kury w kurniku, a tak surowo wychowywała dzieci, że do pierwszej Komunii Św. wysłała córkę Zosię w starych, zniszczonych bucikach „żeby się nie wywyższała nad inne dzieci”.

Idąc w ślady (pra)dziadków Kordasiewiczów (kierownik szkoły w Winnikach) ciocia Miecia przez pół wieku pracowała również jako nauczycielka w szkole specjalnej w Tarnowie. Po ukończeniu Seminarium Nauczycielskiego we Lwowie odbyła roczny kurs w Poznaniu, gdzie z największą przyjemnością spełniała miły obowiązek dwukrotnego w tygodniu bywania na koncertach muzycznych i jednokrotnego na operach. Była potem jedną z pierwszych absolwentek nowoutworzonych w Polsce przed wojną w Warszawie studiów z zakresu pedagogiki specjalnej (In-

stytut Pedagogiki Specjalnej). Robiąc pod pulpitem ławki z niemiecką koleżanką „frywolitki” (miniaturowe koronki czółenkowe) słuchała tam z zaciekawieniem niezwykle interesujących wykładów drobnej postaci człowieka, rudawego, w okularach, o nazwisku Janusz Korczak, który był żydowskim lekarzem prowadzącym sierociniec żydowskich dzieci.

W tę trudną i niezwykle odpowiedzialną pracę ogromnie się potem zaangażowała. Widać to po tym, z jakim ożywieniem opowiada jeszcze dziś o swoich niepełnosprawnych psychicznie szkolnych wychowankach i ich rodzicach, o ich trudnościach i sukcesach życia codziennego. Mówi, że gdyby nie nogi, to z chęcią mogłaby jeszcze i dzisiaj uczyć. Jeszcze i dziś odwiedzają ją też niektórzy uczniowie.

Trzeba przyznać, że do dzisiaj zachowała optymizm, wspaniały, sprawny, trzeźwy umysł, ogromne poczucie humoru, dowcip i elokwencję. Wszyscy mający z nią kontakt są urzeczeni jej osobowością i intelektem. Nie do wiary - rozmowa z nią to na prawdę niesłychana przyjemność. Jest błyskotliwa, tryska wprost młodzieńczym humorem i pogodą ducha. Czyżby miała do tego specjalne powody? Bynajmniej. Życie jej nie oszczędzało w przeszłości, ani teraz też nie rozpieszcza. Mieszkając z rodzicami we Lwowie na ul. Łyczakowskiej a następnie na Hausnera nr 4 (na I piętrze) i pracując potem w pobliskiej wsi Świż jako młoda nauczycielka, przeżyła dwie wojny światowe (poprawia mnie, że tak naprawdę to cztery wojny, bo dolicza jeszcze polsko-bolszewicką i ukraińską), w których, jak wspomniałam, ginęli i cierpieli jej najbliżsi i ona sama. Już jako czteroletnie dziecko pozbawiona została obecności ojca, który jako rosyjski jeńiec wojenny wraz z dwoma młodymi jej wujkami na początku pierwszej wojny światowej został zesłany gdzieś za Ural na Syberię (do Kazachstanu), gdzie przebywał kilka lat, po czym wrócił pieszo. Przeżyła mocno wspomnianą śmierć babci i cioci, potem młodego wujka Stacha, po ucieczce z niewoli rosyjskiej zmarłego nagle na pęknięcie wrzodu żołądka w pobliskim szpitalu lwowskim, do którego zaniósł go z ojcem i bratem na kocu. Następnie śmierć jego również młodego, brata (a jej ukochanego, wesołego wujka) Kazimierza Augustynowicza, żołnierza, który wróciwszy z niewoli rosyjskiej jako ochotnik wstąpił do polskiego wojska i wziął udział w walkach o Lwów. Złapany pod lasem w pobliżu Lwowa w styczniu 1920 r., zaraz po święcie Trzech Króli, został zamordowany w okrutny sposób przez trzech Ukraińców, którzy zwiąawszy go drutem kolczastym wylupili mu oczy i ucięli język. Grób jego noszący numer 1520 znajduje się na Cmentarzu Orłąt w lewej dolnej części od wejścia.

Potem była ciężka wieloletnia choroba matki, ojca i brata i ich kolejne śmierci, nie mówiąc o przebytych przez „ciocię” ciężkich chorobach. Wiązało się to nie tylko z cierpieniami psychicznymi ale także z podolaniem wielu ciężkim rodzinnym obowiązkom życiowym i opiekuńczym przy konieczności pracy na utrzymanie rodziny. Wspomina z humorem, jak to żadnej pracy się nie bała, robiąc nawet zarobkowo buty w czasie ostatniej okupacji niemieckiej we Lwowie po kilkudniowej praktyce u nauczycielki ...polonistki, która w ten sposób właśnie zarabiała. O głodowaniu w czasie wojny tylko mimochodem dowiaduję się, gdyż nie zajmuje się ona, swoim zwyczajem, smutnymi tematami. Wszystko traktuje z optymizmem, dystansem i pogodą ducha, starając się wszędzie i we wszystkim dostrzec tylko dobre strony każdego zdarzenia i sytuacji. Śmiejąc się powiada na przykład, że Pan Bóg dba o jej odpowiednią postawę pokory, bo nie może już spojrzeć na kogoś z góry, gdyż jak tylko próbuje prostować się z pochylenia i podnosi głowę, to zaraz traci równowagę i przewraca się.

Od lat mieszka w tym samym wynajętym, starym mieszkaniu, w bardzo spartańskich warunkach, w starej, mocno nadwątlonej przez czas kamieniczce, u zbiegu dwóch najruchliwszych ulic przecinających miasto, gdzie panują hałas i spaliny. W mieszkaniu nie ma gazu, ogrzewanie elektryczne słabo działa, zimno. Ciocia Miecia jednak nie chce zmienić mieszkania, bo jak mówi, widzi w tym wszystkim same zalety, stwierdzając z właściwym sobie ogromnym poczuciem humoru, że to dzięki hibernacji tak świetnie się trzyma a konieczność przyniesienia wody do kuchni z łazienki to tylko ruch poprawiający jej krążenie. Nie pozwala też sobie podać laski, która upadła, bo mówi, że musi się ruszać sama. Tłumaczy się tylko z pewnym zażenowaniem, że to ruszanie się jej dosyć długo schodzi, trwa dużo dłużej niż dawniej, ale na to nie ma rady. W lecie spoglądając na żywą zielenią przez otwarte okno cieszy się, że „wyszła do ogrodu”. Do pokoju, gdzie ma szafę z ubiorami, wchodzi ubrana w palto i czapkę, gdy jest tam w zimie tylko 4 stopnie i mówi śmiejąc się, że ma tak okazję do „wyjścia” i ubrania się. Ponieważ ogrzewanie dużo kosztuje, więc bardzo oszczędza, żeby wystarczyło z otrzymywanej, skromnej emerytury nauczycielskiej na nie i na życie i jeszcze na comiesięczną dopłatę na leki dla chorego bratanka, bo Pan Bóg pewnie dlatego ją jeszcze trzyma przy życiu, żeby mu pomagała, gdyż mimo ukończonych studiów i dużego stażu pracy jest bezrobotny i chory. Mimo, że od prawie 20 lat mieszka samotnie, „ciocia” mówi,

że nie czuje się samotna. Uważa też, że miała szczęście w życiu nie będąc mężatką. Cieszy się jednak bardzo z każdego do niej telefonu i każdych odwiedzin. Mówi mi: „zajrzyj albo zadzwoni czasem, póki nie mam jajecznicy i nie zdziecinniałam całkiem”. Opowiada mi ze śmiechem jak to od lat już kilku, systematycznie co tydzień i na Wigilię przychodzi do niej w odwiedziny pocziwy kuzyn „przeszło 20 lat młodszy”. Wspomina też, jak to gdy w czasie ostatniego pobytu w szpitalu, obsługa i pacjenci dowiedziawszy się o jej wieku zbiegli się pytając jaką stosowała w życiu dietę, dała z uśmiechem bardzo prostą i rzetelną odpowiedź: „w młodości długie głodówki, w czasie wojny i po niej”. Kuchnię zresztą nigdy zbytnio się nie interesowała. Pamięta jednak dokładnie, jak się robiło w domu babci i mamy dwa największe przysmaki z ciast świątecznych, strudel i przekładaniec, zawierające duże ilości ulubionych bakalii.

Z zainteresowaniem słucha i dopytuje się o wszystkich i wszystko. Chętnie i dowcipnie opowiada swoje wspomnienia z długiego życia, wybierając najśmieszniejsze i najbardziej anegdotyczne sytuacje. Chciwie czyta przynoszone nowe książki i bieżące czasopisma katolickie, ograniczając się z konieczności, jak mówi, z uwagi na pogarszający się wzrok. Pokazując mi rząd książek ułożonych na łóżku pod ścianą, mówi, że posiada jedyną w swoim rodzaju „bibliotekę pod łokciem”. Chętnie słucha radia – wybiórczo niektóre audycje Radia Maryja. Telewizor otwiera rzadko, tylko na wybrane programy publicystyczne i cotygodniową Mszę Św. Doskonale zorientowana jest w aktualnych sprawach Polski i świata. Ma również swoje bardzo wyważone, zdumiewająco trafne, zdanie na każdy temat. Opowiadając o spotkanych ludziach, mówi o nich zawsze życzliwie, próbuje zrozumieć i wytłumaczyć ich postępowanie, nie „mając im za złe” niczego. Mówi wesoło, że pakuje się już do ostatniej podróży, bo już pewnie Pan Bóg przypomni sobie o niej i zawoła ją do siebie i dlatego robi porządki rozdając niewiele zgromadzonych rzeczy i książek różnym osobom według ich zainteresowań. Ja dostaję sporą paczkę książek o Lwowie. Wspominając przy tym młodość i życie szkolne we Lwowie, opowiada, jaka to była sensacja wśród uczennic, gdy rozeszła się wieść, że ich piękną koleżankę, ciemną szatynkę Halszkę Kostecką (sądząc po nazwisku i środowisku, zapewne ze znanej rodziny ormiańskiej) portretuje jako Madonnę (w scenie Zwiastowania zapewne) młody malarz Henryk Rosen na fresku w malowanej właśnie katedrze ormiańskiej.

Zawsze nadzwyczajnie podobało się jej Wilno, do którego chętnie podróżowała ze Lwowa („a był taki przed wojną wygodny pociąg noc-



ny przyjeżdżający rano do Wilna"). Fascynacja pięknem tego miasta i panującymi tam ciekawymi zwyczajami pozostała jej do dziś. Tam właśnie odkryła piękno kształtów liści roślin na przykładzie rzeźbionych ornamentów, jak mówi, liści zwykłej pietruszki, znajdujących się w słynnym z rzeźb kościele Św. Piotra i Pawła na Antokolu.

Przywioziona po wojnie ze Lwowa swoje doskonale skrzypce, na których ongiś grywała, już kilkanaście lat temu podarowała za pośrednictwem księdza (bo chciała

pozostać anonimowym darczyńcą wobec obdarowanego) biednemu 10-letniemu dziecku, które ich nie miało a przyjechało do Polski z Ukrainy koncertować z zespołem szkolnym. Mówi mi przy tym ze śmiechem, że im ma mniej rzeczy, tym jest szczęśliwsza. Zwierza się, że kiedy długo w noc nie może zasnąć, to przypomina sobie różne wesołe chwile w życiu i śmieje się na głos, obawiając się tylko, że inni słysząc jej głośny śmiech w nocy uznaliby ją pewnie za niespełna rozumu, ale niech tam, nie przejmuj się tym. Od roku już „aż trzy razy w tygodniu” przychodzi

pani Basia do pomocy i sprzątania. Opowiada o niej, jaka to dokładna, pracowita, przeucziwa, oddana, dobra osoba, spędzająca u niej dużo więcej niż to konieczne czasu. Pani Basia przyznaje, że lubi jej towarzystwo i wspaniały humor, jakiego nie spotyka się u innych osób w ogóle, a szczególnie w podeszłym wieku, kiedy ludzie są przeważnie zgorzkniali. Ciocia Miecia natomiast, jak powiada K.Makuszyński „(...) ma w sercu cały magazyn słodczy. Wyraża się ona na co dzień śpiewaniem w mowie i uśmiechem na gębie. Lwowianin ponury to albo paradoks, albo pomyłka natury, albo zgoła szwindel.” (...) Jednym słowem, jest to właśnie taki najprawdziwszy, najcudowniejszy egzemplarz lwowianki o rodowodzie ormiańsko-polskim, starającej się przeżyć życie pod kątem optymizmu, wyszukiwania i widzenia we wszystkich tylko dobra i we wszystkim tylko dobrych stron, pogody, uśmiechu i humoru, którymi sama się ubogaca i obdarowuje także wszystkich wokół. Myślę, że jest to chyba największa tajemnica jej długiego, trudnego ale pogodnego i dobrego życia. Kiedy obecnie jesteście tak bardzo zabiegani za wieloma, rzekomo ważnymi i niezbędnymi rzeczami materialnymi, może warto zatrzymać się chwilę i spojrzeć na taki przykład sposobu na niebogie materialnie a jednak wartościowe i chyba szczęśliwe życie, i przypomnieć sobie, stworzone także jakby o „cioci” Mieci, Strofy Lwowskie legendarnego Mariana Hemara:

„(...) My jesteśmy z polskiej Florencji,
Z miasta siedmiu pagórków fiesolskich,
Z miasta muzyki, inteligencji
I najpiękniejszych kobiet polskich.
Z miasta talentów, ideałów,
temperamentów i błyskawic (...) „

ORMIANIE W ELBLĄGU

Paweł Nieczuja-Ostrowski [Elbląg]

Obecność Ormian w Elblągu jest bezpośrednio związana z najnowszą emigracją ormiańską, jaka ujawniła się po roku 1991 r. wraz z wybuchem konfliktu zbrojnego pomiędzy Armenią i Azerbejdżanem. Zniszczenia wojenne i zapaść ekonomiczna spowodowały masową ucieczkę ludności z Armenii. Szacuje się, iż w latach '90 XX w. Armenię opuściło od 800 tys. do miliona mieszkańców. Ich celem stały się przede wszystkim kraje Europy Zachodniej, USA i Rosja, ale przyciągała ich także Polska, doświadczająca w tym czasie przemian ekonomicznych. Znaczna część z nich wybrała drogę przez Obwód Kaliningradzki, legalnie lub nielegalnie przekraczając najmniej strzeżony odcinek polskiej granicy. Nierzadko „przemykanie się” przez granicę przybierało zorganizowany i masowy charakter¹. Wielu z Ormian docierając do Elbląga, najbliższego granicy z Rosją dużego miasta, zdecydowała się pozostać tu na dłużej. Nieduża odległość od terytorium Rosji pozwalała im przede wszystkim na zachowanie lepszych kontaktów z rodziną i krajem ojczystym.

Ormianie w Elblągu zajęli się przede wszystkim handlem, który dawał im najlepsze możliwości funkcjonowania w nowej rzeczywistości. Przypadek stanowi Ormianka, która przybyła do Polski w drugiej połowie lat '80 ubiegłego wieku, początkowo będąc tłumaczem przysięgłym języka ormiańskiego, następnie podjęła pracę w dużej elbląskiej firmie. Ormianie skupili się wokół targowiska funkcjonującego przy ulicy Karowej, zwanego potocznie „ruskim rynkiem”. Sprzedawano tam przede wszystkim odzież i sprzęt elektryczny, aczkolwiek znalazła się grupa Ormian, która zajęła się sprzedażą papierosów, alkoholu oraz płyt CD nielegalnie sprowadzanych z Rosji². Ormiańskie kramiki w krótkim

¹ Por. Igor T. Miecik, Trole idą, „Polityka” nr 31, 2 sierpnia 2003, s. 22-27; Ormianie Polski nie ujrzą (w:) Obwód Kaliningradzki. Przegląd faktów, wydarzeń, opinii, *Biuletyn Towarzystwa Naukowego i Ośrodka Badań Naukowych im. Wojciecha Kętrzyńskiego w Olsztynie*, grudzień 2002, nr 12, s. 23; Mniej podróży, „Dziennik Bałtycki” 19.01.1999, s. 9; Droga na Zachód, „Dziennik Bałtycki” 27.09.2000, s. 4.

² Por. Rzytkowne zakupy, „Dziennik Bałtycki” 06.07.1998, s. 5; Towar z przemytu, „Dziennik Bałtycki” 01.10.1999, s. 12; Nielegalni, „portel.pl - Elbląska Gazeta Internetowa” 10.02.2003 (www.portel.pl stan na dzień 15.01.2004); A. Kolpert, Papierosy pod węglem, „Dziennik Elbląski” 17.05.2003, s. 4.

czasie zdominowały sporą część rynku, wypierając stoiska należące do przedstawicieli innych nacji pochodzących z terytorium byłego ZSRR. Większość Ormian zajmowała się wówczas handlem nielegalnie, podobnie jak i nielegalnie pozostawała na terytorium Polski. W portElu - Elbląskiej Gazecie Internetowej, znajduje się informacja z dnia 29 marca 2001 r., iż przeważająca część tamtejszych handlowców pochodzi z Armenii³. Informacja ta jednak jest wyolbrzymiona. Taka sytuacja mogła mieć miejsce jedynie w latach 1993-1997, w okresie, kiedy najwięcej Ormian przyjechało do Elbląga. Wówczas na „ruskim rynku” pracowało od 30 do 35 ormiańskich rodzin, ale w 2001 r. było ich już znacznie mniej. To samo źródło podaje, iż kiedy doszło do zmiany lokalizacji rynku w październiku 2001 r. na ok. 130 polskich kupców przypadło zaledwie kilkunastu kupców ormiańskich⁴. Oczywiście dotyczy to tylko Ormian legalnie handlujących, aczkolwiek w wyniku działania władz od 2000 r. liczba Ormian nielegalnie handlujących i nielegalnie pozostających w Polsce została w bardzo dużym stopniu ograniczona⁵.

Od początku lat '90 do końca 2003 r. w Elblągu przez okres przynajmniej trzech miesięcy zamieszkiwało kilkaset osób narodowości ormiańskiej. Liczbę Ormian (pełnoletnich) zamieszkujących Elbląg w 2003 r. ustalono na 58 osób. Były to osoby, które zamieszkiwały w Elblągu od ponad 5 lat. Wraz z 36 dziećmi liczba przedstawicieli narodowości ormiańskiej wzrasta do 94⁶. Wspólnie ze Stowarzyszeniem Ormian w Polsce określono liczbę Ormian, mieszkających w Elblągu w 2000 r. na 115 osób dorosłych. Liczba ormiańskich dzieci w tym okresie kształtuje się na poziomie 60-65. Wśród Ormian mieszkających w Elblągu zdecydowanie przeważają obywatele Republiki Armeńskiej, występują także obywatele Rosji i jeden obywatel Gruzji.

³ Por. Kupcy nie chcą sąsiedztwa Rosjan, „portEl.pl - Elbląska Gazeta Internetowa” 29.03.2001 (www.portel.pl stan na dzień 15.01.2004).

⁴ Por. tamże; Nie chcemy obcych na Manhatanie, „portEl.pl - Elbląska Gazeta Internetowa” 18.10.2001 (www.portel.pl stan na dzień 15.01.2004); Nie rzucim ziemi..., „portEl.pl - Elbląska Gazeta Internetowa” 18.10.2001 (www.portel.pl stan na dzień 15.01.2004); Polska – Armenia 1:0, „portEl.pl - Elbląska Gazeta Internetowa” 18.10.2001 (www.portel.pl stan na dzień 15.01.2004).

⁵ Por. Nielegalny pobyt, „Dziennik Bałtycki” dodatek lokalny – Elbląg, Braniewo, Pasłęk, Orneta, Pieniężno, Frombork, Olsztyn, 18.09.1999, s. 1; Przed deportacją, „Dziennik Bałtycki” dodatek lokalny – Elbląg, Braniewo, Pasłęk, Orneta, Pieniężno, Frombork, Olsztyn, 22.09.1999, s. 1; Towar z przemytu, „Dziennik Bałtycki” 01.10.1999, s. 12; A. Padyjasek, Przemytnicy pod kontrolą, „Dziennik Elbląski” 09.04.2001, s. 3.

⁶ Prawdziwość powyższych danych potwierdza Stowarzyszenie Ormian w Polsce, którego siedziba znajduje się w Elblągu.

Od 2000 r. do końca 2003 r. liczba Ormian w Elblągu zmniejszała się o połowę. Przyczyną tego była wzmożona akcja deportacyjna cudzoziemców pozostających w Polsce nielegalnie. Wielu Ormian zdecydowało się więc dobrowolnie opuścić Polskę w obawie przed deportacją. Jak wynika z ustaleń Stowarzyszenia Ormian w Polsce z osób, które opuściły Elbląg w sposób dobrowolny lub przymusowy 28 osób wróciło do Armenii, 7 wyjechało do Rosji, 5 do Francji, 3 do Belgii, 3 do Hiszpanii, 2 do Szwajcarii, 2 do Wielkiej Brytanii i jedna do Niemiec. Ponadto część przeniosła się do innych miast w obrębie Polski – 3 do Katowic, 2 do Braniewa i 1 do Krakowa.

Charakterystyczne jest to, iż do Polski najpierw przybywali mężczyźni. Jeśli udało im się znaleźć pracę i mieszkanie, po kilku miesiącach przybywały do nich rodziny – żony z dziećmi, bracia, siostry, rodzice, dalsi krewni oraz przyjaciele. Faktycznie więc znaczna część Ormian mieszkających w Elblągu była i jest w mniejszym lub większym stopniu z sobą spokrewniona lub przynajmniej spowinowacona. Więzy te zacieśniły się przez małżeństwa zawierane już w obrębie elbląskiej wspólnoty. Zawarto także ok. 14 małżeństw mieszanych ormiańsko-polskich, które poza jednym przypadkiem są małżeństwami układu Ormianin-Polka.

Do 2001 r. ormiańska wspólnota w Elblągu przejawiała dużą żywotność, która przeżyła nagle załamanie w związku z odpływem znacznej liczby jej członków oraz pogorszeniem się sytuacji ekonomicznej w Polsce. W 1999 r. grupa elbląskich Ormian wystąpiła z inicjatywą zrzeszenia się i powołania stowarzyszenia, które z dniem 31 grudnia 1999 r. zostało zarejestrowane w elbląskim sądzie jako Stowarzyszenie Ormian w Polsce. Celem stowarzyszenia stało się „przede wszystkim umacnianie ducha braterstwa, jedności i współpracy wśród Ormian przebywających w Polsce”⁷. Jako cele postawiono sobie także „rozwijanie przyjaznych stosunków między Armenią a Rzeczpospolitą Polską w dziedzinie polityki, turystyki, gospodarki i kultury a także w innych dziedzinach służących dobru obu krajów”; „umacnianie więzi między Ormianami w Polsce i Krajem ojczystym”; popularyzację „Kraju ojczystego, prowadzenie działalności dobroczynnej, kulturalnej i oświatowej w Polsce”; oraz „otaczanie opieką swoich członków w zakresie ich potrzeb wynikających z ich pobytu w Polsce”⁸. Prezesem został wybrany Genadi Martirosjan

⁷ Statut Stowarzyszenia Ormian w Polsce, Elbląg 1999, s. 1.

⁸ Tamże, s. 2.

(ur. 1963 r.), główny inicjator stowarzyszenia, z wykształcenia fizyk, były dyrektor szkoły podstawowej w jednej z miejscowości w Armenii.

Latem 2000 r. z inicjatywy Stowarzyszenia Ormian w Polsce powołano dla ormiańskich dzieci dwie klasy języka ormiańskiego. Zajęcia odbywały się popołudniami w budynku II Liceum Ogólnokształcącego w Elblągu. Ich opiekunką i nauczycielką została Anusz Karamian, wykształcony filolog języka ormiańskiego. Młodsza klasa idąca programem klasy pierwszej dla armeńskiego systemu edukacji skupiała 12 dzieci, starsza idąca programem czwartej klasy – 15 dzieci. Naukę prowadzono posługując się oryginalnymi ormiańskimi elementarzami i podręcznikami powielanymi już na miejscu. W 2001 r. już po zakończeniu roku szkolnego, z powodu wyjazdu zbyt wielu ormiańskich rodzin obie klasy zostały rozwiązane.

W latach 2000-2002 przy wyjeździe z Elbląga w kierunku Warszawy funkcjonował ormiański bar „Ararat”, założony przez Arkadiego Karamiana (ur. 1970). Było to ulubione miejsce wieczornych spotkań niemalże wszystkich elbląskich Ormian. Urządzano tutaj liczne imprezy rodzinne i okolicznościowe. Można było tu spożyć ormiańskie potrawy: chaszlamę, chorowac, lahmadzo i chasz, przegryzając lawaszem - ormiańskim chlebem i popijając tanem - ormiańskim jogurtem. Do zamknięcia baru zmusiła właściciela trudna sytuacja finansowa.

Od 2001 r. poczynając działalność Stowarzyszenia skupiła się przede wszystkim na trosce o interesy kupców ormiańskich oraz na legalizacji pobytu rodaków. Podczas gdy okres wcześniejszy był dla elbląskich Ormian okresem prosperity, to lata po 2000 r. przyniosły im przede wszystkim potyczki z polskimi handlarzami, przedstawicielami władzy lokalnej i państwowej.

W 2001 r. w związku z decyzją władz Elbląga o konieczności opuszczenia przez handlowców tzw. „ruskiego rynku” zaczął rodzić się konflikt pomiędzy kupcami zrzeszonymi w Stowarzyszeniu Kupców Elbląskich Manhattan a kupcami niezrzeszonymi. Ormianie wraz z nielicznymi handlowcami Polakami, najczęściej związanymi z nimi, znaleźli się w tej drugiej grupie. Konflikt zaognił się wraz z określeniem nowej lokalizacji, przeniesieniem handlowców zrzeszonych oraz decyzją władz wydzielającą miejsce także dla kupców niezrzeszonych. W dniu 18 października 2001 r., gdy doszło do przenosin trzech pierwszych ormiańskich kramów na targowisko miejskie przy ul. Plk. Dąbka, kilkudziesięciu polskich kupców zablokowało wjazd nie dopuszczając Ormian i przewoźników do wyznaczonego im przez władze miejsca. Blokada trwała dosłownie trzy dni bez przerwy i obie strony cały czas, i

w dzień i w nocy czuwały na swoich stanowiskach. Całość przebiegała w atmosferze szykan i niemal fizycznego nacisku ze strony polskich kupców i ich otoczenia. Zdarzyły się przypadki przebicia opon w samochodach, transportujących ormiańskie kramy, obrzucenia Ormian ziemniakami i oblania wodą, nie licząc słownych inwektyw w stylu „czarni do domu”. Działania zarówno policji, jak i straży miejskiej ograniczyły się w tym czasie wyłącznie do niedopuszczania obu stron konfliktu do siebie. Za to u władz miejskich interweniowało wiele osób bezpośrednio nie zainteresowanych sprawą, ale zaniepokojonych skalą konfliktu oraz brakiem woli decyzyjnej władz miejskich. Sami Ormianie w ciągu zaledwie 2 godzin zebrali od polskich przechodniów ponad tysiąc podpisów popierających ich obecność na nowym miejscu. Wreszcie konflikt rozwiązała decyzja władz miejskich z 24 października o wyznaczeniu nowego miejsca dla ormiańskich kramów, którym stał się kawałek terenu zielonego przyległy do targowiska. Powstał w ten sposób przy rynku ormiański zaułek zdecydowanie dodający Elblągowi kolorytu⁹.

Powyższy konflikt zwiększył zainteresowanie lokalnych mediów mieszkającymi w Elblągu i jego okolicach Ormianami. Niestety nadal ograniczały się one do puszczania co jakiś czas jedynie suchych informacji, głównie z kronik policyjnych, i nie zawsze do końca sprawdzonych¹⁰.

⁹ Por. P. Nieczuja-Ostrowski, listy do redakcji, „Biuletyn Ormiańskiego Towarzystwa Kultu-ralnego” Kraków 2002, nr 28/29, s. 51-53; Kupcy nie chcą sąsiedztwa Rosjan, „portEl.pl - Elbląska Gazeta Internetowa” 29.03.2001 (www.portel.pl stan na dzień 15.01.2004); Nie chcemy obcych na Manhatanie, „portEl.pl - Elbląska Gazeta Internetowa” 18.10.2001 (www.portel.pl stan na dzień 15.01.2004); Nie rzucim ziemi..., „portEl.pl - Elbląska Gazeta Internetowa” 18.10.2001 (www.portel.pl stan na dzień 15.01.2004); Polska – Armenia 1:0, „portEl.pl - Elbląska Gazeta Internetowa” 18.10.2001 (www.portel.pl stan na dzień 15.01.2004).

¹⁰ Por. Nielegalnie przez granicę, „portEl.pl - Elbląska Gazeta Internetowa” 14.08.2002 (www.portel.pl stan na dzień 15.01.2004); Łatwiejszy kawałek chleba, „portEl.pl - Elbląska Gazeta Internetowa” 09.12.2002 (www.portel.pl stan na dzień 15.01.2004); A. Kolpert, Rodacy płacili za spokój, „Dziennik Elbląski” 10.12.2002, s. 4; Nielegalni, „portEl.pl - Elbląska Gazeta Internetowa” 10.02.2003 (www.portel.pl stan na dzień 15.01.2004); Haracze w sądzie, „portEl.pl - Elbląska Gazeta Internetowa” 05.03.2003 (www.portel.pl stan na dzień 15.01.2004); A. Kolpert, Papierosy pod węglem, „Dziennik Elbląski” 17.05.2003, s. 4; Nielegalnie w kraju, „portEl.pl - Elbląska Gazeta Internetowa” 22.05.2003 (www.portel.pl stan na dzień 15.01.2004); Być albo nie być, „portEl.pl - Elbląska Gazeta Internetowa” 02.06.2003 (www.portel.pl stan na dzień 15.01.2004); Bokser haraczownik, „portEl.pl - Elbląska Gazeta Internetowa” 14.07.2003 (www.portel.pl stan na dzień 15.01.2004); Znów nielegalni, „portEl.pl - Elbląska Gazeta Internetowa” 28.07.2003 (www.portel.pl stan na dzień 15.01.2004); Bez zawieszenia, „portEl.pl - Elbląska Gazeta Internetowa” 04.09.2003 (www.portel.pl stan na dzień 15.01.2004).



Uczestnicy klas ormiańskich podczas zakończenia roku szkolnego – (od lewej u góry) Warużan Martirosjan, Arusjak Howakimjan, Sose Sarkisjan, Lazar Martirosjan, Anusz Karamian (nauczycielka), Hasmik Grigorian, Albert Karamian, Lilit Grigorian, Razmik Muradian; (od lewej u dołu) Arabo Sarkisjan, Narek Awalian, Naira Awalian, Anna Stepanian, Szahen Harutiunian, Lilit Martirosjan, Siergiej Grigorian, Rafajel Muradian.

Wyjątek stanowi artykuł zamieszczony w portElu - Elbląskiej Gazecie Internetowej, w 2002 r. poświęcony ludobójstwu Ormian w 1915 r.¹¹. Charakter popularyzatorski również dotyczący Ormian miały dwa artykuły mojego autorstwa zamieszczone w elbląskich czasopismach oraz referat na temat 1700 lat chrześcijaństwa w Armenii, jaki wygłosiłem 10 października 2003 r. w ramach „Tygodnia Kultury Chrześcijańskiej”¹². Ponadto w „Elbląskim Kwartalniku Tygiel” mającym charakter kulturalny i popularno-naukowy od 2001 r. zdomowił się jako stały element cykl artykułów omawiających kulturę ormiańską autorstwa Zbigniewa Tomasza Szmurły¹³.

¹¹ Por. Rocznicza ludobójstwa Ormian, „portEl.pl - Elbląska Gazeta Internetowa” 24.02.2002 (www.portel.pl stan na dzień 15.01.2004).

¹² Por. P. Nieczuja-Ostrowski, Niezwykłe narodu ormiańskiego dzieje, „Kwartalnik Elbląski Tygiel” Elbląg 2001, nr 22-23, s. 83-88; P. Nieczuja-Ostrowski, Wielonarodowość – szansa czy zagrożenie, „Tydzień w Elblągu” 2003, nr 4, s. 17.

¹³ Z. T. Szmurło, Chaczkary – kamienne krzyże i początki chrześcijaństwa w Armenii, „Kwartalnik Elbląski Tygiel” Elbląg 2001, nr 22-23, s. 89-97; Z. T. Szmurło, Kultura Państwa Urartu, „Kwartalnik Elbląski Tygiel” Elbląg 2001, nr 24-25, s. 81-89; Z. T. Szmurło, Kultura hellenistyczna w Armenii, „Kwartalnik Elbląski Tygiel” Elbląg 2002, nr 26, s. 58-67; Z. T. Szmurło, Armeńska kultura wczesnochrześcijańska, „Kwartalnik Elbląski Tygiel” Elbląg 2002, nr 27-28, s. 66-75; Z. T. Szmurło, Armenia średniowieczna i jej kultura, „Kwartalnik Elbląski Tygiel” Elbląg 2002, nr 29, s. 90-106; Z. T. Szmurło, Oddziaływanie kultury armeńskiej na polską, „Kwartalnik Elbląski Tygiel” Elbląg 2002, nr 30-31, s. 40-50; Z. T. Szmurło, Ani – starożytna stolica Armenii, „Kwartalnik Elbląski Tygiel” Elbląg 2003, nr 32, s. 55-62; Z. T. Szmurło, Cylicja – ostatnie armeńskie królestwo, „Kwartalnik Elbląski

Na tle przedstawicieli obcych narodowości Ormianie w Elblągu stanowią grupę zdecydowanie najliczniejszą i najbardziej wyróżniającą się pod względem aktywności i wewnętrznej spójności. Pomimo licznych kontrowersji i początkowych barier udało im się „wtopić” w elbląską codzienność. Również elblążanie zaakceptowali obecność nowych sąsiadów o śniadej karnacji, wyraźnie dodających Elblągowi kolorytu. Ormiańskie dzieci uczące się w polskich szkołach szybko się zadomowiły, dorośli zawiązali nowe przyjaźnie. Z kolei Polacy doświadczyli prawdziwego spotkania z bogatą i starożytną kulturą Orientu, a niektórzy znaleźli nawet możliwość pracy u operatywnych Ormian. Współżycie Ormian i Polaków w Elblągu trwa ponad dziesięć lat, lecz chociaż jest to tak niewiele w porównaniu ze Lwowem, Kamieńcem czy Zamościem, gdzie obie narodowości żyły wspólnie przez kilka setek lat, to pomimo tego zdążyło zaznaczyć się i wywrzeć wpływ na świadomość jego mieszkańców.

KONSUMPCJONIZM PO ORMIAŃSKU

Tomasz MARCINIAK [Toruń]

Mama Aszota, także, jak jego córka, nosząca imię Kachcrik, czyli „słodziutka” przygotowuje w kuchni „ormiańskie snikersy”, jak się żartobliwie mówi na sudżuk. Nanizane na nici drobiny orzecha włoskiego macza się kilkakrotnie w syropie z soku winogronowego, zagęszczonego mąką kartoflaną. Tak sobie dyndają i obsychają powoli, budząc pożądanie dzieci i leniwych, jesiennych much. To element chętnie widzianej przez przybysza egzotyki kulinarnej, równie ważnej, jak pocięte nożyczkami płaty lawasza - podpłomykowego chleba smakującego jak mączne płótno lub bardzo cienkie góralskie moskole. Kanapka po ormiańsku jest bardzo praktyczna. W lawaszowy naleśnik można zawinąć wszystko, co do głowy przyjdzie, a na stole się pojawia. Ciekawski przybysz zawija więc i słony biały ser, i kawałek wędzonej ryby i polewa to pikantną adżiką, i przekłada obficie łyżkami czerwonego rehanu, pędami młodego czosnku, pietruszki i tarchunu, czyli estragonu. Kanapka po ormiańsku wymaga zdrowych zębów - nie bez powodu Rosjanie przyrównali kiedyś lawasz do wojskowych onucy. Ormianie się tym zbytnio nie przejmują i stopy płatów lawaszu podczas każdego posiłku leżą po prostu na obrusie. Sudżuk jest słodziutki.

Handlowe tradycje Ormian są w naszym kraju nadal kontynuowane – można się o tym przekonać nie tylko na koronie Stadionu X-lecia, obecnie Jarmarku Europa. Inną bardzo zauważalną działką ormiańskiej nowej przedsiębiorczości jest prowadzenie „etnicznych” restauracji, barów, punktów gastronomicznych. Nie ma ich jeszcze wiele. Najlepiej prosperującym jest przydrożny zajazd w Nowym Ciechocinku (na początku była to po prostu „Kuchnia ormiańska”, potem zyskała nazwę Massis), prowadzony przez polsko-ormiańskie małżeństwo. W 2001 roku zajazd został rozbudowany – budynek przykryto charakterystyczną kopułą, przypominającą zwieńczenia tradycyjnych ormiańskich kościołów.

Równocześnie uruchomiono filię restauracji w centrum uzdrowiska. Jeden z toruńskich socjologów nazwał żartobliwie ów zajazd „najlepszą restauracją w mieście” (do centrum jest 22 km...). Trzeba przyznać, że wybór w menu, jak i ceny stoją na wysokim poziomie. Rodzinnie sprzężony z ciechocińską restauracją był punkt gastronomiczny usytuowany na terenie hal handlowych w Tuszynie pod Łodzią. W połowie 2003 r. zamknięto śródmiejską filię, a zajazd sprzedano utrzymującym specyfikę kuchni Polakom.

Kuchnia ormiańska charakteryzuje się m. in. używaniem znacznej ilości czosnku, wielu aromatycznych ziół, którymi przyprawiane jest najczęściej pieczone mięso, częstokroć baranina, zawiesziste zupy, gołąbki (tolma) zawijane w winogronowe liście, pilawy i szaszłyki. Tak jak dla Polaka bigos, dla Szwajcara fondue, tak dla Ormianina narodową potrawą jest chasz. Nazwa kojarzy nam się z miękkimi narkotykami, jest to jednak po prostu sycąca zupa, spożywana dawniej rano jako jedyny całodzienny posiłek niezamożnych ludzi. Przepis jest niezwykle prosty: zalaną wodą tłustą golonkę, wieprzowe nóżki stawia się na całą noc na małym ogniu. Woda, mięso - żadnych przypraw. Uzyskuje się gorący, esencjonalny bulion. Dopiero przy podaniu na stół stawia się obok talerzyk z solą i drugi z czosnkiem. W zasięgu ręki leży wyschnięty lawasz, który można, jak grzanki, wkruszyć do zupy. Tradycjoniści nie używają łyżki, wygarniając zawartość talerza świeżym lawaszem. Opowiadano mi ze śmiechem, że dawniej przy konsumpcji chaszu Ormianie nakrywali głowę ręczniczkiem, aby rosół zbyt szybko nie ostygł.

Ormianie nie są mięsożerni – czego nie można powiedzieć o Polakach. Wyjątkową ormiańską wędliną jest luksusowa basturma – suszona wieprzowina otoczona panierką z ostrego ziołowego czamanu (pol. kozieradka). Bardzo podobny jest sudżuk (po turecku: kielbasa) – tym razem w wersji mięsnej, nie słodkiej: spłaszczona kielbasa z grubo mielonego mieszanego mięsa z przyprawami. Używane do tradycyjnych kulinarii ryby są słodkowodne: pochodzące z „wewnętrznego morza”, jeziora Sewan, pstrągi i wprowadzona sztucznie styga, w nieodżałowany sposób wypierająca rodzimego pstrąga. Znane na całym świecie są armeńskie koniaki, których produkcja w ostatnich latach, do momentu przejęcia wytwórni przez firmy francuskie, spadła na jakości i ilości. Przedwojenna tradycja wyrobu chorutu (znanego tylko polskim Ormianom) utrzymała się wśród starych Ormian jeszcze po wojnie – w latach sześćdziesiątych sprzedawano go wysyłkowo z Oławy. Kilka ormiańskich przepisów przekazały wydawane przez krakowskie Ormiańskie Towarzystwo Kul-

turalne biuletyny i jest to bez wątpienia ważny składnik zewnętrznego etnozasilania tej grupy w Polsce.

W samej Warszawie zamknięto restaurację „Targowa 10”, natomiast w „Foksalu” pracuje kucharz, któremu od początku 2000 r. pozwolono na wprowadzenie elementów narodowej kuchni do menu, do tej pory zdominowanego przez kulinaria francuskiej i bułgarskiej proweniencji. Pojedynczy ormiańscy kucharze pracują w innych „etnicznych” restauracjach w stolicy - „Warna” (z kuchnią bułgarską) oraz „Zorba” (z kuchnią grecką). Także Ormianin kucharzy w „Mariocie” (i vice versa: Polak w erywańskim jego odpowiedniku). Jest to dodatkowy wskaźnik rozproszenia tego narodu - przybysz z europejskich już krajów. Kolejną stołeczną kulinarną inicjatywą Ormian jest lokal w hipermarkecie Geant w Ząbkach, a ostatnią – uruchomienie luksusowej restauracji, noszącej nazwę „Uczta Ormiańska”, w centrum Warszawy na ul. Hożej. Otworzyła ją dawna właścicielka zajazdu w Ciechocinku. Wystrój wnętrza nawiązuje jeszcze bardziej do motywów sztuki ormiańskiej, niż miało to miejsce w lokalu poprzednim. Na ścianach widnieją pawie pomiędzy przepiełatanymi gałązkami winnej latorośli – motyw ze staroormiańskich miniatur. Nie znajdziemy tu jednak klasycznego widoku Araratu ani rzeźbionych chaczkarów. Na ścianie prezentowane są za to prace Adel Hajrapetian, artystki zamieszkałej w Częstochowie, której wernisaż kolaży oraz obrazów olejnych uświetnił dyplomatyczne przyjęcie z okazji 1700-lecia przyjęcia chrześcijaństwa jako państwowej religii Armenii (18 wrzesień 2001, hotel Sheraton).

Niektóre z takich kulinarnych przedsięwzięć upadają - tak stało się z krótko istniejącą ormiańską restauracją na toruńskiej starówce (1998). Nie utrzymała się i trudno tu ocenić, czy przyczyną była względnie wysoka cena kilkunastu oferowanych dań, czy niekorzystne położenie w bocznej uliczce oraz konkurencja okolicznych tańszych „fast foodów”. Trudności w uruchamianiu takich restauracji, oprócz formalnych, mają jeszcze jeden aspekt. O ile stosowanie oryginalnych przypraw jest utrudnione i podróżne użyciem jedynie dostępnego powietrznego kanału transportu, to mogą owe składniki być zastąpione takimi samymi, nieormiańskimi, ale typowymi dla wschodniej kuchni. Ważniejszym powodem wydaje się być kulinarny konserwatyzm Polaków, połączony z kulturowo również uwarunkowanym brakiem tradycji do stołowania się poza domem. To między innymi było przyczyną uwiędu kulinarnej ormiańskiej inicjatywy serwowania egzotycznych potraw w restauracji Damroka, działającej przy toruńskim muzeum etnograficznym. Nie działa też od kilku lat restauracja „Ararat” w Krakowie, gdzie dodatkowe problemy stwarzały urzędy.

W Poznaniu działa mikrosieć tanich barów Gor (nazwa pochodzi od imienia właściciela), reklamująca się w centrum miasta napisem „posiłek za 2,5 zł”. Rzeczywiście, nastawienie na klientelę studencką w centrum miasta przynosi profity. Gor, prowadząc osobiście wraz z żoną Polką niewielkie bistro przy ul. św. Marcin 35, nie może narzekać na brak klientów. Przybyły do Polski w 1996 roku, z wykształcenia złotnik, nie mógł znaleźć pracy zgodnie z kwalifikacjami. Władając doskonale językiem polskim (na poziomie idiomów i regionalizmów) doskonale zintegrował się z polskim społeczeństwem, nie tracąc więzi z rodakami handlującymi na bazarze w stolicy Wielkopolski, jak i w większości polskich miejscowości. Gor serwuje gruzińskie chaczapuri – nadziewane różnymi farszami placki, a czasami także szaszłyki. Niewielkie stoliczki mogą pomieścić naraz 10 osób, tak więc nastawiony jest na serwowanie dań na wynos. Jednak, gdy nadarzy się specjalna okazja, a taką było dla niego spotkanie współpracowników Centrum Badań Ormiańskich (18 września 2004) przygotował również dania specjalne: smażone mięso, tolmę, a do picia zimny tan – posolony i schłodzony jogurt rozcieńczony wodą.

W Krakowie na ulicy Wiślniej, w piwnicy Pałacu Arcybiskupiego w połowie r. 2003 otwarto Restaurację ormiańską, która jednak poza kilkoma motywami paw i winogron na ścianach oraz po części stylizowanymi strojami nieorientowanego personelu nie proponuje jednak żadnej etnicznej specyfiki kulinarnej. Mimo tego, poczęstunek po uroczystości poświęcenia chaczkaru (17 kwietnia 2004) odbył się właśnie w tym miejscu. Szkoda jednak, że Ormianie, zarówno ci krakowscy, jak i rozsypani po całym kraju nie mogą w sposób bardziej widoczny zaznaczyć swej obecności poprzez propagowanie własnej kuchni. Szkoda również i dla Polaków, bo jak powiadają ci ostatni: „przez żołądek - do serca...”

PODZIĘKOWANIA

Szanowni Państwo,

W imieniu Ormiańskiego Towarzystwa Kulturalnego pragnę bardzo serdecznie podziękować kolejnym osobom, które wsparły finansowo budowę Chaczkaru przy kościele św. Mikołaja:

*Ewie Bohosiewicz
Jadwidze i Grzegorzowi Bohosiewiczom
Jerzemu Kondalowi
Wiesławowi Manugiewiczowi
Jadwidze Migockiej Drzazdze
Wardanowi Mkrtczianowi
Halinie Rosół*

Równie serdecznie dziękuję tym, którzy wpłacając datki zastrzegli sobie anonimowość.

*Ponownie złożyły datki następujące osoby:
Krzysztof Donigiewicz
Alicja Gäntner
Jan Maszkowski
Zofia Ney*

Na dzień 15 listopada 2004 zebraliśmy kwotę 23351,20 zł. Koszt budowy wyniósł 23 000 zł + 22% VAT, co daje kwotę 28 060 zł. W dalszym ciągu prosimy o wpłaty na konto podane poniżej z dopiskiem „Chaczkar”.

57 1680 1062 0000 3000 0086 9205 w Inwest Banku.

LISTY

ZWIĄZEK WIĘŹNIÓW POLITYCZNYCH OKRESU STALINOWSKIEGO

ZARZĄD ODDZIAŁU W TOMASZOWIE MAZ.
97-200 Tomaszów Maz., al. J. Piłsudskiego nr 34

Lp. 10/2004

Dnia 25.07.2004 r.

Ormiańskie Towarzystwo Kulturalne
Pl. Bohaterów Getta 16/10
30-547 KRAKÓW

Szanowni Państwo!

Dzięki uprzejmości Państwa w „Biuletynie” nr 5/1995 (na str.28-38) został zamieszczony wykaz Ormian, którzy zginęli czasie II Wojny Światowej na terenie Polski i spoczęli na cmentarzach wojkowych, których liczba wynosi ponad 360. Opracowując rzeczony wykaz poległych, miałem ograniczony dostęp do materiałów archiwalnych. Stąd też wykaz ten jest niepełny. Mam w tej chwili na myśli Tomaszów Mazowiecki.

Udzielając się w organizacjach kombatanckich na terenie Tomaszowa Mazowieckiego, z racji obowiązków interesuję się szczególnie cmentarzem wojkowym w tymże mieście przy ul. Smutnej. Korzystając z możliwości pragnę uzupełnić wspomniany wykaz z „Biuletynu” nr 5/1995 o nowe dane personalne, które przedstawiają się następująco:

- | | |
|---|-----------------|
| 1. Marjan L.K. | + 21.01.1945 r. |
| 2. Martirosjan G.A. | + 22.01.1945 r. |
| 3. Tunonjan Mizak Piejazjewicz ur.1922 r. | + 21.01.1945 r. |

Nadmieniam, iż niżej wymienieni Ormianie widnieją w rzeczonym wykazie zamieszczonym w „Biuletynie” nr 5/1995:

- | | |
|-----------------------------|----------------|
| 1. Karamjan W. P ur.1895 r. | + 21.01.1945 r |
| 2. Sarkisjan M. L | + 22.01.1945. |

Nadmieniam, iż Muzeum w Tomaszowie Maz. jest bardzo zainteresowane niniejszą sprawą.

Za spełnienie mojej prośby serdecznie dziękuję.

Łączę kombatanckie pozdrowienia i wyrazy głębokiego szacunku dla twórczego trudu Państwa

Sekretarz Związku por. Włodzimierz Koperkiewicz

WIADOMOŚCI Z POLSKI DO TURCJI WYJECHAŁA WYPRAWA MAJĄCA NA CELU POSZUKIWANIE ZAGINIONEGO STUDENTA POLSKIEGO*

Wartan GRIGORIAN [Armenia]

W trakcie pobytu we wschodnich regionach Turcji zaginął bez śladu student czwartego roku historii Uniwersytetu Jagiellońskiego w Krakowie, 24-letni Rafał Jędraszek. Po raz ostatni telefonował do swych rodziców z miasta Wan pod koniec maja lub na początku czerwca 2002 r. Od tego czasu nie dotarła od niego żadna wiadomość.

W związku z tym 16 sierpnia b.r. z Warszawy udała się do Turcji mała grupa ludzi, których celem było poszukiwanie śladów Rafała Jędraszka. W wyprawie tej wzięła udział jego matka, Krystyna Jędraszek, kilku bliższych przyjaciół jej syna, korespondenci telewizji polskiej oraz tłumacz.

Mniej więcej dwa lata przed swym ostatnim wyjazdem do Turcji Rafał Jędraszek był już w owym kraju, a także w Armenii. Przybył wówczas do Muzeum Dawnych Rękopisów (Matenadaran) imienia Mesropa Masztoca w Erywaniu i wręczył mi list polecający od mego dawnego kolegi, obecnie profesora armenistyki na Uniwersytecie Jagiellońskim, Andrzeja Pisowicza. Jędraszek powiedział mi o swoim pobycie w mieście Wan a także o samotnym wejściu na liczący 4434 m. wysokości szczyt Sipan [wznoszący się na północ od jeziora Wan – objaśnienie tłumacza]. Bywał w miejscach, w których dochodziło do walk między armią turecką a partyzantami kurdyjskimi. Interesował się stosunkami ormiańsko-tureckimi a także problemem Karabachu. Umiał trochę po turecku. Chciał zwiedzić leżącą na terenie Armenii wieś zamieszkaną przez jezydów. Z listu A. Pisowicza dowiedziałem się, że Rafał Jędraszek był rzeczywiście w owej wsi i wykonał tam kilka zdjęć.

Również od A. Pisowicza dowiedziałem się, że R. Jędraszek chciał w 2002 r. nakręcić film o stosunkach ormiańsko-turecko-azerbejdżańskich.

* [tłumaczenie z języka ormiańskiego artykułu dra Wartana Grigoriana, pracownika naukowego „Matenadaranu” (Muzeum Rękopisów Dawnych) w Erywaniu. Artykuł został opublikowany w czasopiśmie „Azg” (= „Naród”), numer 161 z dnia 15 września 2004 r.] www.azg.am

Miał zamiar nagrywać i filmować wywiady przeprowadzane z różnymi osobami na owe tematy. Poprosił A. Pisowicza o list polecający do kogoś w Karabachu. A. Pisowicz dał mu taki list zaadresowany do pani Sirun Baghdasarian, nauczycielki, u której w Stepanakercie (stolicy Karabachu) w sierpniu 2001 r. A. Pisowicz uczył się ormiańskiego dialektu Karabachu (a propos, wiele lat temu A. Pisowicz obronił w Krakowie pracę doktorską poświęconą gwarze wsi Parpi w rejonie asztarackim).

Z listu od A. Pisowicza dowiedziałem się ponadto, że w trakcie podróży z 2002 r. Rafał postarał się w Turcji o wizę azerbejdżańską. Nie mógł tego zrobić w Polsce, ponieważ w kraju tym nie ma ambasady Azerbejdżanu. Nie jest natomiast jasne, jaką drogą zamierzał on dotrzeć do Azerbejdżanu.

Zaginienie polskiego studenta w Turcji spotkało się z szerokim zainteresowaniem w Polsce. Pisały o tej sprawie polskie gazety, poruszały ją także telewizja i radio. Rodzice Jędraszyka zwrócili się do tureckich ministerstw: spraw zagranicznych oraz spraw wewnętrznych. Otrzymali odpowiedź potwierdzającą wjazd Rafała do Turcji wraz z informacją, iż nie opuścił on tego kraju. Nie mogąc znieść bólu z powodu zaginięcia syna ojciec Rafała zmarł wiosną b.r.

Z grupą studentów, którzy zamierzali wyruszyć do Turcji na poszukiwanie Rafała, miał także wyjechać krakowski ksiądz ormiańskiego pochodzenia, Tadeusz Zaleski (jego matka nosiła panieńskie nazwisko Bohosiewicz, co odpowiada ormiańskiemu nazwisku Poghosjan).

Ambasada Turcji w Warszawie odmówiła jednak udzielenia wizy ks. T. Zaleskiemu, ponieważ wiosną 2004 r. doprowadził on do postawienia w Krakowie ormiańskiego kamienia krzyżowego (chaczkaru), na którym umieszczono napis upamiętniający ludobójstwo popełnione na Ormianach w Turcji (w czasie pierwszej wojny światowej - przypis tłumacza). Ponadto ks. Tadeusz Zaleski w jednym z kwietniowych numerów ukazującego się w Krakowie „Tygodnika Powszechnego” opublikował artykuł przypominający Wielką Tragedię, jakiej doznali Ormianie w Turcji. Z okazji przypadającej na 2001 rok 1700-letniej rocznicy ogłoszenia chrześcijaństwa religią państwową Armenii ks. Tadeusz Zaleski wydał drukiem jako publikację Ormiańskiego Towarzystwa Kulturalnego obszerny słownik biograficzny ormiańskich duchownych, którzy działali w Polsce.

Jak widać, pretendująca do stania się państwem członkowskim Unii Europejskiej Turcja nie tylko nie chroni życia przybywającym do tego kraju Europejczykom, ale ponadto z uporem usiłuje zmusić do milcze-

nia tych Europejczyków, którzy potępiają akty barbarzyństwa, do jakich dochodziło na terenie Imperium Osmańskiego. O rezultatach, jakie osiągnęła w Turcji wyprawa mająca na celu odnalezienie zaginionego polskiego studenta Rafała Jędraszyka, postaramy się poinformować w następnych komunikatach.

doktor nauk historycznych Wartan Grigorian

[przetłumaczył: Andrzej Pisowicz]

NAUKA PISMA ORMIAŃSKIEGO

Andrzej PISOWICZ [Kraków]

LEKCJA 8

Oto klucz do ćwiczenia z poprzedniej lekcji. Wyrazy, które należało zapisać, to: pyran⁵ tas⁵ cazan⁵ 23ovn⁵ jym. Przedostatni wyraz o znaczeniu „śnieg” jest przez Ormian zachodnich pisany archaicznie, tj. jak w grabarze: 2ivn i wymawiany cjun.

Pozostała nam do omówienia trzecia „piątka” spośród 15 liter, których wymowa wiąże się ze skomplikowanym zagadnieniem tzw. przesuwów spółgłoskowych (inaczej: mutacji konsonantycznych). Procesy te działały w ciągu wieków historii języka ormiańskiego i jego dialektów. Przyniosły m.in. różnicę wymowy między dialektami wschodnimi i zachodnimi. Różnica ta dzieli także obydwa współczesne języki literackie.

W grabarze literom b5 d5 g5 /5 j (duże: B5 D5 G5 ?5 J) odpowiadały w wymowie zwykle (tj. nieprzydechowe) spółgłoski bezdźwięczne: p, t, k, c, cz. We współczesnym języku wschodnioormiańskim są one nadal wymawiane bezdźwięcznie, ale nieco mocniej niż w języku polskim. Trudno tę wymowę prosto opisać nie demonstrując jej „akustycznie”. Pewne pojęcie może tu dać porównanie do tego, co byśmy uzyskali próbując polskie wyrazy typu pan, to, co wymówić z podwójną spółgłoską na początku wyrazu: ppan, tto, cco.

Kto nie ma możliwości usłyszenia i naśladowania oryginalnej wymowy wschodnioormiańskiej, ten może poprzestać na zastąpieniu jej polskimi odpowiednikami: p, t, k, c, cz (to ostatnie miększe niż polskie, w kierunku „ć”). Byle tylko nie wymawiać ich z przydechem (jak „ogólno”-ormiańskie '5 ;5 k czy też angielskie lub niemieckie p, t, k)! Taką wzmocnioną, intensywną wymowę wschodnioormiańską liter: b5 d5 g5 /5 j oznaczam przy pomocy dwukropka po literze: p:, t:, k:, c:, cz:, np. banir [p:anir] „ser”, dovn [t:un] „dom”, gadov [k:at:u] „kot”, /a- [c:ar] „drzewo”, jagad [cz:ak:at:] „czoło”, Bydros [P:et:ros] „Piotr”, Garabyd [K:arap:et:] „Karapet” (ormiański przydomek św. Jana Chrzciciela, dosłownie: „poprzednik”, w sensie – zapowiadający przyście Chrystusa).

I znów Ormianie zachodni wykazują tu wymowę zmienioną (w porównaniu z wymową starożytną i współczesną wschodnią). Wymienione spółgłoski są dla nich dźwięczne! Wyrazy o znaczeniach: „ser”, „dom”, „kot”, „drzewo”, „czoło” i imiona: Piotr, Karapet brzmią w wymowie

zachodnioormiańskiej: banir, dun, gadu, dzar(r), dżagad; Bedros, Gara-bed. Dotyczy to także imienia pisanego w grabarze: Bav.os (o literze . i jej wymowie będzie mowa w następnej lekcji), które przez wschodnich Ormian jest wymawiane Poγos (Poghos), a przez zachodnich: Boyos (Boghos). Popularne wśród polskich Ormian nazwisko Bohosiewicz nie ma nic wspólnego z ukraińską nazwą Boga, tak jak to ma miejsce np. w nazwisku Bohomolec, lecz pochodzi od greckiego imienia, które w języku polskim jest wymawiane Paweł. A więc Bohosiewicz to tyle co Pawłowicz!

Ćwiczenie: Proszę napisać oryginalnym pismem ormiańskim wyrazy wymawiane przez wschodnich Ormian: p:ar „taniec”, t:ur „daj”, k:er „jedź”, c:urr „krzywy”, cz:arr „(prze)mowa”, a przez zachodnich odpowiednio: bar, dur, ger, dzur(r), dżar(r). Pisownia jest tu wspólna dla obu języków.

KRONIKA

- VII 2004** *Warszawskie Koło Zainteresowań Kulturą Ormian przy Polskim Towarzystwie Ludoznawczym zorganizowało wyprawę Śladami ormiańskiej przeszłości, na tereny Zachodniej Ukrainy.*
- 1 VIII 2004** *J. Emin. Ks. Prymas Polski wydał dekret o reorganizacji duszpasterstwa Ormian w Polsce. Nastąpiło podzielenie obowiązków duszpasterskich między dwóch kapłanów, i tak: Ks. Artur Awdalian, obywatel Gruzji, zamieszkały w Warszawie, obejmie troską duszpasterską Ormian żyjących w północnej części Polski, a więc w diecezjach należących do metropolii w Warszawie, Gnieźnie, Szczecinie, Gdańsku, Białymstoku, Olsztynie, Łodzi, Lublinie i Poznaniu. Ks. Tadeusz Isakowicz-Zaleski, zamieszkały w Radwanowicach k. Krakowa, obejmie troską duszpasterską Ormian żyjących w południowej części Polski, a więc w diecezjach należących do metropolii we Wrocławiu, Katowicach, Częstochowie, Krakowie i Przemyśle. Ks. Józef Kowalczyk, zamieszkały do tej pory w Gliwicach, „po wygaśnięciu wspólnoty ormiańskiej w Gliwicach” przechodzi do regularnej pracy w macierzystej Diecezji Zielonogórsko - Gorzowskiej, obejmując także funkcje konsultatora ds. liturgii ormiańskiej i kustosza archiwaliów ormiańskich, które mają być przeniesione z Gliwic do archiwum diecezjalnego w Zielonej Górze.*
- 16 VIII 2004** *Do Turcji wyjechała ekipa poszukująca Rafała Jędraszyka, zaginionego w 2002 roku.*
- 1 IX 2004** *Do Polski powróciła ekipa poszukująca Rafała. Niestety nie natrafiono na ślad Rafała. Poczyniono kroki mobilizujące władze tureckie do dalszych poszukiwań.*
- 5 - 7 IX 2004** *Na zaproszenie prezydenta RP Aleksandra Kwaśniewskiego w Polsce przebywał z oficjalną wizytą prezydent Armenii Robert Koczarian.*
- 26 IX 2004** *W Centrum Kultury Żydowskiej odbył się koncert pieśni żydowskich, ormiańskich i rosyjskich w wykonaniu artystów rosyjskich Ireny Woroncowej i Igora egikowa.*

- 2 X 2004** *Jedenaścioro dzieci ormiańskich z Krakowa i okolic rozpoczęło naukę języka ojczystego, historii i kultury w sobotniej szkółce pod opieką pani Ruzanny Muradian. Nauka prowadzona jest w salce dydaktycznej Wojewódzkiej Biblioteki Publicznej.*
- 5 X 2004** *Zmarł Stanisław Cekiera – kamieniarz, który rzeźbił chaczkar.*
- 9 X 2004** *W Oławie odbyło się ogólnopolskie spotkanie integracyjne środowiska ormiańskiego.*
- 15 X 2004** *W Muzeum Żup Krakowskich w Wieliczce otwarto wystawę „Polscy górnicy w rumuńskiej Kaczycze”. Bogato przedstawiono sylwetkę Ormianina Erazma Barącza.*
- 16 X 2004** *Został posadzony przez Jacka Chrząszczewskiego i Adama Terleckiego specjalnie dobrany krzew, który będzie stanowił uzupełnienie kompozycji otoczenia chaczkaru*
- 25 X 2004** *Dominik Jarząbek i Mariusz Karpiński opowiedzieli o wyprawie do Turcji w poszukiwaniu Rafała Jędraszyka, który zaginął w 2002 roku. Prelekcja była wzbogacona prezentacją multimedialną.*
- 9 XI 2004** *Z wydawnictwa Fronda otrzymaliśmy egzemplarz sygnałny książki Grzegorza Kucharczyka Pierwszy holokaust XX wieku omawiającej sprawę ludobójstwa Ormian w Turcji.*

PUBLIKACJE KSIĄŻKOWE ORMIAŃSKIEGO TOWARZYSTWA KULTURALNEGO

1. *Anna Danilewicz* Ormianie z prawego brzegu Czeremoszu.
2. *Jacek Chrząszczewski* Ormiańskie świątynie na Podolu.
3. *Edward Tryjarski* Ormianie w Warszawie. Materiały do dziejów
4. *ks. Tadeusz Zaleski* Słownik biograficzny duchownych ormiańskich w Polsce.
5. Pomniki minionej chwały. Ormiański Lwów w opisie Krzysztofa Stopki i w fotografii Andrzeja Płachetki.
6. *Anna Danilewicz* Z rumuńskiej Bukowiny na Dolny Śląsk. Krótka opowieść z długiego życia.
7. *Malachiasz Ormanian* Kościół ormiański. Jego historia, doktryna, hierarchia, dyscyplina, liturgia, literatura, stan teraźniejszy. Z języka francuskiego przełożył Krzysztof Stopka.